ROCZNIK I.

TOM I.

NR. 1.

ZA STYCZEŃ 1905.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW
REDAKCYA UL. WIŚLNA 5.

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z końcem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata caloroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Administracya** w księgarni **G. Gebethnera i Spółki** w Krakowie.

TREŚĆ Nru 1-go:

Z powodu nawału materyału redakcyjnego musieliśmy opuścić w tym zeszycie Recenzye i Bibliografię.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POD REDAKCYĄ
Dra FELIKSA KONECZNEGO

ROCZNIK I ▭ TOM I
STYCZEŃ — CZERWIEC 1905

KRAKÓW 1905 ▭ SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

TREŚĆ TOMU I-go.

KLUB SŁOWIAŃSKI W KRAKOWIE.

W grudniu 1901 r. powstało w Krakowie stowarzyszenie p. n. »Klub Słowiański«, które odrazu zwróciło na siebie uwagę ogółu, jakkolwiek się o to nie starało i nie dążyło niczem do nadawania sobie rozgłosu. Rzecz sama zajęła atoli uwagę powszechną, w czem najlepszy dowód, że powstawała na czasie. Od szeregu lat wzrastało u nas z roku na rok zajęcie dla spraw słowiańskich, czego ślady są nietylko w coraz liczniejszych przekładach z pobratymczych piśmiennictw, ale też w artykułach naszych dzienników wszelkich obozów, które bez względu na różnice politycznych haseł, poświęcały coraz więcej miejsca Słowiańszczyznie. Coraz też więcej jednostek rwało się do działania na niwie »słowiańskiej wzajemności«; należało te usiłowania skupić w jedno ognisko, wprowadzić w nie ład i ująć w system, bo to tylko wychodzi na korzyść dobra publicznego, co się do pracy wspólnej należycie zorganizuje; a co luzem idzie, mimo najlepszych chęci marnieje nieraz bezowocnie. Rozbiciu się polskich słowianofilskich usiłowań miało zapobiegać założenie »Klubu Słowiańskiego«. Założyciele pragnęli wytworzyć instytucyę poważną, dostępną tylko dla poważnych ludzi, którym chodzi o słowianoznawstwo, a nie o tyrady jakieś, złożone choćby nawet z sympatycznych frazesów. Zależało niezmiernie na tem, ażeby wskrzeszając polskie słowianofilstwo, nie obniżyć rzeczy do roli wydatnego tematu krasomówczego, lecz wprowadzić je na jedyną rozumną drogę, a mianowicie: badań i dociekań. To powiodło się w zupełności,

a trzylecie istnienia »Klubu Słowiańskiego« pozwala sąd o nim oprzeć już na faktach.

Klub nie jest towarzystwem politycznem, co też w statucie wyraźnie zastrzeżono. Nie propaguje tedy żadnych zapatrywań politycznych, ani też członkom swym ich nie narzuca. Cele jego są kulturalnej natury. Przez popularyzowanie słowianoznawstwa, pragnie Klub przysporzyć polskiemu życiu umysłowemu nowej arteryi i wzmódz siły społeczne i narodowe nowym posterunkiem. Jest to praca spokojna i spokoju wymagająca; nie czynił też Klub, ani czynić nie zamierza nic takiego, coby go mogło wyrwać z równowagi poważnego akademickiego nastroju.

Bez jakichkolwiek odezw lub mów inauguracyjnych przystąpiono zaraz do pracy, mając przytem na uwadze, że głównem zadaniem Klubu ma być wyrobienie grona istotnych znawców Słowiańszczyzny, przygotowanych należycie naukowo.

Znamienną jest okoliczność, że prace Klubu rozpoczęły się od — **Rusi**. Nie było to dziełem przypadku; chcieliśmy, ażeby tak było. Uznając w Rusinach najbliższych swych braci, udzieliliśmy pierwszego w nowem Stowarzyszeniu głosu Rusinowi, ażeby to pozostało dokumentem niejako w kronice Klubu, pragnącego w ten sposób stwierdzić, że żywiąc sympatye dla słowiańskich pobratymców wogóle, mamy je przedewszystkiem dla Rusi, niezrażeni niepowodzeniem dotychczasowych prób polubownego załatwienia sprawy rusińskiej w Galicyi. Dokonał więc jakby inauguracyi Klubu dnia 21 grudnia 1901 r. odczytem o najnowszej literaturze rusko-ukraińskiej p. Bohdan Łepki, znany poeta ruski. Odczyt przyjęto z największem uznaniem, ożywiona zaś dyskusya stwierdziła, jak jednomyślnie członkowie Klubu życzą powodzenia Rusinom w dziele podniesienia narodowej kultury. Szanowny Prelegent pozostał przyjacielem Klubu. Obdarzył go odczytem o Wasylu Stefanyku, najwybitniejszym przedstawicielu współczesnej nowelistyki ukraińskiej; słuchacze oklaskiwali wykład owiany poezyą głębokiego odczucia i przykuwający uwagę tak samą treścią, jakoteż wykwintną formą, a zwracali uwagę na potrzebę polskiego wydania utworów Stefanyka, których liczne przekłady rozproszone są po pismach krakowskich i warszawskich. Kiedy potem obchodzono w Kijowie i Lwowie jubileusz znakomitego muzyka ruskiego Łyseńki, odbiło się echo tych uroczystości i w na-

szym Klubie, a uproszony do przyjęcia referatu p. Łepki miał wdzięcznych słuchaczy, którzy dorzucając następnie do pięknego odczytu swoje uwagi, podkreślali jeszcze bardziej zasługi Łysenki, wykazując doniosłe, niemal europejskie znaczenie jego oper; do Dyrekcyi Towarzystwa muzycznego zwrócono się zaś z prośbą o urządzenie wieczoru, złożonego z utworów ruskiego kompozytora. I tak znajdywały i znajdywać zawsze będą kulturalne sprawy ruskie jak najprzyjaźniejszy w Klubie oddźwięk i jest to naszem najgorętszem życzeniem, żeby tym sposobem torować drogę przyjaznym z Rusią stosunkom. Mamy otuchę, że hasło nasze znajdzie odzew bratni, a wyciągnięta szczerze dłoń nie zawiśnie w próżni, a chociaż w ciągu trzech lat istnienia Klubu nie spotkaliśmy się ze strony ruskiego społeczeństwa z żadnem słowem zachęty, nie zrażamy się i robimy to, co uważamy za swój obowiązek, wyczekując z upragnieniem dnia, w którym inteligencya ruska zechce nas bliżej poznać. Polityki Klub nie uprawia, ani też tego czynić nie może; ale to właśnie jest w tym wypadku jego zaletą, a zbliżenie się kulturalne stanowić może podwalinę pożądaną dla tych, do których należy polityka, a którzy boleją nad rozdźwiękiem panującym w tej dziedzinie. Jakkolwiek te sprawy się mają, Klub nie może przychylić się do zapatrywania, jakoby spory polityczne miały wpływać w czemkolwiek na wzajemne zachowanie się w zakresie prac kulturalnych i chce pod tym względem dawać zawsze dobry przykład. Polityka przemija, a kultura zostaje... Niech więc nam będzie wolno wyrazić na tem miejscu imieniem wszystkich członków »Klubu Słowiańskiego« najserdeczniejsze podziękowanie ruskiemu poecie za łaskawe uczestnictwo w naszej pracy na tym neutralnym gruncie kultury, którego neutralność świętą być powinna i nietykalną. Uznanie Polaków nie umniejszy mu zapewne uznania u własnych rodaków, lecz owszem, obie strony wyrażą niewątpliwie życzenie: *Vivat sequens!*

Z Czechami utrwaliły się już dobre stosunki. Obydwa społeczeństwa, tak polskie, jakoteż czeskie, wyszły już ze stadyum owych nieokreślonych pragnień, których całą wartością ich serdeczność. Możemy sobie już powiedzieć wzajemnie: nietylko czujemy, ale też r o z u m i e m y naszą przyjaźń i dlatego jesteśmy jej pewni. Gdyby kto chciał poróżnić nas, uważalibyśmy go nietylko za psotnika, ale też za szkodnika, bo dzia-

łanie takie byłoby nietylko sprzeczne z naszemi uczuciami, ale też przeciwne rozumowi. Serce i rozum jednako nas wiążą, totеż nie boimy się o przyszłość naszego słowiańskiego sojuszu, który w najnowszych czasach nie utworzyliśmy, lecz tylko wznowiliśmy, boć ma on za sobą sławną przeszłość i sięga dawnych wieków, kiedy innym pobratymcom naszym nieznaną jeszcze zgoła była idea słowiańska. My starzy towarzysze broni, możemy też być z sobą, bez obawy, poufalej. Tem, co nas łączy, tak jesteśmy nawskróś przejęci, że to już nierozerwalne i *hrom a peklo* nic przeciw temu nie wskóra. Myśmy najdojrzalszym objawem »słowiańskiej wzajemności«, dojrzałym już na tyle, że możemy z całym spokojem przystąpić do analizowania naszej przyjaźni i zastanawiania się nawet nad tem, w czem się różnimy. Niema obawy o pomyłkę, ani o krok fałszywy, bo zbyt dobrze wiemy, że nas nic nie różni, ani nie poróżni, a różnice są tylko rozmaitością właściwą tym, którzy żyją pełnem życiem. W tem dopiero prawdziwy tryumf naszego pobratymstwa, że nas różnice nie poróżniają, a ścisłe badanie tych różnic jest właśnie najwyższym stopniem wzajemnego poznawania się. Z tego stanowiska należy zapatrywać się na odczyty poświęcone w Klubie Czechom. Mówić o Jagiellońskich wspomnieniach, o wspólności interesów wobec niemczyzny i t. p., byłoby to tyle, co nosić sowy do Aten. Mówiliśmy więc śmiało o największej pomiędzy nami różnicy, o katolicyzmie, który u nas jest czemś od polskości zgoła nieoddzielnem, u nich jednak czemś nader powierzchownem. Pierwszy zaraz odczyt w sprawach czeskich był O katolicyzmie w Czechach (F. Koneczny), zaczem poszły dwa O idei husytyzmu w Czechach (M. Zdziechowski), później Cyrylo-Metodeizm (tegoż prelegenta), a wkońcu rzecz Z dziejów religijnego odrodzenia Moraw (Wacław Bożydarski). Sprawy te tak są ciekawe dla Polaków, że zapewne nieraz jeszcze uwaga Klubu będzie się ku nim zwracała i jest to potrzebnem dla polskiego ogółu; bo czyż można znać dobrze Czechów, nie poznawszy religijnej strony ich życia, która wyryła takie ślady w ich dziejach i dzisiaj tyle tam zajmuje umysłów? Obok tego nie zaniedbywaliśmy innych stron czeskiej kultury: Jaroslav Vrchlický jest tak dobrze znanym w Polsce, że gdy poświęciliśmy mu wieczór, to nie chodziło nam już o pouczenie się, lecz o to, żeby w ten sposób wziąć udział w jubileuszu

50-letniej rocznicy urodzin największego poety czeskiego, którego uniwersalizm niema nic wspólnego z kosmopolityzmem, a który takim jest olbrzymem pracy, iż słusznie o nim powiedziano, że to nie literat, lecz cała literatura. Nie poprzestano też tego wieczoru na samym odczycie (nadesłanym przez profesora literatur słowiańskich we Fryburgu St. Dobrzyckiego) ale składano nadto hołd księciu czeskich poetów przez usta trzech mowców (M. Zdziechowski, K. Morawski, M. Sokołowski). Osobny odczyt zaznajamiał nas następnie z muzą drugiego obok Vrchlickiego, poety czeskiego, Svatopluka Čecha (M. Paciorkiewicz), przyczem prelegent przytaczał we własnym przekładzie ustępy z jego poematów. Inny zaś odczyt przedstawiał część działalności największego z Czechów, ich *otce vlasti* (ojca Ojczyzny), a mianowicie Politykę austryacką Palackiego (F. Koneczny).

Dzięki Klubowi, zwrócono w Polsce bliższą uwagę na sympatyczny i pełen kultury naród **Słowieńców**, z którymi nie było dotychczas niemal żadnych stosunków. Nieliczni są oni, ale w gronie narodów słowiańskich zajmują nader ważne stanowisko przez to samo, że z położenia swego geograficznego stanowią pomost od Słowiańszczyzny północnej do południowej. Związani ściśle z kulturą Zachodu, mają wiele z nami wspólnego, tem więcej, że poczucie narodowej odrębności rozwinęło się u nich na gruncie katolickim, na którym już na początku zeszłego wieku stał wielki uczony slawista Kopitar. W tym samym kierunku pracował następnie biskup Slomsek, którego pamięć otaczają Słowieńcy wielką czcią. W obecnych czasach wypływają ci pobratymcy nasi coraz bardziej na polityczną widownię Austryi, toteż żywe zajęcie obudził odczyt o nich: Słowieńcy, stosunki narodowe i społeczne (R. Zawiliński). Potrącano też stale o sprawy słowieńskie przy każdej sposobności, ilekroć była mowa o południowej Słowiańszczyznie, a nazwiska nietylko poetów i uczonych słowieńskich, ale też redaktorów ważniejszych ich pism dobrze są znane członkom Klubu. Równocześnie poczęła się ich prasa zajmować bardziej naszemi sprawami, a można mieć pewność, że nawiązane raz szczęśliwie stosunki będą się coraz bardziej ścieśniały, wiodąc do wzajemnego zbliżenia się, tak pożądanego dla obydwóch stron. Wielką przysługę wyświadczył nam pod tym względem zjazd dziennikarzy słowiańskich

z r. 1902, który odbył się w Lublanie, a w którym wzięło udział liczniejsze grono Polaków.

Najwięcej zajmował się Klub **południową Słowiańszczyzną**, dla tej prostej przyczyny, że ona najmniej jeszcze w Polsce jest znaną. Należało przedewszystkiem wyświetlić ten niezrozumiały dla naszego ogółu fakt, jak mogą być dwa narody tam, gdzie jest tylko jeden język i dlatego trzeba było przedstawić najpierw Spór serbo-chorwacki (M. Zdziechowski). Korzystał Klub z pobytu w Krakowie dwóch młodych literatów chorwackich i przysłuchiwał się chętnie zajmującym ich odczytom. P. Juliusz Benešić zapoznał nas z przedstawicielami współczesnej literatury chorwackiej, ostrzegłszy, że w Chorwacyi wszystkie warstwy społeczeństwa tak są przejęte polityką, że nawet literackie publikacye podlegają jej wpływom, a krytyka tamuje poprostu rozwój literatury i sztuki, oceniając dzieła najczęściej według ich wartości w życiu politycznem! Innym razem zapoznał nas z postaciami trzech niedawno zmarłych wybitnych przedstawicieli Słowiańczyzny południowej, Szandora Bresztyenskiego, Eugeniusza Kumičića i Jovana Jovanovića, z których pierwszy uczony prawnik, przygotował wytworzenie się katolickiego stronnictwa w Chorwacyi, drugi był prezesem skrajno-nacyonalistycznego stronnictwa i powieściopisarzem, trzeci zaś poetą, cenionym zarówno przez Serbów, jak i Chorwatów. Dłużej wśród nas goszczący p. Henryk Glück niezmordowanym był w swej uczynności dla Klubu. Zawdzięczamy mu odczyty: Ruch literacki w Bośni — Chorwackie tłumaczenie Pana Tadeusza — Książę Mikołaj Czarnogórski, jako poeta — Gundulicz w Polsce — Zasadnicze właściwości literatury serbskiej, a wreszcie: Ruch katolicki wśród Słowian południowych. Ciekawym odczytom towarzyszyła niemniej ciekawa dyskusya. Zwrócono uwagę na podobieństwo między położeniem Bośni a Litwy z Rusią, gdyż tu i tam stykają się z sobą sprzeczne pierwiastki cywilizacyi zachodniej a wschodniej. Wspominano polskie »słowianofilstwo« z końca XVIII i początku XIX wieku: wędrówki Jana Potockiego po świecie słowiańskim i jego studya o Słowianach w Turcyi i Słowianach połabskich; opis podróży po krajach słowiańskich ks. Aleksandra Sapiehy; uczone prace Rakowieckiego,

Surowieckiego, Zoryana Chodakowskiego, Przezdzieckiego i t. d. Sami polscy członkowie Klubu dorzucili też niemało do spopularyzowania spraw południowej Słowiańszczyzny i poruszyli na posiedzeniach naszych takie nowe zupełnie polskiemu ogółowi tematy, jak np. Zawiązki nowej cywilizacyi muzułmańskiej w Bośni (M. Zdziechowski) lub Stosunki agrarne w Bośni (Z. Stefański). Literaturą chorwacką zajmuje się gorliwie p. St. Grabowski, który wybrał się na dłuższy pobyt do południowych pobratymców, ażeby na miejscu tem lepiej przyswoić sobie znawstwo przedmiotu. Będziemy mieli zapewne nieraz sposobność korzystać z jego studyów, czego zadatkiem niejako był piękny odczyt o sławnej Trylogii Dubrownickiej natchnionego poety Ivo Vojnovića, syna zmarłego niedawno a znanego w sferach polskich profesora hr. Kosty Vojnovića. W dyskusyi okazano jak największe zajęcie dla starożytnego Dubrownika, owych słowiańskich »Aten« XVII wieku, o których pisały już nieraz pióra polskie. Wszak Dubrownik ma poczestne miejsce w naszych polskich wspomnieniach dziejowych, jako ojczyzna Gundulića, którego poemat *Osman* stanowi największą gloryfikacyę Polski. Przedstawia w nim poeta walkę Słowian z Turcyą, sławi bitwę pod Chocimem, a w naszym Władysławie IV spodziewa się znaleść zbawcę Słowiańszczyzny. Toteż poemat ten w XVII. i XVIII wieku znany był i ceniony w Polsce i prawie każda większa biblioteka u nas posiada jego odpis. Zajął się tem prof. Maryan Sokołowski i dzięki jego wskazówkom, mógł p. Henrik Glück przedstawić Klubowi niebawem potem ciekawą wiązankę faktów. Na żądanie Stanisława Augusta przełożył conte Smecchia poemat na język włoski. Pierwsza rozprawa polska o dubrownickim poecie drukowaną była w *Dzienniku Wileńskim*, pióra profesora wileńskiego Uniwersytetu, X. Bobrowskiego, znającego dobrze stosunki południowej Słowiańszczyzny. Wydano *Osmana* drukiem w oryginale, skutkiem zachęty Andrzeja Kucharskiego. Nad polskiem tłumaczeniem pracowali Leon Potocki i biskup Tadeusz Łubieński; studya o Gunduliču pisali Piotr Dubrowski, Aleksander Przezdziecki i Rzążewski, który zestawił to dzieło z »Jerozolimą wyzwoloną« Tassa.

Współczesnym stanem umysłów w Chorwacyi zajmowano się wielokrotnie na posiedzeniach Klubu. Osobne posiedzenie po-

święcone było pomysłom Stjepana Radića, głównego reprezentanta pewnej grupy publicystów, opierających swe działanie na poglądzie, że rozterki narodów słowiańskich (zwłaszcza Serbów i Chorwatów) są powierzchowne i nie sięgają wcale w głąb, bo wypływają tylko z przeciwieństwa interesów warstw rządzących, a interesy te są całkiem obce ludowi słowiańskiemu, stanowiącemu zdaniem Radića na całej przestrzeni jednolitą całość duchową, a zatem polityka dążąca do zjednoczenia Słowian powinna być wybitnie ludową. Mówiąc o nowych odgłosach słowianofilstwa referował prof. M. Zdziechowski zarazem o broszurze Radića: Polityka słowiańska w monarchii Habsburgów.

Rozgrywający się w naszych oczach ostatni okres walki Słowiańszczyzny z Turcyą zajmował pilnie uwagę Klubu i przy rozmaitych sposobnościach dorzucano ciekawe w tej mierze uwagi i czyniono charakterystyczne spostrzeżenia. Osobno przedstawił kwestyę macedońską p. Z. Stefański, znający kraj i ludzi z autopsyi; nadto wygłosił w Klubie odczyt p. Romuald Przewalski, który brał udział czynny w macedońskiem powstaniu. Mieliśmy więc dwie informacye z pierwszej ręki, a obie brzmiały korzystnie dla »ruchu macedońskiego«. Dyskutowano też obszernie rozmaite poglądy społeczeństwa rosyjskiego na sprawę wschodnią, a powodu do tego dostarczyły listy Rosyanina, lekarza W. T. Jefremenkowa, pisywane do jednego z polskich uczonych, tudzież niektóre jego broszury, w których występuje z twierdzeniem, że Turcy są właśnie jedynym kulturalnym żywiołem na bałkańskim półwyspie, a oderwanie Macedonii od Turcyi byłoby dla tego kraju takiem samem źródłem klęsk i powszechnego zubożenia, jakiem było — zdaniem Jefremenkowa — wyzwolenie Bułgaryi. Traktowano ten pogląd — w Rosyi wcale nieodosobniony — na tle filoazyatyzmu, który ma wśród Rosyan wybitnych przedstawicieli i zastanawiano się również nad tym tak znamiennym prądem; wszyscy atoli członkowie Klubu, znający z własnego doświadczenia sprawy bałkańskie (Dr Stefański, Dr Kwaśnicki, O. Czermiński S. J., hr. Mieroszowski), oponowali poglądom rosyjskiego spostrzegacza, którego do pesymizmu doprowadziły widocznie ujemne strony rosyjskiego sposobu rządzenia i wykonywania »opieki« nad ludami bałkańskiemi.

Sprawy chorwackie wiodły do zastanawiania się z jednej

strony nad stanem rzeczy na półwyspie Bałkańskim, a z drugiej zaś nad stosunkami panującymi w królestwie węgierskiem. Wyrażano nieraz zdziwienie, dlaczego prasa ruska zachowuje tak systematyczne milczenie o Rusinach pozostających pod koroną św. Szczepana; z przykrością otrzymywano informacye, że żywioł ruski jest tam najpodatniejszym do madiaryzacyi. Bronią się przeciw niej **Słowacy**, sami jednak jeszcze między sobą niezgodni co do metody tej obrony, jak to przedstawił prof. R. Zawiliński w odczycie: Starzy i młodzi na Słowaczyźnie. Tam są jeszcze tacy, którzy poprzestając na poczuciu plemiennem, marzą o »zlaniu się słowiańskich potoków w rosyjskiem morzu« i dopiero młodsi stanęli na realnym gruncie jedności kulturalnej z Czechami. Tymczasem niebezpieczeństwo madiarskie daje się coraz bardziej we znaki Słowianom. Sprawa to pierwszorzędnej doniosłości, toteż jednem z najliczniejszych i najbardziej ożywionych zebrań Klubu było to, na którem prof. August Sokołowski miał wykład: Madiaryzm wobec Słowiańszczyzny. Nawiązała się wtenczas dyskusya o naszym stosunku do Węgier, o tradycyonalnej przyjaźni, która weszła nawet w przysłowie »Polak-Węgier dwa bratanki«, co wrogowie Polski lubią przytaczać, jako dowód naszego antyslawizmu. Prelegent wyjaśnił należycie, jak się wyrobiła z pochodem dziejów owa przyjaźń węgiersko-polska, w czasach, kiedy nie istniała najdrażliwsza ze wszystkich kwestyj politycznych, językowa, gdy łacina jednoczyła inteligencyę wszystkich narodów, a niebezpieczeństwo tureckie kazało Słowianom szukać oparcia w państwie węgierskiem.

W dyskusyi zwrócono też uwagę i zaznaczono to z całym naciskiem, że pojęcie »Węgier« było i jest geograficznem, a nie etnograficznem, w państwie zaś węgierskiem wiodły przez długie wieki rej bardziej żywioły słowiańskie, niż madiarskie, niższe od tamtych znacznie pod względem kulturalnym. Przedmiotem sympatyj polskich były Węgry, jako harmonijna jedność różnorodnych pierwiastków narodowościowych, a nie szczep madiarski, który dopiero potem wysunął się na czoło i uciska ludy, nad któremi zdobył przewagę. W dziejach Węgier miały słowiańskie pierwiastki doniosłe kulturalne znaczenie, a Polacy przyzwyczajeni byli spotykać na wysokich godnościach państwowych z tamtej strony Karpat »Węgrów«, z którymi także

in lingua vernacula mogli się porozumieć i długo rozpowszechnione było pomiędzy naszą szlachtą sejmikową mniemanie o podobieństwie języka »węgierskiego« do polskiego. Byłoby też ze wszechmiar pożądanem, żeby w obecnych czasach nie nadawać wyrazowi »węgierski« znaczenia, którego on nigdy nie miał (lud polski rozumie dotychczas przez »Węgra« — wędrownego Słowaka), i przestrzegać, żeby Madiarów nazywano stale tylko Madiarami, dla uniknienia wszelkich nieporozumień i bałamuctw. Fraternizowanie z Madiarami nie miałoby dzisiaj żadnej racyi, a w przysłowiu owem w miejsce ogólnika »Węgier«, wstawićby raczej trzeba wyraźnie: »Chorwat-Polak dwa bratanki«. Dziś społeczeństwo nasze zespala się w serdecznem braterstwie z pobratymczymi narodami, srodze krzywdzonymi i walczącymi o swe słuszne prawa wobec madiarskiego ucisku i cały ten wieczór stał się jednomyślną w tym kierunku manifestacyą wobec licznie zebranych członków i gości.

Z kolei rzeczy wypada mówić o wykładach poświęconych w *polskim* Klubie słowiańskim — **Rosyi**. Nie potrzeba umyślnych stowarzyszeń dla zamanifestowania, że doznajemy od Rosyi srogiego ucisku; pod tym względem jesteśmy wszyscy jednem wielomilionowem stowarzyszeniem. Ale nienawiść zasadnicza, nienawiść dla siebie samej, obcą jest naszemu charakterowi narodowemu, a o nietykalnej neutralności kulturalnej pracy była już wyżej mowa. Kiedy więc w całej Rosyi obchodzono uroczyście 50-tą rocznicę śmierci Mikołaja Gogola, nie zawahaliśmy się urządzić uroczystego posiedzenia, na którem cztery referaty o twórczości znakomitego rosyjskiego pisarza wygłosili pp. M. Zdziechowski, J. Tretiak, B. Łepki i A. Szarłowski. Mieli sobie nadto poświęcone osobne odczyty: Maxym Gorkij (prof. A. Mazanowski), młody nowelista Leonid Andrejew (J. Herbaczewski) i modernista Dymitr Mereżkowskij, o którego dwutomowem dziele »Tołstoj i Dostojewskij« referował również p. Herbaczewski. Kiedy petersburska Akademia Umiejętności czyniła przygotowania do zwołania do Petersburga międzynarodowego zjazdu filologów i historyków słowiańskich, Klub, składający się po większej części z osób pracujących naukowo, zwrócił się z prośbą do bawiącego chwilowo w Krakowie znakomitego slawisty profesora Baudouina de Courtenay, z prośbą o podanie bliższych szczegółów o celach i charakterze zamierzonego zjazdu,

a mając dowody, że nie będzie on miał nic wspólnego z polityką, i że w obradach wszystkie języki słowiańskie (także rusiński) będą równouprawnione, oświadczył się za jak najliczniejszym udziałem polskich uczonych.

Nasz własny interes wymaga jak najdokładniejszej znajomości Rosyi i nietylko filologa-slawistę musi ona obchodzić, lecz każdego wykształconego Polaka, skoro Rosya wpływa na nasze sprawy polityczne, ekonomiczne i rozwój stosunków społecznych. Powierzchowne popularyzowanie płodów rosyjskiej kultury mogłoby być szkodliwem, ale badania poważne i gruntowne z naszej strony spraw rosyjskich są wielce potrzebne, przyczem poznanie ekonomicznych i społecznych stosunków Rosyi jest dla nas jeszcze pilniejszem i donioślejszem od znawstwa jej literatury. Rozumie to coraz liczniejszy zastęp inteligencyi polskiej, toteż na odczyt Dra St. Grabskiego: »Przyczyny głodów w Rosyi i obecny w niej stan rolnictwa w świetle najnowszych badań« zebrali się nietylko członkowie Klubu, ale też liczni goście. Ekonomiczna literatura polska posiada dwa cenne dzieła z tego zakresu: St. Piotrowskiego: »Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej« (1902) i Ludwika Cybulskiego: »Przyczyny upadku rolnictwa i głodów w Rosyi« (1904). Prelegent streścił najpierw wyniki obydwóch tych prac, a następnie przedstawił ogromną doniosłość, jaką sprawa gminy wielkorosyjskiej i wspólnego w niej władania ziemią miała w literaturze naukowej rosyjskiej, oraz w kierunkach politycznych i społecznych. Poglądy na tę sprawę stawały się kryteryami stronnictw. T. zw. »słowianofile« upatrywali w komunistycznym ustroju gminy wielkorosyjskiej nietylko specyalną właściwość, ale też wyższość Rosyi i wiązali to ze swą mistyczną teoryą o dziejowem jej posłannictwie. Jeszcze dalej posuwali się t. zw. »narodnicy«, twierdząc, że »mir« ma zachować Rosyę od niebezpieczeństwa przewrotów socyalistycznych, na które Europa jest narażona. Natomiast »zachodowcy« byli od początku przeciwnikami wspólnej własności ziemskiej, a w ostatnich czasach przyłączyli się do nich »marksiści«. Obecnie wziął górę ten negacyjny pogląd na »mir«, który ma już bardzo niewielu zwolenników w nauce i społeczeństwie. W dyskusyi zwracano uwagę na błędy popełnione przy uwłaszczeniu włościan rosyjskich, zadłużenie ich wzrastające od zaprowadze-

nia przymusowego wykupu w r. 1883, na zmienne zachowanie się rządu wobec instytucyi »miru«, zmniejszanie się produkcyi i inwentarza, wysoką cenę ziemi w zestawieniu ze stałem upadaniem renty, warunki klimatyczne, tudzież na historyczną stronę przedmiotu o genezie gminy rosyjskiej i na zasługi »Towarzystwa wolno ekonomicznego« w Petersburgu. Kwestya głodów i upadku rolnictwa należy do najpoważniejszych w Rosyi i — najgroźniejszych; grozą jej przejęty Włodzimierz Sołowjew, rzucił w ostatnich latach życia posępne przepowiednie. Trudno też nie mieć współczucia wobec niedoli hojnie przez naturę uposażonego chłopa rosyjskiego, o którym wszyscy, którzy zetknęli się z nim bliżej, wyrażali się sympatycznie.

Nietylko niema w nas zasadniczej nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie, ale uznajemy chętnie swych przyjaciół w tych Rosyanach, którzy pragnęliby stosunki wzajemne oprzeć na zasadach sprawiedliwości. Ich zacne dłonie spotkają się zawsze z naszym wzajemnym uściskiem i zawsze będziemy z uznaniem dla wszelkich starań o zabliźnienie wielkiej rany Słowiańszczyzny: antagonizmu narodów polskiego a rosyjskiego, rany, która się jątrzy nie z naszej winy. Jak wysoko ceni Klub rosyjskie objawy przyjaźni dla Polski, dowodem dwa zebrania, na cześć Cziczerina i Pypina urządzone.

Borys Cziczerin, znakomity prawnik, jeden z najwybitniejszych i najwznioślejszych myślicieli rosyjskich, a szlachetny obrońca narodu polskiego, zmarł w lutym 1904 r. Ku uczczeniu jego pamięci odbyło się liczne uroczyste zebranie, na które prócz członków Klubu zeszło się wielu gości, przybył też rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Edward Krzymuski z gronem profesorów, pragnących złożyć hołd pamięci męża, który był doktorem *honoris causa* naszego Uniwersytetu; stawiło się też grono młodzieży akademickiej. Posiedzenie zagaił prof. Kazimierz Morawski, sławiąc pamięć Cziczerina, jako ducha górującego nad swem otoczeniem i teraźniejszością, który rzucał posiew na przyszłość, jako jeden z tych siewców, których siejba przebije się przez to, co jest niezdrowe i strupieszałe w społeczeństwie jego narodu i zaznaczy się kiedyś szlachetnym plonem. Testamentem politycznym Cziczerina jest protest przeciw polityce mściwości wobec Polaków, domagający się zaprzestania jej, jako niezbędnego warunku uzdrowienia Rosyi pod względem moralnym i politycznym. Obecni uczcili

pamięć zmarłego przez powstanie, poczem prof. M. Zdziechowski wygłosił odczyt, który ukazał się zaraz potem w marcowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* z r. 1904. Prelegent zakończył wspomnieniami osobistych swych stosunków ze zmarłym i podał wyjątki z jego listów, które wywarły głębokie wrażenie wśród słuchaczy. Następnie rektor Edward Krzymuski zaznaczył w gorących wyrazach stratę, jaką poniósł Uniwersytet przez śmierć swego honorowego doktora i zakomunikował tekst depeszy kondolencyjnej do wdowy. Prof. Maurycy Straszewski podał swój pogląd na filozofię Cziczerina, dodając, że Cziczerin należy do tych świetlanych postaci, które pozwalają przypuścić, że w łonie narodu rosyjskiego są siły umysłowe i moralne, mogące pomimo wszystkiego dobrze wróżyć o jego przyszłości. W trójcy najwybitniejszych myślicieli rosyjskich — Lew Tołstoj, Włodzimierz Sołowjew i Borys Cziczerin — jest ten ostatni umysłem najbardziej naukowym i zrównoważonym. Charakteryzuje go wybornie to przekonanie, że należy oddać Polakom sprawiedliwość nie dlatego, że są Polakami, lecz w imię samej zasady sprawiedliwości, do której ludzkość w rozwoju swym zmierzać powinna. Prof. August Sokołowski oceniał polityczne znaczenie poglądów i działalności Cziczerina, kończąc swe wywody słowy: »Przekonanie, że Rosya tylko wtedy będzie mogła odegrać odpowiednią swej potędze rolę w Słowiańszczyznie, jeżeli spór z Polską załatwi według zasad bezwzględnej sprawiedliwości, przynosi zaszczyt Cziczerinowi, chociaż, jak na teraz, niema jeszcze i mieć nie może realnego znaczenia«. Hr. Jerzy Moszyński, powoławszy się na to, że sam od lat 25 pracuje nad zgodą Polski z Rosyą, wskazywał na religijne podstawy działania Cziczerina, a przedewszystkiem do określenia niezmiernej doniosłości katolickiego pierwiastku, niewyzyskiwanego należycie w stosunku Polski do Rosyi i zaznaczywszy, jaką wartość ma dla narodów słowiańskich katolicka dynastya Austryi, zakończył powołaniem się na samego Cziczerina, który zalecał Słowianom austryackim, ażeby skupili się koło Austryi, albowiem, »jeśli jedno uderzenie — słowa Cziczerina — wyrzuciło Austryę z Włoch, jedno z Niemiec, toć w razie wewnętrznych rozterek, jedno nowe uderzenie może ją zniszczyć, a wtedy Słowiańszczyzna stanie się pastwą Prus«. Zaznaczył też mowca, że tylko silna Austrya może się wyzwolić z pod pruskiej przewagi i tylko

z silną Austryą może Rosya zawrzeć szczery sojusz, uwolnić się od pruskiej kurateli i wejść na drogę sprawiedliwości względem Polaków. W końcu prof. Alojzy Szarłowski podał szereg zajmujących szczegółów z epoki profesorskiej działalności Cziczerina w Moskwie (1861—1868), opartych na wspomnieniach osobistych. Kiedy w końcu Cziczerin widział się zmuszonym opuścić katedrę, pożegnał młodzież listem, w którym oświadczał: »Honor i sumienie nie pozwalają mi pozostać nadal w Uniwersytecie... Poczytuję za powinność swoją nietylko działać na umysły wasze, ale i dawać wam przykład moralny, stawać przed wami, jako człowiek i obywatel; moralny bowiem stosunek między nauczycielem a uczniami stanowi najlepszy skarb życia uniwersyteckiego«. Cała uroczystość nacechowana była podniosłym nastrojem.

Podobnież podniosłą miał cechę wieczór, urządzony z powodu jubileuszu drugiego honorowego doktora naszego Uniwersytetu, Aleksandra Pypina, z odczytem p. A. Siedleckiego. W tydzień potem, niestety, nadeszła smutna wieść o śmierci wielkiego uczonego i wielkiego człowieka. Na następnem posiedzeniu uczczono pamięć zmarłego żałobnem wspomnieniem i powstaniem z miejsc. Właśnie poczęto wtenczas czynić przygotowania do wydawnictwa *Świata Słowiańskiego*, postanowiono przeto uczcić pamięć Pypina trwale w ten sposób, ażeby artykuł o nim był pierwszym w tem piśmie. Może kiedyś meminisse iuvabit, że w czasach dla ideałów najgorszych nie brakło ludzi z wiarą, nadzieją, miłością...

Takie odczyty, przemówienia i zebrania wydawały się do pewnego stopnia manifestacyami, a przez zbieg niezależnych od nas okoliczności czasem stawały się niemi rzeczywiście i to podwójnemi, bo manifestując nasze sympatye do Rosyan z rodzaju Cziczerina i Pypina, manifestowaliśmy *przez to samo* naszą antypatyę do kierunku odmiennego. Tego zaś podjął się być w ostatnich właśnie miesiącach reprezentantem na zewnątrz prezes Towarzystwa Słowiańskiego w Moskwie p. Artur Czerep Spirydowicz, który latem 1904 r. odbył wędrówkę po Dalmacyi. Mimowolnym świadkiem tej agitacyi był członek Klubu p. St. Grabowski, a gdy relacyę jego odczytano, okazało się, że p. Spirydowicz jest reprezentantem tych sfer rosyjskich, które pod pozorem słowianofilstwa uprawiają słowianofagizm, t. j. dążą do zgotowania wszystkim Słowianom tego samego losu, który

spotkał Polskę. Chwycił się przytem p. S. perfidyi, na której napiętnowanie trudno dobrać odpowiednich wyrazów. Na zapytania o stosunku Rosyi do Polski, odpowiadał, że wśród Polaków tylko jakieś niedowarzone półgłówki mogą skarżyć się na ucisk, albowiem »położenie narodu polskiego jest najszczęśliwsze, o czem on, Artur Spirydowicz, świadczyć może najlepiej, jako Polak i katolik«. O polskości i katolicyzmie p. Spirydowicza trzebaby zebrać informacye; na razie wystarczy stwierdzić, że »najszczęśliwsze położenie« odkrył on w tych czasach, kiedy pod panowaniem rosyjskiem nie wolno założyć ani jednej prywatnej nawet szkółki z językiem wykładowym polskim, a kapłanowi katolickiemu nie wolno bez osobnego za każdym razem paszportu wyjechać do sąsiedniej parafii, choćby nawet dla wyspowiadania konającego konfratra. Podano tedy do dzienników odpowiedni komunikat z należytem skarceniem zuchwalstwa. Skarżących się na ucisk — i to srogi ucisk — polskości jest bowiem tylu, ilu jest Polaków, a opór przeciwko rusyfikacyi jest tak samo prostym obowiązkiem, jak przeciw germanizacyi. Rosyjskie »Towarzystwa słowiańskie« mają dwie miary: utyskują niekiedy na ucisk Polaków w Poznańskiem, a swoją drogą przyczyniają się do podtrzymania w Rosyi polityki wymierzonej przeciw narodowi polskiemu, a zupełnie zgodnej z interesem Prus i hakaty, dla której możliwość pojednania obu największych narodów słowiańskich przedstawia największą groźbę w przyszłości.

Po tem sprawozdaniu z odczytów poświęconych Rosyi, powinno być stanowisko Klubu dla każdego zupełnie jasnem.

Ogólnych spraw słowiańskich tyczyły się sprawozdania z dwóch kongresów dziennikarzy słowiańskich, w Lublanie w r. 1902. (F. Koneczny) i w Pilznie w r. 1903. (A. Beaupré), tudzież posiedzenie poświęcone pierwszorzędnej naukowej sprawie, mającej doniosłe znaczenie dla całej Słowiańszczyzny, a mianowicie sprawie o działalność św. Cyryla i Metodego. Poruszyła uczonych wszystkich słowiańskich narodów rozprawa prof. Brücknera ogłoszona w *Przeglądzie Polskim*, w której autor przedstawił tych Apostołów, jako ukrytych schyzmatyków, dążących do oderwania Słowiańszczyzny od Rzymu. W Klubie przedstawił wyniki swych badań nad tą sprawą O. Konstanty Czajkowski T. J., a odczyt jego, przyjęty z żywą wdzięcznością przez słuchaczy, wywołał długą dyskusyę, w której

prof. Maryan Sokołowski, prof. J. Tretiak, prof. Jan Łoś, Dr Stanisław Zakrzewski, Bohdan Łepki i Dr F. Koneczny oświadczyli się przeciw poglądom prof. Brücknera.

Dla nas, Polaków, należy do świata słowiańskiego także **Litwa**, zrośnięta z nami historycznie, otoczona potrójnie słowiańskim żywiołem: polskim, ruskim i rosyjskim, a pod etnograficznym względem Słowianom najbliższa. Odczyt wstępny o Kwestyi litewskiej wygłosił prof. Jan Łoś, poczem p. Józef Herbaczewski w dwóch wykładach objął Ruch literacki na Litwie i Odrodzenie Litwy. Każdemu z tych odczytów towarzyszyła długa dyskusya. Wszystkie bez wyjątku przemówienia nacechowane były przejęciem się zasadą, że *dobro Litwy jest naszem dobrem*, a Litwa, jak zawsze miała, tak też na przyszłość mieć będzie najżyczliwszego sojusznika w Polsce. Bolesne objawy niechęci ku Polsce, przewijające się wśród litewskiej propagandy, są tedy walką z wiatrakami, z istnem urojeniem, bo niema wcale Polaków niechętnych narodowemu ruchowi litewskiemu; objawy te tłumaczyć wypada tylko nieznajomością stosunków i historyi, a czasem może wpływom postronnym. Faktem zaś jest, że zniesienie zakazu używania alfabetu łacińskiego w drukach litewskich, na czem tak wiele Litwinom zależało, wywołało w całej Polsce taką radość, jak gdybyśmy odnieśli zwycięstwo we własnych naszych sprawach narodowych. Gdy zaś zapowiedziano w Klubie odczyt prof. Baudouina de Courtenay: Kwestya alfabetu litewskiego w państwie rosyjskiem i jej rozwiązanie, przedmiot ten wywołał takie zainteresowanie, że sala była przepełniona członkami Klubu i zaproszonymi gośćmi, także zamiejscowymi.

Naszym polskim sprawom kresowym poświęcone były dwa wieczory: Dr Antoni Beaupré wygłosił referat o Wschodnich polskich kresach (Wołyń, Podole, Ukraina), gdzie żywioł polski łączy się z ruskim, a prof. Kazimierz Nitsch przedstawił swe Wrażenia z zachodnich kresów Wielkopolski.

Tak się przedstawiają trzechletnie czynności pierwszego polskiego Klubu Słowiańskiego, który niczego z polskości się nie wyrzeka, lecz pragnie ją wzmocnić nową dziedziną pracy i działania.

W r. 1901 dnia 22/XII Bohdan Łepki: O najnowszej literaturze rusko-ukraińskiej.

W r. 1902 dnia 30/I Maryan Zdziechowski: Spór serbo-chorwacki.

21/II. Felix Koneczny: O katolicyzmie w Czechach.

1/III. Henrik Glück: Ruch literacki w Bośni.

9/III. Roman Zawiliński: Starzy a młodzi na Słowaczyźnie.

16/III. Maryan Zdziechowski, Bohdan Łepki, Józef Tretiak, Aloizy Szarłowski: Mikołaj Gogol.

11/V. Roman Zawiliński: Słowieńcy. Stosunki narodowe i społeczne.

31/V. Henrik Glück: Chorwackie tłumaczenie »Pana Tadeusza«.

7/VI. Felix Koneczny: Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Lublanie.

10/XI. Maryan Zdziechowski: O idei husytyzmu w Czechach.

16/XI. » » (ciąg dalszy).

22/XI. Zygmunt Stefański: Kwestya macedońska.

29/XI. Antoni Mazanowski: Maxym Gorkij.

5/XII. Kazimierz Nitsch: Zachodnie kresy wielkopolskie.

13/XII. Maryan Zdziechowski: Zawiązki nowej cywilizacyi muzułmańskiej w Bośni.

W r. 1903 dnia 24/I Felix Koneczny: Polityka austryacka Palackiego.

8/II. Zygmunt Stefański: Stosunki agrarne w Bośni.

15/II. Antoni Beaupré: Polskie kresy wschodnie.

22/II. Stanisław Dobrzycki: Jaroslav Vrchlický.

12/III. Jan Łoś: Kwestya litewska.

25/IV. Bohdan Łepki: Wasyl Stefanyk.

7/V. Maryan Zdziechowski: Nowe odgłosy słowianofilstwa (Stjepan Radić).

23/V. August Sokołowski: Madiaryzm wobec Słowiańszczyzny.

13/VI. Antoni Beaupré: Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Pilznie.

20/VI. J. Baudouin de Courtenay: Zamierzony zjazd filologów słowiańskich w Petersburgu.

27/VII. Józef Herbaczewski: Leonid Andrejew.

31/X. O. Konstanty Czaykowski T. J.: Św. Cyryl i Metody.

7/XI. Henrik Glück: Książę Mikołaj czarnogórski, jako poeta.

21/XI. M. Paciorkiewicz: Svatopluk Čech.

28/XI. Maryan Zdziechowski: Poglądy W. T. Jefremenkowa na sprawy bałkańskie.

5/XII. Józef Herbaczewski: Ruch literacki na Litwie.

17/XII. Romuald Przéwalski: Z macedońskich czet.

W r. 1904 dnia 31/I Stanisław Grabowski: Trylogia Dubrownicka Ivo Vojnovića.

13/II. Bohdan Łepki: Muzyka Łyseńki.

20/II. Henrik Glück: Gundulicz w Polsce.

28/II. Maryan Zdziechowski: Borys Cziczerin.

5/III. Julie Benešić: Przedstawiciele współczesnej literatury chorwackiej.

20/III. Stanisław Grabski: Przyczyny głodów w Rosyi i obecny w niej stan rolnictwa w świetle najnowszych badań.
8/V. Maryan Zdziechowski: Cyrylo-Metodeizm.
21/V. Henrik Glück: Zasadnicze właściwości literatury serbskiej.
18/VI. Józef Herbaczewski: Mereżkowskij o Tolstoju i Dostojewskim.
2/VII. Julie Benešić: Szandor Bresztyensky, Eugeniusz Kumičić i Jovan Jovanović.
9/VII. J. Baudouin de Courtenay: Kwestya alfabetu litewskiego w państwie rosyjskiem i jej rozwiązanie.
5/XI. Stanisław Grabowski: Wrażenia z Dalmacyi.
Józef Herbaczewski: Odrodzenie Litwy.
3/XII. A. Grzymała-Siedlecki: Aleksander Pypin.
10/XII. Wacław Bożydarski: X. Franciszek Sušil, kartka z dziejów religijnego i narodowego odrodzenia Moraw.
17/XII. Henrik Glück: Ruch katolicki wśród Słowian południowych.

ALEKSANDER PYPIN,

rzecz wygłoszona na posiedzeniu Klubu Słowiańskiego w Krakowie w dniu 3 grudnia 1904 r.

Przed kilkoma tygodniami obchodzono w Petersburgu jubileusz naukowej działalności znanego historyka prof. Kariejewa. Po licznych toastach, wzniesionych na jego cześć, powstał jubilat i mówił o historyi. Przyrównał ją do drzewa olbrzymiego, sięgającego w głębi do najdalszej zamierzchłej przeszłości, a rozpościerającego u góry koronę pośród życia współczesnego, wśród błękitów i blasków słonecznych. »Jedni z dziejopisarzów pracują u podstaw tego drzewa, rozstrzygają zawiłe zagadnienia przeszłości, inni, a do nich należy i jubilat — wolą sięgnąć korony, badać dzieje w związku z żyjącą teraźniejszością, z jej ruchem postępowym i walkami«.

W stosunkach rosyjskich nie jest to dziełem czystego li tylko przypadku, ani wyłącznie wynikiem osobistych zamiłowań, że każdy dzielniejszy historyk sięgnie w swoich badaniach ku tej rozrosłej, a tak częstokroć boleśnie poskręcanej koronie dziejów, zwłaszcza dziejów rosyjskich — i że owa rzeczywistość żyjąca i walki o postęp, czyli te wszystkie dziedziny, które graniczą bezpośrednio z działalnością obywatelską uczo-

nego, że te właśnie objawy życia i nauki przykuwają przedewszystkiem jego umysł.

W społeczeństwie, w którem tak trudno być obywatelem, a trudno z przyczyn od siebie niezależnych, w społeczeństwie takiem walczyć o prawa obywatelstwa musi każdy człowiek ponadprzeciętny. To sprawia, że walka o nie zabierać musi daleko więcej energii, niż gdziekolwiek indziej, i że symbolem pracy obywatelskiej staje się każdy ważniejszy akt natury publicznej, choćby o charakterze poza-politycznym. W Rosyi obywatelsko-politycznym czynem jest zarówno książka Tołstoja, jak i każde nowe odkrycie Miecznikowa — po przez jedno i drugie ogół rozumieć chce żądzę inicyatywy kulturalnej, a więc to, co stanowi najbardziej w Rosyi palący postulat.

Nie minął jeszcze rok od dnia, kiedy w tym samym Petersburgu ten sam dzisiejszy jubilat Kariejew stanął z kielichem w ręku za biesiadnym stołem i w imieniu Towarzystwa historycznego Uniwersytetu petersburskiego przemawiał do innego, sędziwego już pracownika na polu historyi. Zabrzmiały oklaski, gdy znakomity uczony w toku toastu podniósł i z naciskiem podkreślił tę stronę działalności swojego starszego kolegi, która mu pozwoliła »z historyi literatury rosyjskiej uczynić historyę rosyjskiej społeczności«, która mu »w zjawiskach literatury« kazała »widzieć zjawiska życia« i dążyć do tego »by jego nauka wpływała owocnie na rozwój i wzmożenie świadomości w społeczeństwie«.

Słów tych mówionych słuchał siedzący na honorowem miejscu starzec siwowłosy, człowiek, który pięćdziesiąt lat strawił na tem właśnie pracowaniu — w formie: naukowem — a w treści: obywatelskiem, polihistor rosyjski, najznaczniejszy po dziś dzień badacz dziejów piśmiennictwa staro-rosyjskiego, etnograf, krytyk i spadkobierca działalności owego wielkiego profesora z kolegium francuskiego, autor *Historyi literatur słowiańskich*, członek petersburskiej Akademii nauk i *honoris causa* doktor jednej z najstarszych na świecie wszechnic — Aleksander Pypin.

A jednak uroczystość pięćdziesięciolecia tego człowieka, znanego w świecie naukowym całej Europy, uroczystość przyjęta zwłaszcza żywo w Słowiańszczyznie nietylko najbliższej, ta uroczystość, co swój wyraz znalazła w setkach gorących życzeń i adresów, nie stała się przecie, jakby oczekiwać należało,

świętem narodowem w Rosyi; — ograniczona do prywatnego zebrania ludzi osobiście życzliwych oraz delegatów towarzystw naukowych, przeszła nieomal cicho.

Przyczyna łatwa do wykrycia — i cała się mieści w tym fakcie, że Pypin nie należy i nie należał nigdy do szeregu ludzi, idących przez czynne życie wśród głośnej a szeroko rozlanej popularności u współziomków.

Ludzie kategoryi Pypina nie pracują nigdy dla bieżącego instynktu szerokich mas, więc mogą przejść przez życie nieznani, z nich się rekrutują »wrogowie ludu«, a w najlepszym wypadku rodacy drugiej klasy. Nestor historyków rosyjskich należy do nich w swojej ojczyznie.

Czy mogło być inaczej? Pięćdziesiąt lat jego życia zeszło, jak mitycznemu jakiemu pracownikowi, na szukaniu prawdy, na oddzielaniu jej od fałszu, przesiewaniu z błędów. Ktokolwiek z nas nie jest dzieckiem, ten zdoła ocenić, w jakim stopniu podobny człowiek stawać musi w poprzek »bieżącym ideałom« współczesnym. Toteż ojczyzna Pypina, ten świat, który go liczy za swego, składa się z nielicznych jednostek. Jeżeli jednak jakość równoważy ilość, to warto zaznaczyć, że są tu: Bielińskij i Granowskij, Wł. Sołowjew i Czyczerin, jest Turgeniew, jest wreszcie i Tołstoj. Inny od nich rodzajem, od niektórych z nich i miarą talentu, oddany w służbę nie natchnieniu, lecz żmudnej pracy analityka, — wyrasta jednak Pypin we wnętrznej swojej zawartości z tego samego szlachetniejszego tworzywa, z których się składają i ich dusze różnoimienne w szczegółach, jednoimienne w tem, że wszystkie, jak i Pypin: — sprawiedliwe i sprawiedliwości żądne.

Jeżeli przeznaczenie wypisało Pypinowi być argonautą prawdy, to zaiste nie mogło mu dostosować ironiczniej ani środowiska, ani epoki. Autor *Literatur słowiańskich* i *Sprawy polskiej* rozpoczął działalność w tym okresie Mikołajowskich czasów, kiedy redaktor *Sowremiennika* pisał do Turgieniewa o *Korespondencyi z Sebastopola* Tołstoja, jako »tak jest przesiąknięta jasną i głęboką prawdą, że nie ma co i myśleć o możności jej drukowania«: cenzura nie przepuści prawdy. I redaktor *Sowremiennika* pisze to bez sarkazmu, a tylko po prostu, z serca tak ściśniętego, że aż obojętnie. Dzisiaj jego położenie zrozumieć mogą tylko pisarze warszawscy, albo ci nieliczni epigoni piątego dziesiątka lat z zeszłego stulecia literatury rosyjskiej, jak Pypin.

Późniejsza era, Aleksandra II., zniosła do pewnych granic w rdzennej Rosyi przymus myślenia rządowego, ale czasy stworzyły nowy teroryzm — szowinistyczny; ten zaś wystąpił wrogo przeciwko takim właśnie ludziom i umysłom — jak Pypin.

Wszelki zaś szowinizm jest takim wyraźnym przeciwkrańcem i umysłowej i uczuciowej natury Pypina, iż możnaby go nazwać nienawistnym mu, gdyby nie ta okoliczność, iż ten człowiek wogóle, zdaje się, nie umie nienawidzieć, że pośród wszystkich objawów ciemnych instynktu ludzkiego chodzi jakby spokojna szarytka wśród gromady biednych chorych i wie, że pierwszym obowiązkiem zdrowego — pobłażliwość. Ta cecha jego usposobienia tłómaczy, dlaczego pióro Pypina wytrwało do ostatnich dni w spokojnej przedmiotowości, podczas gdy pięćdziesięcioletnie jego zapatrywania, zapatrywania zdeklarowanego »zapadnika«, z godziny na godzinę narażały się na pociski częstokroć jadowite ze strony nacyonalistów oficyalnych, słowianofilskich i wszystkich mniej zdecydowanych odcieni.

Pobłażliwości wrodzonej pomagała zresztą i wytrzymałość. W tym względzie Pypin wziął coś z natury słowiańskiego chłopa. Przechodzą lata suszy, zarazy, szarańczy, powodzi — chłop głodnieje, wymierają mu dzieci, on jednak żyje, bo żyć trzeba — i pracować trzeba. Taką samą była działalność historyka rosyjskiego. Od pierwszych lat jego pracy mnożyli się przeciwnicy, powstawali słowianofile w typie nietylko Chomiakowa, ale i Konstantego Aksakowa, a przecie i nawet Komarowa! Przyszedł Katkow i katkowcy, nadszedł prąd nacyonalistyczny ze stemplem rządowym; — Pypin nie ustąpił ani na piędź ze swoich przekonań. Jak uwierzył młodzieńcem pod wpływem szczerze liberalnych prądów i ech z pierwszej połowy panowania Aleksandra I, iż przyszłość Rosyi, a szczery patryotyzm Rosyanina, leży w ciągłym intelektualnym sojuszu z postępem europejskim, w żądzy doścignięcia i prześcignięcia Zachodu na polu nauki i cywilizacyi, tak do dziś dnia wytrwał przy znaku swojej wiary. Nie pomogła rosnąca popularność przeciwników, ani reakcya czasów Aleksandra III, młodzieńcem ukochał hasło sprawiedliwości w stosunkach społecznych, kultury w zjawiskach nauki i życia — i oto dziś starzec nie przestaje bronić wolności wiary, wolności narodów i wolności nauki, nie przestaje u swoich potępiać py-

chy narodowej i taniego frazesu przemocy, — ilekroć tego odeń zażąda sumienie.

Wywołałbym bez wątpienia żdziwienie Szanownych Panów, gdybym Pypina nazwał mimo to wszystko słowianofilem, a jednak niesposób oprzeć się chęci prorokowania, że gdy historya przystąpi kiedyś do rewizyi nazw, to wtedy, w odróżnieniu od słowianofagów, słowianofilem będzie właśnie Aleksander Pypin.

Na odmiennej od dzisiejszych słowianofilów postawiony trybunie, tylokroć ich przeciwnik, ma przecież z nimi pewne cechy wspólne. Pierwszą i najbardziej zewnętrzną będzie skłonność naukowa do tego badania, które już uzyskało miano techniczne słowianoznawstwa. W wydanym, z powodu jubileuszu zeszłorocznego Pypina, spisie jego prac, dochodzących do benedyktyńskiej liczby 1100 dzieł, studyów i artykułów, co drugi nieomal punkt mówi o pracy albo wprost słowianoznawczej, albo o sprawie wywołanej stosunkiem Słowiańszczyzny do Rosyi. Nie było bodaj przez czas jego pracowitych pięćdziesięciu lat ani jednej ważniejszej rozprawy czy książki z tej dziedziny badania, którejby Pypin nie poświęcił rzeczowej krytyki, nie sprostował błędów, nie uderzył na zachłanność słowiano-rosyjską, jeżeli zaszła ku temu potrzeba. Poza tem w historyi etnografii rosyjskiej w połowie mowa o pracach nad Białorusią i Ukrainą, w poszczególnych monografiach rozprawy o materyałach archeologicznych do nauki o Słowiańszczyznie, do sprawy utopijnego języka wszechsłowiańskiego, o wpływach polskich na starą literaturę rosyjską i literaturę teologiczną kijowską, wspomnienia praskie, o szczątkach słowiańskich, rozsianych po świecie, o Hance, o literaturach ludowych Serbów, Bułgarów — całe to niezmordowane pasmo wnikania w życie Słowiańszczyzny, które się opiera o najbardziej ważny dokument naukowy: *Historyę literatur słowiańskich*, napisaną na spółkę z Włodzimierzem Spasowiczem.

Poza tymi dowodami bibliograficznymi da się rzeczona wspólność odszukać w rasowo rosyjskim charakterze Pypina. Mimo nieustannej walki z teoryami słowianofilskiemi o »wyższości podstaw słowiańskich nad zgniłą cywilizacyą europejską«, sam »zachodowiec« Pypin jest przedewszystkiem wybitnym typem Słowianina wschodniego, z wieloma konsekwencyami prawosławia. Nie odczuwa on drapieżnej odrazy do ka-

tolicyzmu i polskości, jak najspokojniejsi nawet nacyonaliści rosyjscy, ale przecie w nerwach jego został pewien cień niechęci do Rzymu i do »szlachcica« polskiego. Zgodnie z całokształtem umysłowości Pypina, niechęć to najzupełniej powściągliwa, ale bądźcobądź istniejąca. Odczuć ją można w całym szeregu łagodnych uwag i zaznaczeń już w tych tomach *Historyi etnografii rosyjskiej*, tam, gdzie mowa o stosunku szlachcica polskiego do chłopa Białorusa lub Małorusa, wyczytać ją się da nawet w tak przychylnej w gruncie rzeczy pracy, jak *Sprawa polska w literaturze rosyjskiej*, nie przeoczymy jej wreszcie w historyi literatury małoruskiej w tomie I-szym *Literatur słowiańskich*. W tych miejscach wychodzą z pod jego pióra przekonania tego rodzaju jak np. »Za Jagiełły rozpoczął się ten tragiczny (rokowoj) związek z Polską Litwy, którego pierwszym wyrazem była represyjna propaganda na rzecz katolicyzmu«. Nietylko w tem, ale w wielu innych miejscach, gdzie mowa o niedoli Biało- i Małorusa w dawnej Rzeczypospolitej — wyobraźnia historyczna określa sobie kontury i szlachcica i Jezuity w tradycyjnych dla umysłu rosyjskiego nieco melodramatycznych rysach.

Aby okoliczność powyższą zrozumieć w zastosowaniu do Pypina, nie należy zapominać, że młodość jego, »co wykuwa żywot cały«, przypada na te czasy rosyjskie, w których kamieniem węgielnym umysłowości stawało się zagadnienie pańszczyźniano-ludowe. Ono stworzyło »zapadników« i »słowianofilów«, ono wywołało żywiołowy ruch »narodni czeski«, ono wreszcie podzieliło i poważniło poszczególne stronnictwa. Umysł i serce człowieka z piątego dziesiątka wieku XIX w Rosyi kształciły się na tej lub owej formie pojmowania sprawy ludowej. Nie dziw więc, że »lud« stawał się równoważnikiem wszystkiego, co najważniejsze, a »kriepostnik«, zwłaszcza osławiony »pan« z Ukrainy czy Polesia, stryjeczny nieomal brat Lucypera — uosobieniem złej woli. Na innych, bardziej zmiennych usposobieniach czas wywarł swoje skutki tej lub owej ewolucyi pojęć. Pypin, jak w innych przekonaniach, tak i tu stanął niezmiennie na posterunku swoich najpierwszych zasad:

»Lud jest bądźcobądź panującą ideą odrodzenia, zasadniczą podporą narodowego życia« — pisze w zakończeniu I-szego tomu *Literatur słowiańskich.*

I oto dlatego przeczulonem okiem patrzy na dzieje prawo-

sławnego chłopa w ramach Rzeczypospolitej, widzi w nich zaprzeczenie żywe tego, o co jeszcze sam przed r. 1862 walczył, jako zrazu o utopię, poźniej o prawo, co wreszcie ujrzał jako radosną wiosnę życzeń szlachetnych i gorących; dlatego sprawę unii kościelnej analizuje nie zupełnie bezstronnie, dlatego wreszcie niedocenia cywilizacyjnych przywilejów polskich na ziemie ruskie i litewskie.

I do tego momentu autor *Sprawy polskiej* nie przekracza tych granic, które — *mutatis mutandis* — zamykają przekonania rosyjskie nietylko słowianofilskie i nacyonalistyczne, ale nawet i rządowe. Atoli już w pierwszym z kolei wniosku logicznym, uczeń Bielińskiego i uczeń 1848 roku, nie sprzeniewierzył się tradycyom mistrzów i czemprędzej staje na stanowisku humanitarnej krytyki dziejowej. Niema bowiem ani jednego podobnego ustępu w jego rozprawach, po którymby natychmiast nie wykazał tych wszystkich danych, które z jego punktu widzenia usprawiedliwiają czy to szlachtę, czy rządy Rzeczpospolitej, lub które wręcz na jej korzyść przemawiają.

Tak naprzykład w historyi literatury ukraińskiej z rzadką u dziejopisów rosyjskich bezstronnością, pisze takie zdanie:

»Działalność rosyjskiej, moskiewskiej czy petersburskiej centralizacyi, odbiła się krępująco na wewnętrznych stosunkach Ukrainy. Poprzednia epoka (łączność polityczna z Rzeczpospolitą) przy całej samowoli panowania polskiego, pozostawiała jednak miejsce dla samodzielności społecznej i narodowej; życie rosyjskie skrępowało, a w wieku XIX zgniotło ową samodzielność. *(Lit. słow.*, I, str. 347)«.

Albo o kilka stron dalej:

»Niema złego bez dobrego. I polskie panowanie miało swoje dobroczynne strony. Od czasu do czasu przechodziła przez Polskę rzeczywista wolność wyznaniowa: o ile prawa wypełniano, to społeczność prawosławna miała wolny i szeroki krąg działalności, do jakiego nie dochodziła na Rusi moskiewskiej. Przez Polskę szła na Ruś południowo-zachodnią oświata, chociaż w kierunku kościelno-scholastycznym, ale o charakterze europejskim. Te warunki pomagały ruchowi literackiemu na południowej i na zachodniej Rusi...«

O tych zdobyczach natury kulturalno-literackiej, które Ruś kijowska wygrywała na związku politycznym z Polską, mówić będzie jeszcze później, gdy w r. 1880 zajmie się wy-

łącznie stosunkami polsko-rosyjskimi. Tymczasem w r. 1879 korzysta ze sposobności przy omawianiu literatury ruskiej w Galicyi — i pisze o jej położeniu na tle politycznem co następuje:

»Jeżeli porównamy dzisiejszy (r. 1879) stan odrodzenia rusińskiego z tem, co było trzydzieści lat wstecz, nie możemy nie dojrzeć wielkiego postępu. Przez ten czas język ruski przedostał się do szkoły i do życia publicznego, literatura wzmogła się i w naukowym i w poetyckim dziale, na uniwersytecie lwowskim kilka przedmiotów wykłada się w języku ruskim, powstał teatr, wzrosło zamiłowanie do ludoznawstwa, wykazują się powodzeniem towarzystwa, założone w celu krzewienia oświaty wśród ludu, powstaje nowa warstwa świeckiej inteligencyi, rośnie świadomość polityczna. (*Lit. słow.*, I, 437)«.

Żałować wypada, że ustęp powyższy w *Literaturach słowiańskich* oddziela tyle kart od miejsca, w którym mowa o losach »Bractwa pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego« w Kijowie w tym samym czasie...

Do szeregu tych przykładów pragnę jeszcze dopisać jeden, w którym Pypin zabiera głos w sprawie owego »zdradzieckiego« katolicyzmu:

»Niektórzy patryoci słowiańscy patrzyli na podział wyznaniowy narodów słowiańskich, jako na bezprawie i postanawiali, że Słowiańszczyzna powinna wrócić do jedności prawosławia, ponieważ chrześcijaństwo szło do Słowian przeważnie z Bizancyum, a Kościół wschodni zapuszczał korzenie nietylko na południowej Słowiańszczyznie i na Rusi, ale nawet w Czechach i Polsce, i ponieważ katolicyzm rzymski w istocie swej jest religią antysłowiańską i powinien upaść. — Co się tyczy tego zagadnienia — zabiera głos Pypin — to na razie wystarczy zaznaczyć, iż z katolicyzmem rzymskim wiele narodów słowiańskich przeżyło swoją historyę całą. Katolicyzm może być przeciwsłowiańskim o tyle, o ile był i przeciwgermańskim, walka wytaczana mu, powinna być walką przeciwko wstecznictwu klerykalnemu — a wstecznictwo to znajdziemy i w obozie przeciwnym«.

W prawosławiu!

W tej ostatniej apostrofie »wstecznictwo znajdziemy i w obozie przeciwnym«, w tej żarliwej potrzebie szukania belki w oku własnym, zanim się bliźniemu uczyni zarzut o źdźbło w jego

źrenicy — w tej krótkiej ostatniej uwadze ułożyło się wiele z charakteru Pypina, z jego surowej powinności i poczucia sprawiedliwości. Poczucie ono tak przesiąkło w rdzeń jego serca i jego umysłu, tak wszechstronnie osiadło, zaważyło w podwalinach jego naukowego myślenia, że kto wie, czy nie ostatecznem określeniem jego natury będzie nazwa: człowiek sprawiedliwy.

Sprawiedliwość w sądzeniu dawała mu przez całe życie to chwytne poczucie krzywdy, jaką wyrządzić może innemu człowiekowi lub innemu narodowi rozsiewanie wśród swojego społeczeństwa opinii »rozwiązujących w tłumie spętane złe instynkty« — i ona to uzbrajała go w powagę i prawo odważnego karcenia takich występków i słów takich. Taż sama potrzeba sprawiedliwości połączona z rzadkim u ludzi darem pracowania nie dla zysku sławy, lecz dla prawdy, dla tego ewangelicznego poczucia: »trza, aby prawda była!« — z darem tym skojarzona sprawiedliwość, dały mu moc wytrwania w odmęcie i zła i przeciwieństw, na które jego oczy chyba się wiele napatrzyły przez pół wieku. Toteż gdy te same warunki społeczne u tylu innych ludzi od Lermontowa począwszy, do Nadsona i u najmłodszych nałożyły na śpiewne ich struny smutną rdzę goryczy — głos Pypina brzmi w tem samem środowisku zawsze spokojny i zrównoważony.

Wyrazem tej samej potrzeby sprawiedliwości jest ostatnia praca sędziwego historyka, jednotomowa monografia o Niekrasowie. Niekrasow, jak wiadomo, był jedną z tych postaci, na której skupia się wiele nienawiści ludzkiej. Nienawiść ta szła za nim aż poza grób. Pypin, jeden z najwierniejszych przyjaciół zmarłego poety, postanowił choć pod starość przystąpić do żmudnego trudu oczyszczania pamięci druha. Owocem tego trudu — owa monografia z datą 1904. Gdy się wspomni poważne słowa tego starca, wypowiedziane w toaście dziękczynnym w dzień jubileuszu, że wszelka podobna uroczystość i słowa uznania brzmią jak *memento mori*, gdy się wspomni, zestawi ze zwykłą szczerością Pypina, a potem przeczyta trud, powzięty już po tych znamiennych słowach: trudno nie przejąć się tym sentymentem wierności, który przenika karty o Niekrasowie. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu i fakt znamienny, że gdy Turgeniew, jeden z późniejszych nieprzyjaciół Niekrasowa, zapomniał już z biegiem lat dawniejszej urazy i zapragnął wi-

dzieć pamięć poety wolną od niechęci potomnych, wręczył Pypinowi, nie komu innemu, zbiór listów od Niekrasowa. Tak już rówieśni Pypina nauczyli się w nim czcić człowieka prawdy — i ufać.

Ta prawda, która jak oścień trwały tkwi w jego organizmie umysłowym, sprawiła, że przez całe życie nie uległ ani chwilę manii wielkości narodowej, tak zwykłej w publicystyce rosyjskiej wobec »braciszków - Słowian«. Każden z poszczególnych narodów słowiańskich ma w nim rzetelnego obrońcę samoistności. Nie było ani jednego artykułu panslawistycznego w duchu rosyjsko - dośrodkowym, przeciwko któremuby autor *Literatur słowiańskich* nie wystąpił. Tę samą ideę wolnej konkurencyi narodowej stosował zawsze do Rusinów galicyjskich czy Ukraińców, polemizując z nerwowością anneksyjną nacyonalistów wielkoruskich.

»Gałąź południowo - ruska — pisze w *Lit. słow.* — która w przeszłości miała okresy samoistnej działalności (kulturalnej), dąży do tego, by nadać wyraz swoim właściwościom plemiennym«.

Pewien odłam literatury rosyjskiej — pisze dalej — i sfery rządowe przyjęły wrogo to zjawisko. Nie brak jednak i nie powinno być brak takich — dodaje Pypin — którzy nie mogą podzielać obaw rządowo-nacyonalistycznych:

»Gdy się bowiem na sprawę spojrzy z punktu widzenia czysto dziejowego, to nie sposób nie dojrzeć, że ten ruch południowo-ruski idzie równolegle najzupełniej z temi w życiu innych narodów słowiańskich zjawiskami, które nazywamy odrodzeniem narodowem. A więc zjawisko historyczne i niezbędne«. *(Hist. lit. słow.,* I, 306).

Przy ocenie działalności literackiej Kostomarowa podnosi z uznaniem w historyku Ukrainy walkę o niezależność kulturalną swojego narodu:

»Kostomarow pierwszy podniósł ideę federacyjnej, dzielnicowej historyi, obok historyi centralistycznej i poniekąd przeciw niej. Być może, iż nie wszędzie rozwinął należycie swoją teoryę, ale w istocie swej myśli miał słuszność i jego działalności przypada zasługa określenia dzielnicowych pierwiastków narodu ruskiego i ich prawa dziejowego. *(Lit. słow.,* I, 372)«.

Jest to zresztą tylko rozwinięcie jego naczelnej myśli sło-

wiańskiej, która wszystkim narodom bratnim zastrzega wszechstronną wolność cywilizacyjną. W polemikach ze słowianofilami nie ustawał powtarzać: »Nauczmy się uznawać odrębność, szanować właściwości innego narodu, rezygnujmy z narodowej nieomylności: — oto ta osnowa, na której da się wysnuć braterski i trwały związek Słowian«.

W zastosowaniu do sprawy małoruskiej przedmiotowość taką uważać należy za ofiarę pewnego rodzaju. Instynkt-to patryotyczny Pypina skłania go raczej do opinii wszechrosyjskiej w patrzeniu na poszczególne odłamy ruskie [1]). Atoli Pypin jest właśnie tym typem człowieka, w którym instynkt nauczył się posłuszeństwa wobec zimnej a sprawiedliwej myśli. Toteż niejedna jego polemika, niejedno wystąpienie ma na myśli nic innego, jak tylko walkę z tym instynktem masy, który powala na ziemię poczucie prawdy. Podobną przemocą instynktu jest choćby szowinizm — i dlatego ma w sędziwym uczonym takiego zdecydowanego adwersarza.

Nietylko instynkt zły a bezkrytyczny, ale i frazes wszelaki nie miał bodaj w piśmiennictwie rosyjskiem zaciętszego wroga. Frazesowi i niekonsekwencyi nie daruje nigdy — i one tylko jedne zdolne go doprowadzić do szyderstwa lub złośliwości. Jego polemiki z panslawistami dostarczają na to niemałego materyału dowodowego. Wszelki aforyzm o wyższości słowiańskiego choćby barbarzyństwa nad zgniłą europejskością podnieca go wprost drażniąco — i wtedy dopiero przestaje pisać spokojnie.

»Utrzymywać — pisze — iż jedność słowiańska da światu nową nieoczekiwaną cywilizacyę — jest to marzyć poetycko. Marzenie to przynosiło dotychczas szkodę, bo przesycało pychą ludzi, bez tego już zanadto nią zarażonych. Na razie niema wytycznych owej cywilizacyi, z drugiej zaś strony natura słowiańska nie staje w poprzek przyswajaniu sobie kultury europejskiej. Słowianie mają przed sobą zadania bliższe, których rozwiązanie stanowi dla nich potrzebę niezwłoczną. Jedność i solidarność ziszczą się nie w marzeniach o przyszłości fantastycznej, albo o powrocie do równie fantastycznej pra-przeszłości, ale w trosce każdego z poszczególnych narodów o wzmożenie oświaty. Nie występować wrogo przeciwko cywilizacyi europejskiej, ale

[1]) Małoruś i Białoruś uważa chętnie np. za »etnograficzne waryanty« wszechrosyjskiego narodu. *(Przypisek autora).*

bratać się z nią; na tej drodze zejdą się najprędzej. *(Lit. słow.*, I, str. 34)«.

W niechęci do frazesu - mrzonki dochodzi nieomal do negacyi marzenia, cecha, która musi wywołać zdziwienie w nas, ludziach, którzy kulturę marzenia doprowadzili do takich niebywałych form — w poezyi — i w życiu! Rzecz tem osobliwsza, że tyle przecie z tych kształtów życia, które nas zabarwiały marzycielsko, odbijało się również o los społeczeństwa, z którego wyrósł Pypin. Przyczyny szukać należy w narodowych odmiennościach i w całym rysunku duchowym Pypina. Znowu przychodzi na myśl kmieć Słowianin i twarda skalna od posuchy skiba pod sochą... A przecie rozbić ją trzeba, bo nie będzie chleba. Nie czas marzyć i rozmarzać się. Wytężyć wszystkie zdrowe mięśnie i pracować. A choćby i tak losy plonu nie dały — to się głowę do tego ostatniego snu złoży spokojnie, że życie nie przeszło bez walki.

A przytem młodość nauczyła Pypina kultu dla myśli, nie dla marzenia. Wstępował na widownię literacką wtedy, gdy starsza nieco generacya odpowiadała najzupełniej wspomnieniom pani de Staël: »w Rosyi jest kilku szlachciców, którzy się zajmują pisaniem«. Ta generacya »barska« [1]) taki Fet, Drużinin, mimo wszystko i Turgieniew, patrzyli nieco z góry na jakichś Czernyszewskich popowiczów lub Pypinów, ledwo — ledwo szlachciców. Jeżeli jednak ci Czernyszewscy i Pypinowie zdołali się dobić uznania, to tylko zbrojni w przemagającą miarę wykształcenia, cywilizacyi myślowej.

Nie należy też zapominać, że w tych samych latach, kiedy Pypin w *Sowremienniku* drukował pierwsze swoje utwory, w Szkole Sztuk pięknych w Paryżu Hipolit Taine wypowiadał przekonania, iż »cnota czy występek, to taki sam w istocie produkt, jak cukier czy witryol«: przez umysłowość europejską wiał zachwyt dla monizmu materyalistycznego, a wraz z nim przywiązanie do realnego produktu intelektualnego: do myśli wolnej od marzenia. Od analogii cnoty z fabrykatem do *laisser faire* etycznego, krok tylko. Pypin ustrzegł go się, ustrzegła go może ta znojem zroszona praca oracza, — pozostał wszakże kult dla myśli — i oto, gdy w *Sprawie polskiej* czytamy na pierwszej zaraz karcie gorący protest przeciw stosunkom cen-

[1]) Barin = pan, dziedzic. *(Przypisek autora).*

zuralnym w Rosyi: »Nad literaturą w Rosyi cięży ten dziwny, a godności ludzkiej wstrętny stan, który wedle orzeczenia Szczedryna, zmusza pisarza mówić językiem Ezopa, zmusza go tak kręcić myślą, tak ją osłaniać, że aż się stanie zgoła niezrozumiałą« — to na dnie słusznego oburzenia musimy odczuć żałość i ból, że stosunki polityczne w Rosyi krępują to, co w człowieku jest najszczytniejszego: myśl wolną!

I oto — Panowie — te kilka zdań, wypisanych ze *Sprawy polskiej*, doprowadza mię snadnie do ostatnich stronic wizerunku szlachetnego pisarza. Na stronicach tych chcę streścić bowiem poglądy Pypina na prace publicystyczne rosyjskie, poświęcone zagadnieniu polskiemu, poglądy zawarte w rzeczonej rozprawie.

Nie widzę potrzeby rozszerzać się nad tą książką, nie dlatego, by nie zasługiwała na baczną uwagę społeczeństwa polskiego, ale dlatego, że dla nikogo chyba nie może być zagadką, jakie stanowisko zajmie człowiek takiej miary w kwestyi polskiej w zaborze rosyjskim, choćby stroną panującą w tym zaborze był jego rząd ojczysty. Musi to być — wiemy z góry — stanowisko człowieka, przeświadczonego o krzywdzie i nie wahającego się wypowiedzieć swego zdania bez troski o niepopularność w masach szowinistycznych i kołach rządowych. Warunki cenzuralne krępują ostateczną definicyę autora, ale chociaż książkę swą poświęca historyi literatury i podejmuje się rozstrzygać węzła politycznego sprawy, znajduje dość sposobności, by wypowiedzieć opinię Rosyanina nie szowinisty, opinię oderwaną od racyj politycznych, tych smutnych racyj XIX stulecia, lecz związaną z jedynem kryteryum człowieka: sumieniem.

Autor *Sprawy polskiej* przechodzi kolejno głosy stronnictw nacyonalistycznych, rządowych, t. zw. ukrainofilskich, wreszcie zabiera głos sam od siebie w krótkim wstępie poprzedzającym pracę. »Od czasu powstania 1863 roku sprawa polska stała się przedmiotem roztrząsań, ale tylko w jednym jedynym, a tak znanym tonie. Było to nieustanne oskarżanie odnajdywanej z dnia na dzień »intrygi polskiej«, które wreszcie doszło do swych »słupów herkulesowych«, bo z gazet i nikczemnych powieści przedostało się do rządowo-naukowych utworów. »Intrydze polskiej« dawano takie wymiary olbrzymie, że się stawały aż śmieszne. Nie wtórować tym oskarżeniom — znaczy to samo co dokumentować jawny sojusz z »intrygą«.

A tymczasem: »Nas zajmują przecie — pisze o Rosyanach — tragiczne zagadnienia innych narodów, walka Irlandyi z Anglią, współczujemy Irlandczykom, zajmuje nas los Francuzów w Alzacyi, nawet los czerwonoskórych Indyan. Czyż bez porównania więcej potrzeby nie mamy do odczuwania losów narodu polskiego, związanego z nami i pokrewnego nam, naszego najbliższego sąsiada w świecie słowiańskim?«

Kończy wreszcie swój wstęp następującemi słowami: »Społeczeństwo rosyjskie powinno rozumieć położenie tej sprawy, by następnie módz sądzić bez przesady, bez uprzedzenia i bez oddawania się na łaskę i niełaskę uczuciu szowinistycznemu«.

Warunki cenzuralne odjęły bez wątpienia powyższym słowom moc ostatecznego wyrazu szczerości. Jak w tylu innych przykładach z literatury rosyjskiej, osobiste uczucie autora pozostać musiało w białych szeregach międzywierszy, o ile uczucie to nie bywało wprost rządowego kalibru. Wystarczy jednak i ta skala wyrazistości, by wyczytać z niej całą rozciągłość dobrej woli pracownika prawdy i spokojnej wiary w walkę o dobrą sprawę.

Jeżeli później z ust Czyczeryna, w warunkach odpowiedniejszych rozległo się hasło: »Polakom zwrócić ojczyznę«, to nie przeoczmy, iż szlachetne ziarno jego przekonania wyrosło na tej mozołem krajanej skibie, nad którą pochylonego widzimy od pół wieku Pypina.

Dzisiaj zachodzą pewne znaki polityczne, które zdają się wróżyć daleki świt jego ideałom sprawiedliwości. Przy tym, choćby optymistycznym układzie, dałoby się przeto powiedzieć, iż zapoznanie z Pypinem społeczeństwa polskiego jest teraz na czasie, gdyby nie okoliczność, iż hołd takim, jak jego myślom, jest zawsze na czasie!

A. Grzymała-Siedlecki.

Żywe oklaski były wyrazem ogólnego uznania za odczyt p. Siedleckiego. Zabrało następnie głos kilku mówców. P. Konstanty Wołodkowicz ze szczególnym naciskiem podniósł niezachwianą u Pypina wierność przekonaniom. Gdy ludzie takiej miary, jak Katkow i Iwan Aksakow, dali się porwać wskutek wypadków 1863 r. prądowi szowinistycznemu i stając w zupełnej sprzeczności ze wzniosłemi zasadami, które głosili przed-

tem, popełnili zdradę wobec ideałów swojej młodości, Pypin pozostał wśród najtrudniejszych warunków niezmordowanym orędownikiem idei sprawiedliwości w stosunku do innych narodów, a zwłaszcza w stosunku do Polski. Prof. Maryan Sokołowski uzupełnił charakterystykę, podaną przez prelegenta, szeregiem szczegółów, które zaczerpnął z osobistego zetknięcia się z Pypinem w czasie swego pobytu w Petersburgu i z wielkiem ciepłem zaznaczył szlachetność jego myśli i szerokość horyzontu. Dr. August Sokołowski zwrócił uwagę na znaczenie pracy Pypina o kwestyi polskiej w literaturze rosyjskiej; myśli tam zawarte były nasieniem, które wydało potem plon w pięknych rozprawach Cziczerina i Wł. Sołowjewa o stosunku Rosyi do Polski. Prof. Maryan Zdziechowski scharakteryzował w krótkich słowach niepospolitą wartość twórczości naukowej Pypina, głównie podnosząc jego głębokie studya o epokach Aleksandra I. i Mikołaja I. Sięgając do wspomnień uniwersyteckich, wyznał p. Zdziechowski, że dzieło Pypina »Charakterystyki poglądów literackich« jest jednem z tych kilku, które wywarły stanowczy wpływ na cały kierunek jego prac naukowych i literackich, budząc w nim zamiłowanie do studyów nad literaturą i życiem rosyjskiem w XIX. wieku. P. Bohdan Łepki dał wyraz sympatyom narodu ruskiego dla osoby Pypina. Towarzystwo Im. Szewczenki we Lwowie wybrało go swym pierwszym »pozakrajowym« członkiem; takich jest dotychczas tylko dwóch: drugim jest prof. Jagić.

W końcu Radca szkolny p. Alojzy Szarłowski przemówił w te słowa:

»Oddając hołd pamięci Pypina, jako uczonego i literata, a podnosząc jego poczucie sprawiedliwości względem Polaków, nie powinniśmy w tej chwili zapominać o tych uczonych i literatach rosyjskich, którzy, wśród znacznie gorszych warunków, dawali wyraz nietylko poczuciu sprawiedliwości, lecz i sympatyi dla naszych nieszczęść dziejowych.

Nie będę tutaj sięgał daleko w przeszłość. Za Mikołaja I. reakcya polityczna święciła swe największe tryumfy, a policya i cenzura śledziły czujnie nad każdem drgnieniem wolnej myśli, nad każdem szlachetniejszem biciem serca. A pomimo tego hr. Eudoksya Rostopczyna, bratanica słynnego gubernatora Moskwy w r. 1812, miała odwagę wypowiedzenia swych sympatyj dla Polski w utworze lirycznym *Niewiernaja żena*,

w którym zły i okrutny małżonek (Mikołaj I.) zmusił swą nieszczęsną małżonkę (Polskę) do niewierności. Utwór ten miał ściągnąć na autorkę — jak się wieść w Moskwie utrzymywała — dotkliwą, bo cielesną karę w osławionym III. wydziale przybocznej cesarskiej kancelaryi w Petersburgu.

Dzięki szczególniejszej pieczołowitości kuratora Sergiusza Stroganowa o rozwój uniwersytetu moskiewskiego, na katedrę historyi powszechnej dostał się tam Tymoteusz Granowski, Małorusin z pochodzenia. Wykłady jego ściągały zawsze całe zastępy słuchaczy, a odznaczały się, oprócz pięknej formy, poczuciem prawdy i głębokiej humanitarności. Pod wpływem tych uczuć oceniał także dzieje upadku Polski, piętnując dosyć wyraźnie jej sprawców. Razu pewnego — jak słyszałem z ust naocznego świadka — zwróciwszy się podczas wykładu o rozbiorze Polski do słuchaczy Rosyan, wezwał ich do uchylenia czoła przed grobem Polski i do zachowania wiary w jej odrodzenie polityczne, co kolegium całe przyjęło gromkimi oklaskami.

Wogóle w piątem i szóstem dziesięcioleciu minionego wieku Polacy na uniwersytecie moskiewskim nie mogli się uskarżać na brak życzliwości. Nawet M. Katkow, jako profesor uniwersytetu, chętnie przyjmował w swym domu studentów-Polaków i nie tail się z życzliwością dla narodu polskiego, zanim później, jako redaktor *Moskow. Wiedomosti*, nie przedzierżgnął się w apostoła nienawiści ku Polakom i innym narodowościom nierosyjskim. Trzeba także pamiętać, że uniwersytet moskiewski powołał na katedrę historyi powszechnej dra Henryka Wyzińskiego, stypendystę Królestwa Polskiego, gorącego patryotę, a dziś — jak to powszechnie wiadomo — Polaków nie dopuszcza się w całem państwie rosyjskiem do uczenia historyi nawet w szkołach średnich.

Godzi się również wspomnieć, że Strachow, znany filozof rosyjski, w r. 1863., w chwili wzbierania fal nienawiści ku żywiołowi polskiemu, napisał obszerny artykuł, a właściwie rozprawę, pod tytułem: *Rokowoj wopros* (»Kwestya fatalna«), w której przeprowadził historyczną paralelę rozwoju cywilizacyjnego Polaków i Rosyan, kładąc szczególniejszy nacisk na wysoki rozwój kulturalny w Polsce wieku XVI., podczas gdy Moskwa grzęzła jeszcze w grubej ciemnocie. Przez wykazanie zasług cywilizacyjnych narodu polskiego autor starał się hamować wzbierający wśród ogółu rosyjskiego wzrost nienawiści ku

nam. Niestety, sam Strachow uległ z biegiem czasu prądowi szowinistycznemu. Nad łagodzeniem szowinizmu narodowego względem Polaków pracował w r. 1863. i w latach następnych dziennik *Gołos*, wydawany przez Krajewskiego, zanim w końcu, przekonany o bezużyteczności płynięcia przeciwko temu prądowi, przestał pisać o Polakach i sprawie polskiej.

Pomijając literatów i publicystów rosyjskich, piszących na emigracyi (Aleksander Herzen, Bakunin i inni), lub tak dobrze znanego czytelnikom polskim zacnego B. Czyczerina, wspomnieć także winienem o powieściopisarzu Iwanie Turgieniewie, który w swej powieści *Na kanunie* (»W przededniu«) wprowadził początkowo Polaka, jako sympatycznego bohatera, wskazującego dotąd biernej Helenie, żyjącej tylko wśród marzeń i pragnień szlachetnych, drogę do czynu przez udział w walce o wolność i niepodległość narodu. Dopiero na żądanie cenzury — jak mi opowiadano w kołach literackich Moskwy — zastąpił Polaka Bułgarem Jnsarowym.

Wspomnieć nareszcie muszę o znanym krytyku Dobrolubowie, który, jeżeli się nie mylę, w r. 1861., kiedy manifestacye polskie wywołały gorące sympatye Francuzów, a pogróżki przeciwko nim pewnej części prasy rosyjskiej, napisał satyrę wierszem pod tytułem: *Na wziatje Pariża, jeśliby ono słucziłoś* (»Na wzięcie Paryża, gdyby to się zdarzyło«), w której przedstawił dobrodziejstwa, jakieby wskutek tego spadły na Francuzów, w następującym ustępie:

»Kurit' na ulicach nie budut,
Nie budut gromko goworit.
Ludiej miatieżnych razum uskij
Zakonom budiet ograżdion,
Istocznik smut, jazyk francuskij,
Wsiem budiet strogo zaprieszczon.«

W dosłownem tłómaczeniu na język polski znaczy to: »Na ulicach nie będą palić; nie będą głośno mówić. Ciasny umysł ludzi skłonnych do buntu będzie ograniczony prawem, a język francuski, źródło niepokojów, będzie wszystkim surowo zakazany«. W dwóch ostatnich wierszach, jakby żywcem wyjętych z odnośnych ukazów hr. Murawjewa, Dobrolubow napiętnował złośliwie system rusyfikacyjny, w przeczuciu jego bliskiego rozkwitu. Wkrótce potem, jeszcze przed rokiem 1863, zmarł Dobrolubow«.

Na tem się zakończył wieczór Pypina, który był jakby członkiem honorowym Klubu; bo gdyby w Klubie istniał zwyczaj mianowania członków honorowych, ś. p. Aleksander Pypin byłby bezwątpienia jednym z pierwszych.

WRAŻENIA BELGRADZKIE.

(17—21 września 1904 r.).

I.

Drobny [1]) deszcz jesienny padał na piękną okolicę i cienką siecią zakrywał śliczne krajobrazy: z jednej strony na pagórku leżące miasto Zemuń, amfiteatralnie rozłożone, z wieżami kościołów wystającemi z pośród żółkniejącej już zieleni parków i alei, a z drugiej sterczące na stromych skałach czarne mury wież i twierdz belgradzkich. Nad Belgradem ołowiane niebo, bez słońca, z mętnego Dunaju wieje niemiły chłód, na statku przenikające zimno. Muzyka gwardyi królewskiej gra »marsz króla Piotra«. To statek serbski przywitał chorwackich i słowieńskich gości i przewiózł ich na pokładzie swoim do królewskiego Białogrodu. Wesołe, uśmiechnięte twarze; wesoła, huczna muzyka gra hymny; najczęściej słychać ulubiony hymn Słowian południowych: »Oj Slaveni!« Jest to wasz polski marsz Dąbrowskiego ze zmienionym tekstem.

Deszcz wciąż niemile ciska zimne kropelki na twarze zachwyconych gości. Dumny Belgrad, położony z jednej strony nad zieloną Sawą przy jej ujściu do Dunaju, a z drugiej, fabryczną częścią swoją wznoszący się amfiteatralnie nad samym Dunajem, czeka z jakimś wyrazem smutku na swych gości, na dni sławy i uroczystości. Dziwne jakieś wrażenie wywiera

---

[1]) Listy te, pisane przez autora Chorwata oryginalnie po polsku, nie straciły nic na aktualności, owszem nadają się w sam raz do tego, żeby czytelników naszych wprowadzić *in medias res* najnowszej odmiany stosunków południowo-słowiańskich; zawierają też ciekawą charakterystykę ludów i ludzi, którymi stale zajmować się mamy; umieszczamy je przeto bez wahania, pomimo, że upłynęło już kilka miesięcy od ich powstania.

(Przypisek Redakcyi).

ten smutny Belgrad w chmurzystym dniu. Dachy jego domów i rzadkich kościołów rysują się na ołowianem niebie bez harmonii, niema gry kolorów, ani wesołych barw południowych miast, na cały kraj padła jesień i szepnęła słówko o zimowych wieczorach, o przeszłości nieodwołalnej, może nawet o tragicznym losie króla Aleksandra. Mimowoli nasuwa się postać młodego zdegenerowanego króla przed oczy, słychać jakieś echa po nim w powiewach chorągwi i w dźwiękach muzyki — jak gdyby smutny przelatywał cicho, jak upior.

Statek stanął w przystani. Wychodzą Serbowie, Chorwaci i Słowieńcy. Pierwszy raz, jak świat światem, przyjechali oficyalnie Chorwaci i Słowieńcy na tę ziemię, zaproszeni i serdecznie przyjęci w królestwie serbskiem. Największy objaw zgody chorwacko-serbskiej! Dawniej agitowano za zgodą w czasopismach i gazetach, ogłoszono nawet formalny program zgody, opracowany we Wiedniu, ale nigdy jeszcze nie przywitał Serb Chorwata, ani Chorwat Serba we własnym domu, w takiej formie, oficyalnie i familiarnie zarazem. Sojusz Słowian południowych! Ileż form miała już ta myśl, nigdy nieurzeczywistniona, ile ciekawych dzieł artystycznych, broszur i książek spowodowała ta wspaniała idea jedności i zgody Słowian południowych! Wielki działacz i przywódca Illyro-Chorwatów w latach trzydziestych, L j u d e v i t G a j, chciał połączyć wszystkich południowych Słowian pod mianem jednego narodu politycznego illyryjskiego. Później genialny biskup Strossmayer, przedstawiciel zgody i zjednoczenia Serbów, Chorwatów, Słowieńców i Bułgarów, poświęcił całe życie dla tej idei... ale zdaje się, że to było jeszcze zawcześnie. Teraz dopiero myśl k u l t u r a l n e g o zjednoczenia, znalazłszy nowego inicyatora i mecenasa w osobie króla serbskiego Piotra I, na nowo zakwitła i wydała pierwszy owoc: kongres akademików południowo-słowiańskich i wystawę malarską i rzeźbiarską Słowian południowych. Dwa kroki naprzód, wprawdzie jeszcze niedecydujące, ale ważne. — Belgrad więc pierwszy zobaczył wystawę artystów chorwackich, bułgarskich, słowieńskich i serbskich, połączonych i zjednoczonych, on pierwszy położył rękę na fundamentach przyszłej jedności kulturalnej południowo-słowiańskiej. I oto w barwach serbskich przystrojone domy belgradzkie, ulice pełne ludzi, patrzą z ciekawością na przybyłych gości chorwackich, zaopatrzonych po większej części w czerwone czapeczki narodowe.

Przed pałacem królewskim grzmią okrzyki: Niech żyje król Piotr, niech żyje Serbia, niech żyje król Słowian południowych! W oknie ukazała się postać króla Piotra, który ukłonem podziękował za owacyę. »Król południowych Słowian!« Dziwne pojęcie dziwnie nastrojonych ludzi!...

Tegoż dnia wieczorem była wspólna wieczerza w piwiarni Beloniego. Przyszedł delegat sejmu chorwackiego dr. Vinković, delegat sejmu dalmatyńskiego dr. Smodlaka i oczywiście stawił się też agitator demokracyi słowiańskiej Stjepan Radić. Muzyka gra po kolei hymny narodowe. Oto hymn chorwacki: wszyscy wstają, niektórzy zaczynają śpiewać, i za chwilkę rozbrzmiewa ogromna sala od śpiewu zebranych Słowieńców, Serbów i Chorwatów. Siadamy. Po chwili zagrała muzyka hymn serbski. Znów wszyscy wstają; potem hymn słowieński, rosyjski, następnie nutę marsza Dąbrowskiego *Oj Slaveni*... i tak bez przerwy prawie wstawać trzeba było. Można było powiedzieć z Kochanowskim:

Chłopię, wymkni ławkę moję,
Już ja tak obiad przestoję.

Połączeni pierwszym węzłem, pieśnią, powstali goście od stołu i ujęli się dłońmi w olbrzymi łańcuch tańczących *Kolo*. Złączeni już pieśnią i tańcem! *Kolo* podobne do węża pełzającego w trawie, a również do wichru namiętności, rozhukanego ponad sielanką łąk i źródeł, nad któremi drży głos fujarki, — *Kolo* to jaskrawe i różnobarwne, huczne i hulaszcze, wiruje i szaleje. W mięszaninie głów widać żołnierzy serbskich, studentów z Hercegowiny i Czarnogóry, Słowieńki przy Bośniakach z fezem i czerwone czapki chorwackie, a nad tem wszystkiem muzyka raźna, skoczna.

Nagle zgasły lampy elektryczne. Nic nadzwyczajnego w Belgradzie! całe *Kolo* zostało zaskoczone ciemnością. Ktoś krzyknął »Pereat Austria!« potem powstały krzyki, śmiechy, nakoniec gwizdanie tak straszne, że huczało w uszach. Wniesiono świece, bo prąd elektryczny nie myślał funkcyonować. Wstaje Radić: »Panowie! Nigdy negować! Zawsze afirmować! Negacya, to śmierć; afirmacya, to życie!« I zaczął mówić z początku cicho, potem głośniej, aż się zebrali koło niego wszyscy krzyczący i tańczący i słuchali uważnie przy słabem świetle świec, przykuci wymową fanatycznego marzy-

ciela, jak skamieniali. Rozeszliśmy się pod wrażeniem palących słów Radića i z uczuciem, żeśmy wszyscy jednym narodem i w pieśni i w tańcach i w dziecinnych okrzykach.

II.

Stjepan Radić zwołał zgromadzenie, na którem półtorej godziny przemawiał bez przerwy i bez przygotowania. (Radić należy do grupy »odrodzicieli« narodu na gruncie ekonomicznym). Zebrało się bardzo dużo słuchaczy i słuchaczek. »Panowie — zaczął gorliwy mowca — albo raczej my nie jesteśmy panami; myśmy niewolnikami, bo największa część narodu naszego chleba niema. Was, Panowie, nie witam jako panów, ale jako braci narodowych. Bracia w narodzie!« I mówił coraz żywiej i głośniej. Stojąc na podwyższeniu, wydawał się podobnym do posągu, z którego wytrysnął obfity strumień słów, w których nie było ani czarów retoryki, ani niedościgłej głębi myśli, ani nawet ścisłej logiczności; — mówił jak zachwycony idealista, który umie jednak nadać idealizmowi i idealizowaniu swemu formę skrajnie realistyczną. I w tem leży urok wymowy tego człowieka, który sporo lat przesiedział w madiarskiem więzieniu, że umie wynaleść najczulsze sposoby do hypnotyzowania mas.

»Bracia w narodzie! My jesteśmy jednością z punktu widzenia naukowego, etnograficznego, historycznego i kulturalno-politycznego!« I zaczął mówić paradoksy, żartować i śmiać się z Europy i z nas, nareszcie odnalazł wśród wszelakich przeciwieństw skrajną logiczność i zakończył, że jedynie wzajemne poznanie się Słowian południowych może zbliżyć i zjednoczyć te narody, tak obojętne dla siebie dotychczas. »Największą zaś przeszkodą jedności jest ekskluzywność narodowa, szowinizm serbski, chorwacki i bułgarski, który wykorzeniać jest najświętszym obowiązkiem każdego ze Słowian południowych«. Oklaski!

Znowu przemowy. I staje przed oczyma jakaś dziwna a nowa postać, istniejąca tylko w imaginacyi, którą można było jednak odczuwać, widzieć, słyszeć: fantazmagorya, wielka, już to całkiem znikająca, już to wydająca się rzeczywistością: wielka przestrzeń od Tryestu do Konstantynopola, pełna głosów wolnych a słowiańskich, dziwnie różnobarwna i kwiecista, bogata w muzykę, pieśni i tańce, pełna czarnych lasów i ła-

godnych dolin i łąk, kraina legendowego królewicza Marka. Olbrzymia jego postać zakrywa horyzont, bo on uosobieniem Słowian południowych, wcieleniem idei; wielki królewicz, o którym śpiewają i w Warnie i w Belgradzie, w Dubrowniku i w Šarze-planinie.

Słychać ciągle jeszcze przemowy, ładne i dźwięczne, szczere i braterskie. I często wracał przed oczy cień królewicza Marka.

III.

Gromady młodzieży śpiewają po ulicach. Śpiewy przerywają tylko kiedy niekiedy okrzyki: Niech żyje król Piotr, niech żyje Serbia, niech żyją wolni południowi Słowianie! Wszyscy ruszają w wielkim porządku przed pałac królewski. *Pred konak! Pred konak!* słychać głosy zachwyconych młodzieńców. I stali przed »konakiem« liczni, młodzi, zentuzyazmowani i śpiewają hymn króla Karagjorgja. Na pierwszem piętrze ktoś poruszył firanką. Znowu pieśń, podobna do wichru i ogłosu dzwonów: *Oj Slaveni!* (Dziwne zdarzenie! hymn polski Dąbrowskiego nad brzegami Dunaju, przed pałacem króla serbskiego, następcy na tronie carów Dušana i Lazara!). Potem okrzyki: *Živio jugoslavenski kralj* (Niech żyje król południowych Słowian!). Zaintonowano hymn chorwacki. W tej chwili rozsunęła się firanka, królewicz otworzył okno, błysnęło światło ze sali na ulicę i na lipy przed pałacem, a w oknie ukazał się król z następcą tronu. Znowu zabrzmiał hymn Dąbrowskiego z piersi młodzieńców. Król salutuje. Okrzyki: Niech żyje następca tronu Gjorgje! Nareszcie śpiew ucichł, wszyscy oczekują w napięciu. Ciemna postać króla rysuje się ostro na tle jasno oświetlonej sali, wygląda energicznie. Król przemówił: *Hvala vam, braća!* A kilkaset głosów odpowiedziało: *Živio kralj!* Usunęła się sympatyczna postać króla, okno tylko pozostało otwartem, ziejąc światłem w tę dżdżystą noc pełną hymnów i zachwytu.

O kilkanaście kroków od pałacu królewskiego jest ambasada rosyjska. Orszak rusza tam, wołając na cześć Rosyi: Niech żyje *batjuszka*, niech żyje Rosya! i znowu zahuczała nuta hymnu Dąbrowskiego — przed ambasadą rosyjską!!! Cisza zalegała już ulice belgradzkie. W teatrze odbywa się koncert południowo-słowiański. Drobny deszcz pada dalej, a na całe miasto spuszcza się gęsta mgła. — Smutny cień króla

Aleksandra przesunął się jeszcze raz przed oknami, cichy i płaczący.

IV.

Uroczyście wygląda dziś Belgrad. Przyjmuje po raz pierwszy gości z krajów »jugoslavenskich« i po raz pierwszy też koronuje się król serbski[1]). Wiele burz przeszło nad tym grodem, najstraszniejsza atoli w czerwcu 1903 roku. Teraz wypoczywa, patrząc ze swego wzgórza w jedną stronę na równiny banackie południowych Węgier i w drugą na faliste wzgórza chorwackie; wypoczywa ubarwiony i udekorowany w czerwono-niebiesko-białe barwy serbskie, a pełen ludzi: Serbów ze wszystkich krain serbskich poza Serbią, Słowian z bliska i z daleka, o także ciekawych gości z dalekich krajów Europy i nawet Ameryki. — Zjazd lekarzy serbskich, kongres słuchaczy uniwersytetów południowo-słowiańskich, wystawa artystów serbskich, chorwackich, bułgarskich i słowieńskich i do tego jeszcze pierwsza koronacya króla serbskiego od bitwy kosowskiej — wszystko to razem złożyło się, ażeby Belgradowi nadać bardziej uroczysty wygląd, a narodowi serbskiemu złożyć hołd, na jaki zasłużył po bohaterskiem powstaniu 1804 roku.

Charakter miasta jest zupełnie serbski. Ani śladu niemczyzny, której jest sporo w Zemuniu, leżącym tuż naprzeciwko, po chorwackiej stronie. Serdeczność, gościnność wszędzie, demokratyzacya zupełna i wolność na każdym kroku. — Uwaga zwrócona przedewszystkiem na pobratymców południowo-słowiańskich, których przyjazd ma poniekąd polityczne znaczenie; doznawali też uprzejmości ze wszystkich stron. Gdy weszli do jakiej kawiarni, intonowała muzyka narodowe ich hymny, przyjmowane przez publiczność z serdecznym oklaskiem; wszędzie spotykają ich uściski i uśmiechy, szczególnie ze strony nader sympatycznych oficerów serbskich; — we wszystkiem czuć było dom, prawdziwy, szczery dom serbski, chorwacki, wszędzie czuło się ducha jednego i serce jedno. I oddawano się namięt-

[1]) Ani Milan, ani Aleksander nie byli koronowani w europejskiem rozumieniu tego wyrazu. Uroczystość towarzysząca wstąpieniu ich na tron miała tylko prawno-państwowe znaczenie, lecz nie kościelne. Teraz dopiero dopełniono obydwóch aktów: koronacya składa się bowiem z promulgacyi, która się odbywa w prvostolnej cerkwi (katedrze) belgradzkiej i z namaszczenia, którego udziela metropolita w historycznym klasztorze w Žiczy. *(Przypisek Redakcyi).*

ności braterstwa. »Bracia mogą się tylko nienawidzieć lub kochać, zgody i kompromisu między braćmi niema, jest tylko miłość lub szalona nienawiść«, wyraził się wspomniany Radić. I miłość ta braterska zapłonęła tutaj, jak pożar, szczerzej od słów płonących w patryotycznych przemowach, żywiej od tańca namiętnego *Kola*, piękniej i wspanialej od pieśni narodowych naszych. I na chwilkę miłość ta odkryła nam fantastyczny obraz jedności, jaką odnaleść można w marzeniach ludu o królewiczu Marku, wskazała nam krwawe laury przeszłości i płacz niewolniczy, aż błysnęła koroną króla serbskiego, której czterysta lat nie było na serbskiem czole! Miłość ta przypomniała nam ruiny zamków królów chorwackich i bośniackich, wybuchnęła jeszcze raz w uściskach braterskich i ukryła się w sercach. Każdy z nas, który widział króla ukoronowanego, wrócił z uczuciem dumy, że król naszego języka zasiadł na tronie. Wspaniale wyglądała ta uroczystość: Herold z królewskiem godłem, trębacze, wreszcie król w płaszczu czerwonym i gronostajach z dużą koroną na głowie; siedzi na białym koniu i wita naród swój lekkim ukłonem; w jednej ręce ma jabłko, w drugiej berło. Za nim jadą synowie: następca tronu Gjorgje i królewicz Aleksander z księciem Danilem czarnogórskim, dalej w pojazdach przeróżne, a wciąż nowe osoby w rozmaitych mundurach, damy, wojskowi i t. d. Już postać króla Aleksandra całkiem zniknęła z przed oczu... naród przywitał nowego króla.

Tegoż dnia pojawił się w jednym z dzienników belgradzkich feljeton pierwszorzędnego pisarza chorwackiego A. G. Matoša, kończący się słowami: »musi bowiem nadejść czas, gdy historyczne dzwony katedry św. Stefana w Zagrzebiu witać będą króla wolnej i uwolnionej Serbii!« — co za dziwna utopia! Chorwaci i Słowieńcy przyjechali do Belgradu odetchnąć, marzyć, poddać się na chwilkę, w ogromnych salach kawiarń belgradzkich, choćby nawet utopiom, przy muzyce, która działa jak alkohol, jak trucizna, usypiająco i zabijająco. Odetchnąć na »łąkach królewicza Marka«, upoić się dźwiękami muzyki naszej i słów naszych, uwolnić się od zastanawiania i oddać się tylko uczuciom i jakiemuś szaleństwu braterstwa — po to przyjechali inni Słowianie do Belgradu, w tem leży cała treść tej »wycieczki«. Lekkomyślne to wszystko, ale słowiańskie...

Zagrzeb. *Juliusz Benešić.*

Polacy w walce o niepodległość serbską.

Wśród papierów, pozostałych po ś. p. Andrzeju Horodyskim, a przechowanych w archiwum Akademii Umiejętności i w Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie, znajduje się list bez podpisu i daty, zawierający nieznane dotąd szczegóły o udziale Polaków w powstaniu serbskiem pod dowództwem Czarnego Jerzego, protoplasty rodziny Karogeorgewiczów.

Ciekawy ten dokument brzmi, z zachowaniem współczesnej pisowni, jak następuje:

»**Reiestr Polaków, którzy są w służbie Jerzego Czerniego w Servij.**

1) Andrzej Szur, Generał.
2) Stanislaw Dzieduszycki, Pułkownik.
3) Mikołaj Haydel, Pułkownik.
4) Antoni Zawacki, podpułkownik.
5) Michał Koziebrodzki, a la suit Offi.
6) Kazimierz Cinski, » »
7) Antoni Kozłowski, » »
8) Jan Wilamowski, » »
9) Mikołaj Zaboklicki, » »
10) Adam Pietruski, » »

To są ci, którzy byli przy boku Czerniego y z którymi mówiłem; ci mnie powiedzieli, że jest Polaków przynajmniej ze 150 pomiędzy wojskiem, ale niemam ich na regestrze«.

Tyle słów listu, który stanowi rodzaj zagadki historycznej, nie łatwej do rozwikłania, a otwierającej pole do przypuszczeń rozmaitego rodzaju. Jedynym śladem, wprowadzającym na domysł dość prawdopodobny, jest adres, umieszczony na zewnętrznej stronie dużego arkusza: *à Monsieur Horodyski à Berlin.* Wypadałoby z tego, że list pochodzi z r. 1806, z czasu, kiedy po pogromie Prusaków pod Jeną i Auerstädt, Napoleon podejmował sprawę Polską i wzywał do siebie wybitnych patryotów polskich w celu porozumienia się z nimi, co do dalszego działania w zaborze pruskim. W pierwszych dniach października 1806 r. powołano do głównej kwatery cesarskiej w Ulmie Dąbrowskiego, po nim przyszła kolej na Wybickiego, mógł się

więc znaleść obok nich w Berlinie także i Horodyski. Wiadomości nasze o Horodyskim są bardzo niedokładne. Wiemy tylko tyle, że posiadał majątek w Tarnopolskiem i że później, mianowicie od r. 1809. aż po koniec 1831 r., odgrywał wybitną rolę w życiu publicznem. W papierach jego są materyały do historyi t. zw. spisku czy związku republikańskiego, jest ciekawy klucz do odczytywania listów tajnych (»Pro memoria dla p. Wojciecha«), skąd wnosić można, że Horodyski brał żywy udział w porozbiorowej polityce i należał do tego stronnictwa patryotycznego w Galicyi, które pracowało usilnie nad wyzwoleniem tej prowincyi z pod rządów austryackich. Jakoż po utworzeniu Księstwa Warszawskiego zostaje Horodyski członkiem Najwyższej Izby obrachunkowej w Warszawie, a w r. 1809, gdy wojska polskie wkroczyły do Galicyi, otrzymuje od ks. Józefa Poniatowskiego nominacyę na Dyrektora cywilno-wojskowego w krajach podległych dotąd panowaniu austryackiemu [1]).

Że człowiek tego rodzaju mógł się znaleść w Berlinie, w chwili dla narodu polskiego tak ważnej, niemal rozstrzygającej, to rzecz bardzo prawdopodobna, prawie pewna. Z powyższego założenia wypływają logicznie dalsze wnioski. Skoro Napoleon postanowił raz poruszyć Polaków i użyć ich w dalszej wojnie przeciw Prusom i Rosyi, to należało przedewszystkiem szukać doświadczonych żołnierzy i oficerów do utworzenia siły zbrojnej, i w tem właśnie była trudność nie mała. Z legionów pozostały zaledwie szczątki, jedni zginęli na San Domingo, inni, zrażeni polityką Bonapartego, wzięli dymisyę; w armii włoskiej utrzymało się zaledwie parę szwadronów ułanów pod wodzą Aleksandra Rożnieckiego, kilku oficerów przy Dąbrowskim, reszta rozprószyła się po szerokim świecie. Nic więc naturalniejszego, jak, że z chwilą, kiedy się zaniosło na wojnę pruską, zaczęto się rozglądać za dawnymi żołnierzami. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Napoleon na kilka tygodni już przed rozpoczęciem kampanii przewidywał możność i potrzebę poruszenia sprawy polskiej. Świadczy o tem nie tylko wczesne powołanie Dąbrowskiego do głównej kwatery cesarskiej, ale i to, co mówił Dąbrowski Wybickiemu przy pierwszem widzeniu się w Berlinie [2]). Zaczęły się więc poszukiwania wszędzie, gdzie

[1]) Dekret oryginalny z pieczęcią w rkp. Bibl. XX. Czartoryskich nr. 3943.

[2]) Pamiętniki Wybickiego, str. 194.

tylko rozbitków polskich można było znaleść. Tą drogą zapewne trafiono także i do Serbii, co nie wielkie przedstawiało trudności, jeżeli się zważy, że w niedalekiej Dalmacyi stał korpus francuski pod dowództwem marszałka Marmonta. Jakoż dalsze poszukiwania w tym względzie potwierdzają pierwotne nasze domysły. Znalazł się mianowicie obszerny memoryał Horodyskiego [1]), przedłożony Maretowi, z datą 13 lutego 1807 r., w którym autor doradza wysłanie korpusu francuskiego na Wołyń, Ukrainę i Podole w celu poruszenia tych prowincyj, przygotowanych, jak on twierdzi, zupełnie do powstania. Dokładny opis organizacyi, istniejącej tam od chwili ostatniego rozbioru, nasuwa myśl, że Horodyski utrzymywał rozległe stosunki nie tylko z całym krajem, ale i z zagranicą, że na pierwszą wieść o wojnie z czwartą koalicyą, przygotowywał się do działania i że przez przyjaciół swoich zasięgał wcześnie wiadomości o Polakach, w obcej służbie będących. I w istocie na marginesie wspomnianego wyżej memoryału znajdują się wypisane w tym samym porządku, co w liście bezimiennym, nazwiska polskich towarzyszy boni Czarnego Jerzego.

Zachodzi teraz jeszcze pytanie, skąd wzięli się Polacy w obozach powstańców serbskich?

Odpowiedź na to znaleść łatwo.

Z chwilą upadku insurrekcyi Kościuszkowskiej i po ostatnim rozbiorze kraju nastąpiła druga z kolei wielka emigracya. Celem wychodźtwa była dalsza walka o niepodległość, oparta na dość prawdopodobnych wtedy kombinacyach politycznych. Wyobrażano sobie, że przyjdzie do skutku koalicya pomiędzy Turcyą, Francyą, Szwecyą i Prusami, że Fryderyk Wilhelm II. powoła Polaków pod broń, że w Warszawie na tronie Piastów i Jagiellonów zasiądzie Hohenzollern. Z drugiej strony gabinet wiedeński poruszał równocześnie prawie w Petersburgu myśl odbudowania Polski na złość wiarołomnym Prusom.

Wychodźtwo polskie wierzyło jednak niezachwianie w interwencyę republikańskiej Francyi; Dąbrowski jechał z zamiarem utworzenia legionów i zwołania posłów czteroletniego sejmu za granicą, na Wołoszczyźnie zaś poczęły się gromadzić nowe zastępy polskie w celu uderzenia na Galicyę.

Wiadomo, że ten ostatni zamiar spełzł na niczem, że na-

---

[1]) Papiery Horodyskiego, Archiwum Akad. Umiejęt., nr. 123.

dzieje koalicyi rozwiały się i że owe legiony wołoskie, w których burmistrzował późniejszy odstępca Ksawery Dąbrowski, skończyły swój krótki żywot awanturniczą wyprawą Denyski, która na patryotów galicyjskich ciężkie ściągnęła prześladowania. Kto więc mógł, uchodził znowu za granicę, tak, że Wołoszczyzna i Dalmacya zaroiły się tysiącami patryotów [1]).

Wprawdzie powstały niebawem we Włoszech legiony, ale przy ograniczonych środkach i braku funduszów było położenie ich bardzo trudne, przyszłość wątpliwa.

Tymczasem w bliższej od Włoch Serbii wydarzyły się wypadki niespodziewane. Sułtan Selim III., podjąwszy dzieło reformy państwa, dążył do obalenia wybujałej potęgi janczarów, z czego skorzystali Serbowie, chwycili za broń i poparci przez wojska tureckie, wypędzili janczarskich naczelników z kraju.

Na tem jednak nie skończyło się, bo naród serbski, zakosztowawszy raz wolności, nie myślał już wracać pod jarzmo tureckie, czując zaś, że teraz potężnemu nieprzyjacielowi nie podoła, zaczął się oglądać za pomocą. Nastręczały się w tym względzie dwa mocarstwa: Austrya i Rosya.

Pierwsza była bliższa i do niej przychylał się nawet początkowo wódz powstańców serbskich Czarny Jerzy, który niegdyś służył w wojsku austryackiem, ale gabinet wiedeński, którym kierowali wtedy Niemcy czystej wody, marzący o wskrzeszeniu cesarstwa niemieckiego pod berłem Habsburgów, obojętni na los Słowian i obawiający się zrazić sobie Turków i rzucić ich w objęcia Francyi, nie myślał wcale o opiekowaniu się Serbami. Poselstwo serbskie pojechało więc do Petersburga i tu znalazło życzliwe poparcie.

Książe Adam Czartoryski, stojący wtedy na czele ministerstwa spraw zagranicznych, zrozumiał dobrze znaczenie kwestyi serbskiej; w instrukcyi dla Nowosilcowa, którego posłano do Londynu, zastrzegł wyraźnie, że »w razie utrzymania państwa tureckiego należy dążyć do polepszenia losu poddanych chrześcijańskich sułtana« [2]), a w projekcie swoim przeistoczenia stosunków europejskich [3]), uważał za rzecz niezbędną utworzyć z krajów bałkańskich szereg państw odrębnych, związanych w pewien rodzaj federacyi pod opiekuńczem skrzydłem Rosyi.

[1]) Projekt Dąbrowskiego, w Pamiętnikach, str. 191.

[2]) Memoires II, 39.

[3]) Tamże str. 69.

Do takich państw miały przedewszystkiem należeć Serbia i Czarnogóra. Nie był więc Czartoryski wcale obojętnym na los Serbów, jak to historycy nowsi przedstawiają [1]) i jak Stratimirowicz sobie wyobrażał, ale klęska pod Austerlitz pokrzyżowała jego zamiary. Zresztą ani Serbowie, ani Polacy nie mieli dokładnych wiadomości o tem, co układano w tajnikach gabinetów europejskich.

W Polakach jednak musiał ruch serbski obudzić pewne sympatye. Widzieli oni, że ten pokrewny im naród serbski dąży do wywalczenia sobie wolności i niepodległości, że został opuszczony przez Austryę, że zagraża mu potęga turecka, będąca wtedy w naprężonych z Napoleonem stosunkach, i to wystarczało zupełnie, aby rozbitków naszych poprowadzić pod sztandary serbskie.

Kto oni byli? powiedzieć nie umiemy, możemy się tylko domyślać. W spisie oficerów z r. 1794 i w »Stanie imiennym [2]) pierwszej legii polskiej« znajdujemy tylko jedno nazwisko, przypominające sztabowca z armii Czarnego Jerzego. Jest to porucznik artyleryi Suhr, prawdopodobnie identyczny z owym »generałem« Andrzejem Szurem, którego bezimienny autor »Rejestru« na pierwszem postawił miejscu. Inni pochodzą niewątpliwie z Galicyi, gdzie rodziny Dzieduszyckich, Haydlów, Koziebrodzkich, Cieńskich i Pietruskich, oddawna osiadłe, brały żywy udział w ruchu porozbiorowym i na dotkliwe były narażone prześladowania.

Udział ich w walce o niepodległość serbską świadczy w każdym razie, że w ówczesnem społeczeństwie polskiem istniało pewne poczucie solidarności ze światem słowiańskim i że Polacy pojmowali hasła wolności i braterstwa ludów, głoszone przez wielką rewolucyę francuską, w prawdziwem tych słów znaczeniu, rozlewając bezinteresownie krew swoją w obronie pokrzywdzonych, jako bojownicy cywilizacyi i postępu.

---

[1]) Ranke (Serbien und die Türkei im XIX. Jahrh. S. 126), który tu idzie za Kallayem: Gesch. der Serben I, 430.

[2]) Monografia Dąbrowskiego przez Ad. Skałkowskiego. Kraków 1904.

August Sokołowski.

KORESPONDENCYE.

Z Wielkopolski.

Poznań, w styczniu 1905.

Dwa lata temu, po wygłoszeniu znanej mowy malborskiej przez cesarza Wilhelma, zebrało się w jednym z obywatelskich domów wielkopolskich grono osób zajmujących się sprawami publicznemi. Choć właściwy cel zebrania był towarzyski, rozmowa jednak przeszła niebawem na temat położenia ogólnego. Na pierwszym planie była oczywiście mowa niemieckiego monarchy i ten zwrot w niej, łączący Słowiańszczyznę w jednę całość w przeciwstawieniu do ogółu rasy germańskiej. O praktyczności występów politycznych Wilhelma II. sądzą różni różnie; wszyscy jednak przyznają mu jednozgodnie, że jest mowcą z Bożej łaski, że się urodził retorem, jak inny żołnierzem lub rolnikiem. Krasomówstwo jest mu wrodzonem i myśli, które mu przychodzą do głowy, umie on skupiać i uwydatniać w efektach nieraz potężnych. I w tem jest Wilhelm II. prawdziwym artystą. Dla plastyki wyrazu gotów on poświęcić własną korzyść i rozminąć się z zasadą Talleyranda: *la parole est faite pour cacher la penseé.*

Toteż, jak już niejednokrotnie poprzednio, tak i po mowie malborskiej odbiły się słowa cesarskie głośnem echem szeroko i daleko. Najgłośniej zaś oczywiście w najbliższem sąsiedztwie, w tych ziemiach słowiańskich, które podlegają berłu królewskiego mówcy. I jak wówczas wszędzie w naszych stronach, tak i wśród owego grona zebranego w wielkopolskim dworze, ogólnem było zdanie, że występ Wilhelma II. będzie należał do tych, o których historya nie zapomni, że następca Wielkiego mistrza Krzyżaków nową w jej księdze obrócił kartę. Z tradycyjnej pruskiej polityki wobec Słowian, kierującej się zasadą *divide et impera,* jednym ruchem imperatora zdartą została zasłona i ukazaną istota rzeczy, wielkie zarysy prawdy dziejowej, współzawodnictwa dwóch potężnych zbiorowisk, dwóch ras, słowiańskiej i germańskiej. Jeden z obecnych zauważył, że mowa malborska będzie bodźcem skutecznym do poznania się wzajemnego słowiańskich społeczeństw, dziś po części sobie zupełnie obcych lub

wrogich, a łączonych dotąd głównie wywodami etnografów i szeregiem niepoznanych wspólnych potrzeb i interesów.

Na ten temat rozprawiano długo. Wszyscy godzili się na zasadę, że poza terenem czynnej akcyi politycznej, przedstawiającym najwięcej trudności, istnieje szerokie pole do wzajemnej styczności kulturalnych czynników narodów słowiańskich. I ubolewano nad tem, że społeczeństwa słowiańskie pod niejednym względem lepiej poinformowane są o usposobieniach i prądach panujących w łonie społeczeństw obcych rasą, jak wzajemnie o sobie.

Najstarszy z zebranych, sędziwy weteran na polu pracy społecznej i ekonomicznej w naszym kraju, sformułował te ubolewania uczestników rozmowy w następujących słowach:

Najpierwsze zadanie w tej mierze ma nasza publicystyka. Ona powinna nas zaznajamiać z całokształtem spraw słowiańskich. A w tym kierunku dzieje się u nas stanowczo za mało. Nie posiadamy ani jednego pisma, poświęconego specyalnie tym sprawom. Potrzeby publiczności naszej zaspokajają w tym względzie gazety polityczne codzienne; ale prasa codzienna z natury rzeczy przedewszystkiem zajmować się musi aktualnością polityczną, ona jest i musi być głównie echem programów, skarg i żalów, a także narzędziem taktyki chwili. W wydawnictwach peryodycznych spotykamy się, co prawda, kiedy niekiedy z cennemi rozprawami informacyjnemi na tle spraw Słowiańszczyzny, ale i w tej kategoryi pism nie posiadamy żadnego, któreby poświęcało się wyłącznie badaniu rzeczy słowiańskich. Oby pobudka, która rozbrzmiała na całą Europę z wieżyc krzyżackiego zamku, zachęciła nas do założenia organu przeznaczonego w pierwszym rzędzie do studyów na tle Słowiańszczyzny.

Po tych słowach sędziwego mówcy, wszczęła się ożywiona dyskusya. Ogólnie uznawano potrzebę takiej peryodycznej publikacyi i wyrażano zdziwienie, że Galicya, w której ruch umysłowy polski najżywszem dziś bije tętnem, dotąd się na nią nie zdobyła. Dziś, po dwóch latach, gdy to, o czem rozprawiano w odległym dworze polskim na kresach, przybiera u stóp Wawelu kształty rzeczywistości, pragnę Wam przesłać wspomnienie z owej rozmowy, które niech będzie dla nowego pisma zadatkiem dobrego u nas i życzliwego przyjęcia.

Bo też zachodnie kresy Polski — potężny, obszarem swym

równy Galicyi, szmat kraju, ciągnący się od gór Kerkonoskich aż po brzegi Bałtyku — są rzeczywiście wysuniętą placówką Słowiańszczyzny. Jedyna to część naszej Ojczyzny, która tak pod względem politycznym, jak ekonomiczno-społecznym ma naprzeciw siebie wyłącznie tylko germańską siłę. Nasze dzielnice, jedyne z całej Polski, nie mają bezpośredniej styczności z żadnym innym narodem słowiańskim. Stąd też pochodzi coraz żywiej i szerzej ujawniające się u nas przekonanie, że w walce rasowej, odgrywającej się nie tylko w zmiennych z natury rzeczy zapasach politycznych, ale daleko rdzenniej na polu kulturalnem i ekonomicznem, nasza sprawa kresowa jest nie tylko sprawą polską, ale ogólno-słowiańską, że nauki i doświadczenia wynikające z dziejów naszych kresów powinny dla całej Słowiańszczyzny stanowić poważne *memento* i przestrogę, *hodie mihi — cras tibi.*

Nauki zaś i doświadczenia te są tak rozliczne, wypadki bieżące przynoszą nam codziennie taką ilość szczegółów, że osobnem jest zadaniem, nie gubiąc się w nich, odnajdywać główne wytyczne ruchów obu ras na naszych kresach. Znakomite oddaje w tej mierze usługi statystyka, szczególniej, o ile jest porównawczą i nie ogranicza się na datach bieżących; prócz niej zaś osobiste doświadczenia wybitnych działaczy na polu ekonomicznem i społecznem. Gdy zatem „*Świat Słowiański*“ podjął zaszczytne zadanie obznajamiania swych czytelników ze sprawami wszystkich ziem słowiańskich, niechże w tej comiesięcznej wiązance informacyj, nie zabraknie także wieści z zachodniopolskiej strażnicy słowiańskiej.

Walka rasowa wogóle, a w szczególności taka, jaka się toczy u nas, nie jest bitwą dwóch wojsk, w której wynik jasny, wyraźny, szybki, a straty i zdobycze łatwe do określenia. Nasze stosunki przywodzą raczej na myśl rolę, na której walczą o byt dwa rodzaje roślinności. Linia bojowa nie jest tu pociągnięta sznurem. Siły współzawodników porozstawiane są pomiędzy sobą, jak pola szachownicy. Na każdym punkcie spotkasz się i ze swoim i z obcym. A nieraz i zewnętrzny wygląd poszczególnych miejsc boju nie daje rzeczywistego obrazu położenia. Tu zdaje się być posterunek zwarty jednego z czynników walczących, a tymczasem przy bliższem rozpatrzeniu stwierdzić można, że z pod wierzchniej warstwy kiełkują już rozsadniki czynnika przeciwnego. Tam znów spostrzegamy objawy pozornie zupełnie

sprzeczne: z tej samej ziemi wyrastają mocne szczepy, na której inne szczepy tej samej rasy obumierają.

Synteza całego tego współzawodnictwa dwóch żywiołów doprawdy nie łatwa. Niezaprzeczony upadek większej własności polskiej w Księstwie i Prusiech Zachodnich, oraz równie niezaprzeczony fakt, że pod osłaniającą go pokrywką masowego wykupna przez kolonizacyę, upadek niemieckiej większej własności jest jeszcze o wiele znaczniejszym; oto zestawienie dwóch objawów, które niech posłuży jako przykład trudności w rzeczywistej ocenie rozrostu przeciwnych sobie prądów i sił. A temu przykładowi niech towarzyszy drugi. Te same polskie warstwy wyższe, wśród których maleje i niknie coraz bardziej ruch umysłowy i wśród których kultura duchowa aż w nazbyt częstych objawach zmniejsza się z pokolenia na pokolenie, zdołały jednak, właśnie w ostatniem półwieczu zaszczepić i rozwinąć ją w warstwach niższych i dotąd w tej mierze wielkie pokładają zasługi, nagrodzone, dzięki Bogu, świetnem, ponad spodziewanie, powodzeniem.

Tych poszczególnych objawów i ruchów określić dotychczasowy wynik ogólny, stanowiący podstawę przyszłości, będzie zadaniem korespondentów poznańskich „*Świata Słowiańskiego*“. Do pracy zaś w tym kierunku zachęca choćby ta okoliczność, że obecnie wielkie wysiłki okazuje nam na tem polu publicystyka niemiecka. Mnożą się rozprawy i książki na temat kresów wschodnich; wśród nich zaś obok tendencyjnej i reklamowej literatury hakatystycznej, obok sławnych sprawozdań Komisyi kolonizacyjnej, znajdujemy coraz liczniejszy szereg publikacyj, pochodzących od ludzi, którzy myślą głębiej, patrzą w dal i starają się z rzeczywistych danych rzeczywiste horoskopy na przyszłość wysnuwać. Te objawy trzeźwego sądu u naszych przeciwników, jak z jednej strony są bardziej dla nas niepokojące od owej szumnej frazeologii, gdyż świadczą o realnej pracy umysłowej w kierunku zdobywczym dla niemczyzny, tak z drugiej stanowić muszą znakomitą podnietę do równowartościowych badań z naszej strony. W tej mierze pochlubić się też możemy, acz niestety nielicznemi i częściowemi tylko, ale bardzo poważnemi i szczeremi publikacyami polskiemi. Życzyć należy, by ich zastęp zwiększał się z nieustającym biegiem i ruchem życia narodowo-społecznego naszych kresów. A wątpić nie można, że *Świat Słowiański* w ciągu swej działalności przyczyni się do tego znakomicie. *Franciszek Morawski.*

Z PETERSBURGA

dnia 15 stycznia n. st. 1905.

Egzekwie — i egzekwie — po «rabach Bożych», poległych na wałach i szańcach «Artura».... W cerkwiach i w domach rodzinnych nowe łzy.

A jednak na każdym niemal kroku spotyka się tu ludzi ożywionych dawno zapomnianemi nadziejami — nie względem przebiegu wojny, naturalnie, lecz jej następstw wewnętrznych.

Pięćdziesiąt lat temu prawie, po upadku Sebastopola, dziwiono się w pewnem kółku moskiewskiem dobremu humorowi, wesołości Chomiakowa, jednego z głównych filarów ówczesnego słowianofilstwa. «W ciągu lat trzydziestu płakałem w cichości, teraz mogę się cieszyć, patrząc na zbawcze łzy» — tłómaczył towarzystwu szczery ten patryota. Jeżeli pół wieku temu nie brakło ludzi i grup społecznych zdolnych do wzniesienia się po nad klęski teraźniejszości, w przewidywaniu konieczności odrodzenia ich ojczyzny i nowej, twórczej pracy, tembardziej teraz po strasznej lekcyi poglądowej, wzmódz się musiały żywioły, szukające ratunku dla ojczyzny w nowych formach życia i wyczekające niecierpliwie a z otuchą bankructwa tych mocy ciemnych, które obezwładniały naród rosyjski w ciągu ostatnich panowań. Znakomity ongi profesor uniwersytetu moskiewskiego, Granowskij, twierdził niegdyś, że w Rosyi ani akcya ani reakcya nigdy długo nie trwają. Gdyby żył teraz, przekonałby się niestety, że reakcya jest trwalszą we czwórnasób: po dziesięciu latach twórczych Aleksandra II. nastąpiły te ciężkie, jałowe dziesięciolecia cofania się i pętania życia, które zmarnowały nieobliczalne bogactwa duchowe i materyalne narodu.

Dziś rozchodzą się po całym świecie głosy świadczące niewątpliwie, jak dalece rozpowszechniły się w Rosyi nowe hasła i pragnienia, a jednak czy mamy istotnie prawo wierzyć w głębię i jednolitość nowych dążeń, czy mamy podstawę myśleć, że siła społeczna byłaby dość poważna, aby wytrwać przy swoim programie, nawet wtedy, gdyby siła będąca u góry wolała walkę od kompromisów? Niedawno sypały się wiernopoddańcze adresy z zapewnieniem uznania dla polityki rządu, uchwalane i nadsyłane

do Petersburga przez zarządy ziemskie i miejskie po wybuchu wojny... (zapewne zwycięskiej w ich mniemaniu). Dzisiaj zmieniła się stanowczo treść enuncyacyj pochodzących od tych samych grup społecznych. Różnice takie, w ciągu kilku miesięcy, nie dadzą się usprawiedliwić tylko prostym faktem ówczesnego nacisku z góry, a «swobody» dzisiejszej... Ale straszna rzeczywistość i rozmiary nieprzewidywanej przez apatyczne społeczeństwo katastrofy, mogą otworzyć oczy nietylko inteligencyi, lecz i szerszych kół narodu tak szeroko, że pogłębią się i skrystalizują rozstrzelone dążności, że skonsolidują się siły z programem umiarkowanym, a realnym, z wymaganiami i możliwościami dzisiejszemi i nie wypuszczą steru z ręki, nie cofną się ani przed przemocą władzy centralnej, ani przed mirażami doktrynerów i fanatyków socyalnych.

Dotychczas dwie fikcye ciążyły fatalnie nad losami Rosyi. Jedna z nich parła ją w ciągu kilku wieków na cudze terytorya we wszystkich kierunkach świata i gniotła swym ciężarem własny naród w domu; druga oślepiała tych najszlachetniejszych i najenergiczniejszych synów narodu, którzy w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat kosztem własnego życia i swobody starali się wywalczyć nowe życie dla tego, co uważali za istotę swej ojczyzny, dla olbrzymiej, ludowej, socyalistycznej gminy rosyjskiej: «Formy polityczne nie mają żadnego znaczenia i nic nas nie obchodzą», twierdzili rewolucyoniści rosyjscy, chodziło im tylko o nowy ustrój socyalny, o przewrót ekonomiczny, oddający ziemię w ręce tych, którzy własnemi rękami pracują na niej całe życie. Przewrót taki nie nadchodzi i nadejść nie mógł, a tymczasem rząd autokratyczny rozprawiał się po swojemu z marzycielami wewnątrz kraju, na zewnątrz zaś kontynuował dawne i rozpoczynał nowe przedsięwzięcia, mające w dalszym ciągu przekonywać świat, że monarchowie Rosyi są prawymi dziedzicami imperium «Romeów», ich zaś stolica «jest, a przynajmniej być musi trzecim Rzymem». Od czasu powstania dumnej tej idei, t. j. od przeszło czterech wieków, zwolennicy jej duchowni i świeccy nie przestawali szukać i formułować argumentów teoretycznych do jej umotywowania, domniemani zaś spadkobiercy Konstantyna Wielkiego i cezarów Wschodu starali się ze swej strony o argumenty realne, jako specyalni obrońcy wiary prawosławnej, władcy i protektorowie coraz liczniejszych narodów, lądów i mórz.

Obie te kategorye argumentów, a szczególnie druga z nich, długą już mają historyę. W XIV jeszcze wieku Wielcy książęta Rusi uważali sobie za zaszczyt nosić nadawany im tytuł «podstolego jego świętej cesarskiej mości», cesarze zaś bizantyńscy do połowy tegoż wieku dołączali do swego tytułu tytuł «cesarza Russów». Ale oto nawałnica idąca z ówczesnego «dalekiego Wschodu» zmieniła postać starego świata. Unia florencka, następnie zaś upadek cesarstwa i grodu Konstantyna wysunął nowe pragnienia, nowe ideały (zanim mogły się one przeobrazić w nowe apetyty). Z początku mogły się one wydawać tem bardziej pretensyonalne, że sami pseudo-dziedzice wschodniego Rzymu ulegali jeszcze jarzmu tatarskiemu, a chociaż w lat kilka po ożenieniu się Wielkiego księcia moskiewskiego z Zoą Paleologówną, jarzmo to było wreszcie zrzucone, o jakiekolwiek zrealizowanie «spadku» nie można się było pokusić ani nawet w marzeniach. Nadmieniał wprawdzie o tem Wielkiemu księciu Rzym p i e r w s z y, t. j. papież, swatający Iwanowi III. narzeczoną grecką (w nadziei unii); pisała wyraźnie i komplementowała signoria wenecka, nie mówiąc już o metropolitach, archimandrytach i quasi-publicystach domowego chowu, ale nawet w Moskwie mało o czem wiedzącej, wiedziano o tem, kim byli Turcy. Słuchano więc tylko z sympatyą i uwagą dowodzenia o nowej roli, przypadłej w biegu rzeczy stolicy Rusów i ich władcom, zwłaszcza odkąd się przekonano, że się nie zanosiło na koniec świata, oczekiwany w r. 1492. i że należało ułożyć nową paschalię na ósmy lat tysiąc od jego stworzenia. Metropolita Zosima, dokonawszy tej pracy, po raz pierwszy podobno formułował genezę i treść wielkich nadziei i mówił o Konstantynie cesarzu, który założył gród cezarów, nazywany drugim Rzymem i o tym, którego «wywyższył ninie Bóg, w prawosławju promieniejącego prawowiernego, i chrześcijańskiego Wielkiego księcia Iwana Bazylewicza, hosudara i jedynowładcę Wszech Rusi, n o w e g o c e s a r z a K o n s t a n t y n a, i n o w e g o g r o d u K o n s t a n t y n o w e g o — M o s k w y i wszystkich ziem ruskich i innych ziem licznych monarchy». W ślad za Zosimą utrwalają i rozwiiają świeżo narodzone pojęcie publicyści klasztorni, między innymi ponury fanatyk Jozef Wołocki, wymagający też dowodów oczywistych, że Bazyli III, jako pan trzeciego Rzymu, dorósł do swej prawdziwej roli: obrońcy prawosławia, i jako taki odda na stosy płonące i męki sekciarzy ówcze-

snych, zarażonych t. zw. «herezyą żydowską». I stało się według chęci i rad tego teoretyka nowej władzy i obowiązków cezarowych; męczeństwa heretyków stwierdziły nową erę. Iwan Groźny, syn Bazylego, przejął się był już tak dalece wielkiem swem posłannictwem, komentowanem stosownie przez znakomitego metropolitę Makariusza, że przybrawszy uroczyście tytuł carski (t. j. cesarski), starał się wyemancypować Ruś i książęcych swych przodków od zależności bizantyńskiej nawet w przeszłości, bo wyprowadzał ród swój wprost od cesarza Augusta, o swej zaś wszechwładzy przekonywał potokami krwi.

Nie naszą rzeczą kreślić dalszy przebieg idei monarszej w Rosyi. Im bliżej nas, tem powszechniej znane są jej etapy. Jeden ze spadkobierców Konstantyna W. i jego stolicy, (w marzeniach Katarzyny II), W. ks. Konstanty Pawłowicz — musiał z woli losów kontentować się Warszawą. Nam chodzi tylko o zwrócenie usilnej uwagi czytelnika na czynnik pierwszorzędnej wagi, doniosły w dziejach Rosyi, a obecnie w tej wielkiej chwili, w której się ważą losy milionów, działający siłą nietylko moralną, ale też mistyczną.

Jakim jest dzisiejszy spadkobierca tej władzy i tradycyi? W ostatnich kilku latach coraz trudniej staje się odpowiedzieć na to pytanie. Dawniejsze mało skomplikowane charakterystyki, w których się powtarzała «chwiejność przy dobrem sercu, skłonności odpowiedniejsze do przyjemnego i wesołego życia prywatnego, aniżeli do praw i obowiązków najwyższych w układzie świata», od pewnego czasu wystarczyć i zadowolnić nie mogą. Jakie okoliczności, jakie przyczyny sprowadziły notoryczną zmianę w nastroju młodego władcy, trudno byłoby dziś określić, ale ona jest faktem dokonanym, wywiera donośny wpływ i liczyć się z nią trzeba. Nie omylimy się zapewne zaznaczając, że znane wpływy «wielkiego inkwizytora» Pobiedonoscewa — prawowitego kontynuatora Józefa Wołockiego na nowożytnem stanowisku ober-prokuratora świętobliwego synodu, musiały skierowywać uwagę monarchy i zarazem zwierzchnika kościoła, na odpowiednie dziedziny myśli. Długoletni brak męskiego potomka zwracał też myśli i uczucia coraz częściej w te sfery najwyższe, które mogą być źródłem łaski i niełaski szczęścia i nieszczęścia najpotężniejszych panów ziemi. Bądźcobądź w oczach ludzi, mających sposobność bliżej się stykać z carem Rosyi, jest on dziś nietylko człowiekiem wierzącym, jakim był zape-

wne zawsze, ale też mistykiem, traktującym z mistycznej wysokości swoje stanowisko i jego atrybucye. Można to rozmaicie oceniać, dziwić się lub nie dziwić wierze w cud nowego świętego, Serafina Saratowskiego, za którego wstawiennictwem miał się urodzić następca tronu, ale w dzisiejszym momencie przełomowym należy brać bacznie pod uwagę także stan duchowy Mikołaja II. Żaden monarcha nie miał ochoty uszczuplać swojej władzy, tu zaś stoi na czele wzburzonego narodu monarcha wierzący, że niema nawet do tego prawa, że tradycya historyczna obowiązuje go legować ją w całej rozciągłości wymodlonemu u nieba synowi.

Margrabia Zygmunt Wielopolski, przebywając w ostatnim roku życia przez kilka dni z młodym cesarzem w Spale, zdziwiony był głębokiem zainteresowaniem się Mikołaja II. kwestyą życia zagrobowego, kwestyami mistycznemi, religijnemi i etycznemi wogóle, stanowiącemi stałą treść jego rozmów. Świadectwo to zgadza się całkowicie z tem, co się słyszy w Petersburgu w ostatnich latach. Kwestya wolności sumienia absorbuje go też nie mało, ale i w tym względzie, jak i w wielu innych, poddaje się on tradycyi historycznej i rozważając np. sympatycznie pewne ulgi dla duchowieństwa katolickiego, mocno skrępowanego we właściwych swych funkcyach, powraca znowu do wątpliwości i pytania: «czy nie kryją się u księży pod płaszczykiem religii dążności polityczne?» Słowem w mniemaniu wielu ludzi myślących i świadomych rzeczy, bije w osobie «bizantyńczyka z łagodnemi oczyma» wzmocnione tętno odwiecznej przeszłości — bynajmniej nie łagodnej.

Dziesięć lat panowania i to absolutnego, było też z pewnością dobrą szkołą do wyrobienia, nawet w miękkiej duszy, wyraźniejszej woli i poglądów w rozmaitych dziedzinach.

Nie przesądzając natężenia i zakresu tej woli i poglądów, zaznaczmy w każdym razie, że moment psychiczny, głos wewnętrzny głowy państwa, nie pozostaje w harmonii z najwybitniejszymi głosami społeczeństwa, które pomimo wszelkich trudności wydobywają się na zewnątrz w obu stolicach, w Moskwie zwłaszcza, i na prowincyi. Konflikt to bardzo ciekawy dla psychologa, a ważny dla polityka, bo chociaż polityka godzi zczasem rozmaite dysonanse, bywają jednak nieraz fatalne zwłoki i opóźnienia. Charakterystyczną też była drobna zwłoka w obwieszczeniu znanego orędzia (ukazu) z 14 grudnia. Kilka

wieczorów czekano napróżno w senacie nadesłania z pałacu tego dokumentu, ponieważ najjaśniejszy pan nie zdecydował się go podpisać, ze względu na punkt IXty, zapewniający przedstawicielom ziemstw głos doradczy w centralnych instytucyach państwowych. Nareszcie «ukaz« się pojawił, lecz z ośmiu tylko punktami.

Uprzytomniając sobie to wszystko, a także blizkie wspomnienia o Aleksandrze III., należy niemniej pamiętać o tem, że życie wysuwa ze swej strony nieobliczalne kategoryczne imperatywy. Katastrofa Plewego, urągająca całej maestryi jego systemu samoobrony, a więcej organizowanej i gwarantowanej przezeń obrony majestatu, wysunęła nagle nowe czynniki — i oto ręka ks. Mirskiego otworzyła klapę bezpieczeństwa w formie niepraktykowanej dotąd, w tem najnieszczęśliwszem z państw, swobody słowa i zgromadzeń. Najkategoryczniejszym imperatywem było jednak zapoznanie się bliższe z narodem wyspiarzy, który wynurzył się ze swego oceanu na nasz ocean dziejowy tak wspaniale i potężnie, że wiele ze starych a wątpliwej wartości legend europejskich, wraz z legendą o trzecim Rzymie, urwie się może niespodzianie, nie dobiegłszy interesującego końca... Może zresztą niezgorzej wyjdą na tem słuchacze i sami nawet uczestnicy owych legend. Wiadomo już powszechnie, że fatalny pod tym względem przebieg dotychczasowy wojny i otwierające się za nią perspektywy, podają rząd rosyjski coraz wyraźniej w stan oskarżenia; siedzenie zaś w podobnych okolicznościach na ławie oskarżonych zmniejsza zwykle animusz i pewność siebie klientów sprawiedliwości i usposabia ich do rezygnacyi i ustępstw, do wielkich nawet ofiar.

Dziś już mnożą się z dniem każdym dowody upadku animuszu, tak jaskrawo się manifestującego w początkach wojny w wystąpieniach na zewnątrz różnych dygnitarzy i biurokracyi całej. Było to sekretem poliszynela, że Rosya wcale nie była przygotowana do walki. Uczestnicy tryumfalnych pożegnań generała Kuropatkina, zmieniającego portfel ministra wojny na miecz głównego wodza, szeptali sobie na ucho, że właściwie wyprawiają go po to, aby tam wypił piwo, którego nawarzył, nie zabezpieczywszy obrony wschodnich prowincyj i nie zorganizowawszy odpowiednich sił militarnych podczas swych dziesięcioletnich rządów.

W miarę rozwoju wypadków wzmagała się krytyka w mi-

nisteryum wojny, rozchodziły się wiadomości autentyczne o telegramach bardzo ostrego tonu, zamienianych pomiędzy Kuropatkinem a jego następcą i ex-protegowanym, nowym ministrem wojny. Dziś wreszcie, po tylu ciosach, wysokie sfery rządowe i wojskowe pozwalają sobie coraz otwarciej się dziwić, «że jeden człowiek mógł zrobić tyle złego!» Przypuszczać można, że szarej figurze gen. Kuropatkina sądzonym jest los kozła ofiarnego, i że mu będzie przypisana długa litania grzechów zbiorowych i«wspólnych». Te same sfery, które tak niedawno jeszcze czuły się na siłach podołać wszystkiemu i uważały każdego, ktoby myślał inaczej i dopominał się udziału społeczeństwa w rządach, za warchoła, a nawet przestępcę, dziś są już zbyt przytłoczone następstwami wojny. Wobec skomplikowanych zadań, czekających państwo w najbliższej przyszłości, a nawet w teraźniejszości, słyszymy codzień niemal wywnętrzania się niespodziane członków rady państwa, tego wysokiego gniazda reakcyi, o konieczności udziału przedstawicieli społeczeństwa w rządach teraźniejszych, a nawet samo słowo «konstytucya», którego niewolno jeszcze wydrukować, poczyna już przechodzić przez usta niektórych nawet ministrów, naturalnie w rozmowach prywatnych.

W arcytrudnej sytuacyi szukają nawróceni i niby-nawróceni dygnitarze, podobnież jak całe społeczeństwo, żywiołów zdatnych do wielkiej pracy narodowej, do posunięcia naprzód wadliwego mechanizmu państwowego. Najodpowiedniejszem, bo mającem za sobą doświadczenie i przeszłość budzącą zaufanie społeczeństwa, jest «ziemstwo». Bankrutujący biurokratyzm będzie zmuszony wcześniej lub później wezwać je do pomocy, i odegra ono zapewne rolę bardzo ważną (pomimo różnych czynników hamujących bieg rzeczy) w przejściu od ustroju dzisiejszego do innego, z nowym porządkiem prawnym.

Podczas dziesięcioletniego jubileuszu instytucyi ziemskich, nazwał ktoś samorząd ten lokalny «przylądkiem Dobrej Nadziei». Ale w ciągu następnych lat trzydziestu przylądek ten zamarzał pod takiemi lodami, że wszystkie oczekiwania rozwiały się. I oto teraz dopiero, kiedy eskadra admirała Rożdiestwieńskiego musiała kołować wzdłuż prawdziwego przylądka Dobrej Nadziei, symbolika z przed ćwierć wieku zdaje się przybierać kształt uchwytny.

Zanim jednak ona stanie się ciałem, czego z serca ży-

czymy, weszliśmy w sferę nowego działania instytucyi starej, t. j. komitetu ministrów. Czy prezes komitetu Witte zostanie kanclerzem? Czy i bez tego tytułu będzie dyktatorem chwili? Oto pytania, które się dawały słyszeć natychmiast po ogłoszeniu orędzia grudniowego, a które dowodziły, że osoba prezesa więcej zajmowała uwagę powszechną, aniżeli osoby wszystkich członków komitetu razem wzięte, nie wyłączając i zasiadających w nim Wielkich książąt.

Komitet ten miał już chwilę swojej wielkości: Aleksander I. zaabsorbowany wojną 1812-go roku, wyjeżdżając ze stolicy, obdarzył go wielkiemi pełnomocnictwami. W kilka lat potem, smutnej pamięci ulubieniec Aleksandra, żelazny brutal Arakczejew, rozporządzał się już tak despotycznie w tej instytucyi, że mógł śmiało mówić: »komitet ministrów — to ja!« Następnie w pierwszych latach panowania Mikołaja I., blednie znaczenie komitetu, w dalszym jednakże ciągu panowania sam cesarz, żądny zawsze czynnego udziału w pracach bieżących rozmaitych organów rządowych, znosi się nieustannie z komitetem i przywraca mu stopniowo znaczenie prawodawcze i administracyjne — i znowu, tak jak niegdyś Arakczajew, sam się staje główną jego osią. Pomięszanie różnych elementów władzy prawodawczej, wykonawczej, sądowej, w różnych organach rządu centralnego w Rosyi, stanowiło zawsze słabą ich stronę i wywoływało wielokrotne próby rozgraniczenia i uporządkowania funkcyj nietylko w komitecie ministrów, ale i w Radzie państwa, w Radzie ministrów i Senacie. Próby przedsiębrane w tym celu za Aleksandra II. nie usunęły chaosu, trwał on też w dalszym ciągu i za panowań ostatnich. W każdym razie jednak komitet ministrów w latach świeżo ubiegłych miał przeważnie charakter organu administracyjnego. Orędzie grudniowe przelewa nań znowu wielką władzę prawodawczą, a na jego czele znalazł się znowu człowiek, który może powiedzieć: «Komitet — to ja!»

Dzisiejszem zadaniem komitetu jest targ z historyą. Trzeba koniecznie kupić za jakąś cenę pokój wewnętrzny i owocną pracę społeczeństwa; ale ta cena ma być jak najniższa.

S. J. Witte stoi bardzo daleko od fanatyków, czy doktrynerów; jest to «polityk realny», zdaniem ogólnem dobrze obliczający stosunek sił politycznych i ich wymagania w danym momencie, mniej zato dbający o perspektywę historyczną. Dzi-

siejszy stosunek sił politycznych różni się już bardzo wyraźnie od roku przeszłego, kiedy polityka finansowa Wittego, oparta na zasadzie centralizacyi władzy ekonomicznej, wyrażającej się w centralizacyi dochodów, oddając całe życie ekonomiczne Rosyi w ręce rządu państwa, wzmocniła tem samem znakomicie władzę rządu. Rząd rozporządzał się bez żadnych przeszkód wszystkiemi zasobami narodu. Zwolennik jednolitości, musiał być tem samem wrogiem samorządów lokalnych, a więc ziemstw z ich organizacyą wyodrębnioną z norm administracyjnych, z zasadą samodzielności, sprzeciwiającej się harmonii zarządów ogólno-państwowych. Obecnie »polityk realny« ocenia w zmienionych okolicznościach z innej strony te same ziemstwa, dostrzega ich pożytek i w najnowszym swym elaboracie, w »memoryale o kwestyi włościańskiej«, przypuszcza nawet racyonalność poddania najniższych organów administracyjnych kontroli samorządu lokalnego.

Memoryał ten, zmodyfikowany naturalnie w wielu względach, będzie zapewne podstawą głównego punktu reform, zapowiedzianych w orędziu grudniowem, mianowicie reformy włościańskiej.

Nie potrzebuję naturalnie rozwodzić się nad tem, z jakiem zainteresowaniem będzie się dowiadywał ogół polski o rezultatach posiedzeń komitetu, poświęconych rozważaniu punktów VI. i VII., ukazu, zapowiadających zmiany w dziedzinie wyznaniowej i narodowościowej. Ani charakter, ani rozciągłość tych zmian, nie da się dotychczas dokładniej określić, pomimo wszelkich komentarzy, memoryałów i wieców: nawet sami członkowie komitetu nie mogliby określić rzeczy ściśle, tem bardziej, że sam prezes zbiera dopiero materyały do przyszłych swych wniosków, interesując się przedewszystkiem wszelkiego rodzaju ograniczeniami i prawami wyjątkowemi, które ciążą nad różnoplemiennymi poddanymi cara.

Na rozmaitych szczeblach wyjątkowej tej drabiny, po której wchodził na obecne swe stanowisko dzisiejszy najwpływowszy mąż stanu Rosyi, nie wzdrygał się on brać sobie do pomocy zdolnych i pracowitych Polaków; lecz nie uprawnia to nas bynajmniej do wniosków o sympatyi jego dla narodowości naszej. Przeciwnie, na podstawie wszystkiego, co się słyszy od ludzi znających premiera bliżej, nie możemy liczyć na nic więcej, jak na skromną kładkę, obok szerszego mostu, mającego

połączyć smutną teraźniejszość rosyjską z lepszym dniem jutrzejszym. Kto jednak tak długo jak my, nie miał żadnej drogi, i kto nie marzy o niemożebnościach w teraźniejszych warunkach, ten dobrze zużytkuje i kładkę.

Nie mając pretensyj do roli proroka i utrzymując się w skromnej roli informatora, starającego się tylko o pewność źródeł, pozwolę sobie twierdzić, że ważące się dla narodowości naszej ulgi dadzą się streścić najprawdopodobniej w sposób następujący: Wprowadzenie w Królestwie samorządów lokalnych (ziemstw) i zarządów wyborczych miejskich z językiem polskim; wprowadzenie wykładowego języka polskiego do szkół ludowych; wolność zakładania szkół prywatnych z wykładami polskimi; dopuszczenie języka polskiego na rozprawach sądowych; zniesienie przepisów wyjątkowych i ograniczeń w sferze literatury polskiej. Na Litwie, Ukrainie, Wołyniu i Podolu, rozszerzenie praw ludności polskiej; wprowadzenie instytucyi ziemskich na podstawach ogólnych, oraz zniesienie ograniczeń w nabywaniu dóbr ziemskich, podobno jednak z pewnemi zastrzeżeniami. Być zresztą może, że cały program powyższy ulegnie głębszym przeobrażeniom. a te zależeć będą w znacznym stopniu od naszego zmysłu politycznego, tak bardzo potrzebnego nam zawsze, szczególniej zaś w tej chwili nadzwyczajnej wagi.

W okresie teraźniejszym i my i społeczeństwo rosyjskie stoimy wobec tej samej siły: wszechwładnej a nieudolnej biurokracyi, trzymającej w swem ręku i nasze i jego losy. Całe państwo oczekuje reform, a niewielu jest ludzi wierzących, że reformy zapowiedziane urzędowo wystarczą na czas dłuższy. Dzielą się tylko zdania co do czynników i środków mających spowodować i poprzedzić bezpośrednio przyszły okres konstytucyjny. Podczas gdy jedni z boleścią myślą o potokach krwi, które się przedtem poleją w różnych stronach państwa; inni wierzą do takiego stopnia w rozum stanu i ambicyę dzisiejszego «dyktatora», iż spodziewają się przygotowania i nadania konstytucyi bez zbytnich ofiar i katastrof.

Najnaturalniejszą i powszechnie uznawaną larwą ruchu politycznego, mającego szanse blizkiego wcielenia w formy zachodnio-europejskie, są, jak już wiemy, ziemstwa. Czterdzieści lat ich istnienia (akt ustanawiający je w d. 1 stycznia 1864. r. nosi nazwę: «Земское положеніе»), to tyleż lat historyi wewnętrznej Rosyi. Samorząd ten powiatów i gubernij oparty był na

zasadach o wiele szerszych, aniżeli samorząd lokalny angielski, francuzki, niemiecki; powoływał wszystkie klasy społeczne, na mocy wyborów, do ważnej pracy obywatelskiej w zakresie gospodarstwa lokalnego. Ziemstwa miały prawo i obowiązek: układania budżetów lokalnych; pobierania podatków na potrzeby i cele miejscowe; rozporządzania sumami z tąd pochodzącemi; dalej opieki nad handlem i przemysłem, rzemiosłami; zakładania szkół, bibliotek, urządzania zjazdów pedagogicznych, kursów nauczycielskich; obowiązek opieki nad zdrowiem ludności, a więc utrzymywania szpitali, lekarzy, aptek nawet etc., słowem wielce różnorodne i liczne obowiązki; prawa zaś, niestety niezbyt pewne, niedość ściśle określone. Toteż, pomimo imponujących istotnie wyników pracy w niektórych ziemstwach, w pierwszem już dziesięcioleciu mnożą się stopniowo usiłowania rządu poddania ich zależności i kontroli niechętnej i podejrzliwej administracyi; mnożą się okólniki i wyjątkowe rozporządzenia, krępujące coraz wyraźniej ich działalność i pozbawiające je stopniowo radnych włościańskich, ludowych. Szczególnym trudnościom ulegała zwłaszcza praca nad oświatą: dobór nauczycieli, książek w bibliotekach i programy wykładów popularnych poddawano coraz surowszej cenzurze i systematycznym prześladowaniom.

Reakcya w całem państwie i samowola urzędnicza nałożyła nareszcie więzy na wszystkie przejawy życia społecznego, rujnując dorobek z czasów Aleksandra II. Powstała więc z jednej strony apatya pracowników, krępowanych w swej dziedzinie obywatelskiej, z drugiej zaś rozwinęła się opozycya, żeby wyjść z biurokratycznej niewoli i zapewnić wolny głos instytucyom, a bezpieczeństwo osobiste szczerszym i odważniejszym jej reprezentantom. Najwybitniejsi z nich, z ziemstwa gubernii twerskiej, zwłaszcza po kilku latach wygnania, otrzymali wreszcie od księcia Mirskiego pozwolenie powrotu. Ale też za to nie trudno jest przewidzieć, że ziemstwo twerskie i jego przywódcy, również jak i ziemstwo moskiewskie, czernihowskie etc. wysuną się wkrótce na czoło epoki odrodzenia.

Wobec tej pierwszorzędnej roli, która przypadnie w udziale elementom ziemskim, (innemi słowy głównej masie społecznej w Rosyi), godnem uwagi jest pytanie, czego możemy się spodziewać w stosunku ich do nas?

W ziemstwach dużo jest »nacyonalistów«, słyszymy czę-

sto dokoła, tj. według określenia Włodzimierza Sołowjewa, dużo »patryotów zoologicznych«, którym nie chodzi o to, żeby ich *patria* lepszą była od innych, tylko, żeby połykała *patrias* cudze, bo i tak jest najlepszą ze wszystkich, połykanie zaś służy jej na zdrowie. Zapewne, nie możemy zamykać oczu na obecność tych panów w teraźniejszych ziemstwach; niewątpliwym tego dowodem są między innymi i owe adresy z powodu wojny, o których mówiliśmy na początku listu; ale z drugiej strony musimy stwierdzić i ten fakt oczywisty, że w chwili dzisiejszej rola ich jest mniej, niż skromna, nie słychać prawie ich głosu i nieprędko jeszcze wynurzą się oni, jako siła samodzielna na powierzchni odrodzonego i uszlachetnionego życia rosyjskiego. Zasada »noblesse oblige« będzie z pewnością święciła przedtem piękne i liczne tryumfy. Twórcami nowej treści, jeżeli nie nowych form życia, (bo te stworzyła już Europa), będą ci, co nie pazakładali dotąd rąk wśród cierpień i znoju.

Głębokiem naszem przekonaniem jest, że porozumienie się i zbliżenie się społeczeństwa polskiego z imponującym moralnie i liczebnie odłamem inteligencyi narodu rosyjskiego, skupiającym się przy sztandarze postępu i sprawiedliwości, jest nietylko pożądanem w imię dobra wspólnego, ale też dziś znacznie możliwsze, aniżeli w czasach podobnych usiłowań dawniejszych.

Znikła jedna wielka przeszkoda. Proces demokratyzacyi społeczeństwa polskiego, dokonywający się stale w ostatnich kilku lat dziesiątkach, usuwa obfite niegdyś źródło podejrzliwości, a nawet niechęci zasadniczej do nas najlepszych reprezentantów narodu — z natury demokratycznego. Dziś znacznie trudniejby już było jego quasi-radykałom drapować się pośród nas w płaszczyki ludowo-demokratycznych dobrodziejów, na wzór Milutina i Czerkaskiego etc. i tą drogą idealizować we własnych nawet oczach szowinistyczne apetyty. Przyjdzie naturalnie czas, kiedy apetyty takie, przyczajone obecnie, (pomimo luźnych, jaskrawych fajewerków kilku organów prasy i »ruskich sobranji« t. j. klubów nacynalistycznych, od których stronią szanujący się Rosyanie), wyciągną znowu łapczywie ręce i zażądają karmy dla siebie. A nastąpi to wówczas, kiedy przeminie okres entuzyazmu, kiedy wyczerpią się zasoby energii twórczej działaczy. Nie czekajmy apatycznie tej chwili nieuniknionej. Jest dosyć

jeszcze czasu do nawiązania takich stosunków, które zmniejszą grożące nam niebezpieczeństwo. Być może, że w drugiej tej fazie walki postępu z nocą reakcyi, walki może już partyjnej w instytucyach reprezentacyjnych, nasza sympatya i pomoc będzie prawdziwie pożądaną dla rosyjskich sprzymierzeńców.

Dziś ci przyszli sprzymierzeńcy proszą nas tembardziej o rozwagę i ostrożność, iż się obawiają właśnie rozbudzenia instynktów szowinistycznych w sferach teraz jeszcze obojętnych, z czego mógłby skorzystać w decydującej tej chwili odosobniony od społeczeństwa rząd i pozyskać sobie nowe zastępy sojuszników.

Najgłośniejsi wodzowie obecnego ruchu konstytucyjnego, nie zaglądając w dalszą przyszłość, życzyliby »Polsce etnograficznej« warunków sprzyjających jej rozwojowi narodowemu, zaś ludności polskiej na Litwie i w dawnych prowincyach polskich osiadłej, prawa zakładania szkół prywatnych z językiem polskim i naturalnie zrównania praw obywatelskich z narodowością dziś uprzywilejowaną. Wolność wyznaniowa rozumie się sama przez się.

W takich granicach utrzymują »ziemcy« dzisiejsi swe zainteresowanie się naszemi sprawami.

St. Wroński.

Z PARYŻA

W styczniu 1905 r.

(Z ligi celto-słowiańskiej),

Wiele dni naprzód reklama dziennikarska; — komitet założycieli ligi celto-słowiańskiej zaprasza na uroczyste posiedzedzenie: podpisani Arthur de Tcherep-Spiridovitch, prezydent honorowy ligi, Serge Seulfort de Beaurepas, sekretarz i Alfred Francis Carville, skarbnik. W programie umieszczona na pierwszem miejscu «wielka konferencya o pożyteczności zgrupowania narodów łacińskich, celtyckich i słowiańskich» pana Gerville-Réache'a, w asyście p. Spiridowicza, generała Ricciotti-Garibaldiego i p. de Beaurepas. Między biorącymi udział wymienieni: Paul Dechanel, członek akademii, deputowani: Fr. Carnot, Ch. Beauquier, Flourens, P. Doumer, dalej pani Juliette Adam, kie-

rowniczka «Parole française á l' Etranger», Lourties, prezydent unii franko-hiszpańskiej, Mac Carthy-Reagh, prezydent unii franko-irlandzkiej, Raqueni, prezydent ligi franko-włoskiej, senator Pauliat, Dr. Trešić Pavičić, poseł Dalmacyi etc. etc. Na świętego Mikołaja cudotwórcę — załatwili widocznie Słowianie wszystkie sprawy domowe, dręczące ich od lat tylu: kwestyę polsko-rosyjską, małoruską, serbo-chorwacką i serbo-bułgarską i teraz jednym wielkim pierścieniem razem z Włochami, Hiszpanią, Irlandyą, Francyą i Belgią, opasują wspólnych nieprzyjaciół pod wodą prezesa Towarzystwa Słowiańskiego w Moskwie.

W niedzielę 4. grudnia wielki amfiteatr Sorbony, ozdobiony freskami Puivis'a de Chavannes zapełnia się tłumem. Wchodzi komitet ligi; wśród czarnych surdutów odcina się czerwona szarfa orderowa p. Spiridowicza — to zawsze robi wrażenie na tłumie. Muzyka gwardyi republikańskiej gra marsyliankę, poczem zabiera głos Gerville-Réache. Adwokat sądu apelacyjnego i wiceprezydent izby deputowanych chciał przedewszystkiem zapoznać publiczność z programem ligi: «Liga zamierza być związkiem solidarności, pokoju i postępu. Chce ona zgrupować około aliansu francusko-rosyjskiego wszystkie sympatye, które grawitują ku Francyi i wszystkie przyjaźnie, które otaczają Rosyę, chce utworzyć wielkie zgrupowanie około ojczyzny francuskiej, wielkie zgrupowanie około ojczyzny rosyjskiej i zlać te dwie grupy w jedną i tę samą przyjaźń».

»Notre point de départ — mówił dalej p. Réache — est l' attachement, l' amour profond de quelques français à la France, de quelques russes à la Russie; Russes et Français, nous nous unissons pour faire à nos pays alliés, ainsi qu'aux pays amis une immense couverture«. Zdaje się, że po tym wstępie nikt ze słuchaczy nie mógł być w wątpliwości co do rzeczywistego celu ligi. Nie można zrobić zarzutu p. Réache'owi z tego, że stara się o wzmożenie sojuszu francuzko - rosyjskiego, zdumiewającą jest jednak jego metoda, że zjednoczeniu Słowian dał za podstawę wdzięczność dla Rosyi i rozwiązał tę kwestyę w duchu podporządkowania innych narodów słowiańskich: »Choćby Serbia pod rządami księcia niewdzięcznego zapomniała chwilowo, że walka Rosyi z Turcyą sprowadziła jej niepodległość — to tylko przejściowy fakt«. Lud serbski zawsze uznaje Rosyę swoją opiekunką. »Bułgarya zaślepiona chwilowo osobistemi sympatyami jednego ze swych książąt, mogła chwilowo

stracić z oczu dobrodziejstwa rosyjskie, lecz nieubłagana sprawiedliwość odzyskuje zawsze swoje prawa. Widzimy rządzącego księcia, który skłonił się do uznania najzupełniejszego obowiązków bułgarskich względem Rosyi«. Co do Czarnogóry, ta zawsze pozostawała w najściślejszych więzach z Rosyą. »Za wiele jeszcze nienawiści, za wiele podziałów (divisions), rywalizacyi, istnieje między tymi różnymi żywiołami. Mamy nadzieję, że nasze wysiłki dadzą o jednę więcej sposobność do zgody i naprawy przeszłości strasznej i krwawej, które je za bardzo rozdzieliła«. Na jakich zasadach ta naprawa ma być przeprowadzona, o tem zamilczał p. Gerville-Réache, wiceprezydent Izby i adwokat sądu apelacyjnego, zato roztoczył przed oczyma obecnych przyszłą potęgę ligi ludów, liczącą 220 milionów ludzi, z handlem 42 miliardów fr., z armią przeszło $7^1/_2$ milionową na stopie wojennej, z marynarką 700 okrętów.

O Polsce p. Réache nie wspomniał; widocznie kwestyę polsko-rosyjską uważał za zupełnie przesądzoną. Za to poruszył ją p. Czerep Spiridowicz, który, omawiając sprawy rosyjskie, zawiadomił obecnych, że sytuacya Polski w Rosyi jest nader korzystną, a rząd czyni jak najdalej idące ustępstwa. Przekręcanie faktów bezwstydne szło w jego przemówieniu o lepsze z perfidyą, której już w Dalmacyi składał dowody. Oto dosłowny tekst tej części jego mowy, która odnosi się do stosunków rosyjsko-polskich.

«Stosunki rosyjsko polskie — powiedział prezes honorowy Ligi — polepszają się szybko, w miarę, jak zacierają się w umyśle nowej generacyi wspomnienia bratobójczej walki z r. 1863. Każdego dnia słychać głosy coraz silniejsze z obu stron na korzyść porozumienia serdecznego i ostatecznej zgody. Niegdyś przed wiekami, Polacy wydali Rosyi wojnę eksterminacyjną. Zawładnęli Moskwą, usiłując zagarnąć hegemonię świata słowiańskiego. W tej walce wiekowej Polska uległa, a Rosyanie zajęli Warszawę.

Rosya byłaby wyraźnie skłonną przyznać autonomię polityczną Polsce, w jej granicach etnograficznych, lecz w żadnym razie nie mogłaby wydać Polakom Litwinów, silnych polonofobów, a jeszcze mniej Małorusów i Białorusów.

Sami Polacy z wielką obawą traktują odłączenie od Rosyi, bo pociągnęłoby ono powstanie granicy celnej i ich zupełną

ruinę handlową i przemysłową, zamykając im niezmierny rynek rosyjski.

Sytuacya Polski między trzema potężnemi państwami byłaby ogromnie niebezpieczna. Dziś polityka zaś ułatwia zbliżenie się Polaków do Rosyan, bo w ten sposób zachowują oni swoją rasę, podczas gdy germanizacya odebrałaby im zarazem rasę i narodowość.

Już więc Polacy ponoszą śmierć na polach walki w Mandżuryi. Przystęp do różnych funkcyi publicznych jest im w wysokim stopniu ułatwiony (favorisé). N. p. kolej transsyberyjska jest zbudowaną i administrowaną przez Polaków, również jak transbajkalska. Trzej główni komendanci okrętów w Porcie Artura są Polakami. Pochodzenie polskie nie przeszkodziło Plewemu dojść do władzy. Ks. Światopełk-Mirski potrafił pozyskać uszanowanie i miłość wszystkich Rosyan.[1]) Artur Niepokojczycki, Polak «pur sang», dowodził całą wojną przeciw Turkom w r. 1877., kierując w zupełności akcyą sławnych bohaterów, jak Skobelew, Hurko etc. Polak, gen. Lewicki, dowodził w tej samej kampanii na Kaukazie.

Jeżeli szlachta polska jest pozbawiona pewnych praw, to dzieje się to szczególniej dla ochrony ludu od uzurpacyi i uciemiężenia (empietements et vexations), których często był ofiarą, w celu przeszkodzenia powrotowi tych czasów smutnych Polski niepodległej, w której lud ten był przywiedziony do nędzy (mendicité).

Lud posiada dziś stanowisko uprzywilejowane w porównaniu z Polakami w Austryi i Niemczech, którzy cierpią najgorsze brutalstwa za modlitwę w języku ojczystym, lub za czytanie dzienników polskich. Wówczas gdy w Niemczech miliardy wydają się na to dzieło prześladowania i germanizacyi, Rosya ani kopiejki nie wyrzuca na cel tak wstrętny.

Różnice religijne i walka wojującego katolicyzmu przeciw prawosławiu biernemu są jedynymi poważ-

---

[1]) Ze względu na nie-polskich czytelników dodajemy, że o ile sądzić z nazwiska, mogłaby być mowa tylko o litewskiem lub ruskiem pochodzeniu ks. Swiatopełka-Mirskiego, który — jak o tem wiemy — nie używa wcale polskiego języka; »polskie« zaś pochodzenie p. Plewego jest natury geograficznej, że urodził się i wychował w Polsce, jako syn rosyjskiego urzędnika. *Przyp. Redakcyi.*

nymi motywami rywalizacyi między Polakami a Rosyą. Lecz ten stan rzeczy zmieni się w miarę, jak osłabnie fanatyzm.

W Galicyi, jak wiadomo, gdzie ta różnica religijna nie istnieje i gdzie katolicyzm jest religią państwową, najlepsi Polacy, jak ks. Stojałowski, wódz partyi agrarnej, oświadczyli kilkakrotnie w Sejmie, że pozycya Polaków w Rosyi jest o wiele korzystniejszą, niż w Austryi.

Tylko wielcy właściciele, głaskani przez dwór wiedeński, a niepomni interesów ludu, zepsuci zaszczytnemi odznaczeniami, są nieprzyjaźni Rosyi. Deputowani polscy uprzedzili hr. Ponińskiego, że lud staje się za dobrze usposobiony dla Rosyi i że w niej pokłada swoje nadzieje.

Car i ks. Mirski mają przedewszystkiem na celu polepszenie doli klasy ludowej, a z drugiej strony klasa ta porzuciła swoje chimery polityczne (odbudowania Polski od morza Bałtyckiego do morza Czarnego). Nie zapominajmy w końcu, że Rosya zaczęła w r. 1815. wyposażać Polskę pełną autonomią, którą straciła ona wskutek niezrozumiałego powstania z r. 1831.»

Godzi się nie wątpić, że, gdyby w Rosyi była wolność prasy, znalazłoby się sporo dzienników rosyjskich, któreby p. Spiridowiczowi dały nauczkę, że w takiej zwłaszcza chwili, jak obecna, drażnić nas, jestto ciężką zbrodnią nietylko wobec Polski, ale też wobec Rosyi. Widocznie p. Spiridowicz należy do sfer, które o b a w i a j ą s i ę porozumienia polsko-rosyjskiego i postanowiły sobie pracować z całym wysiłkiem nad utrzymaniem, a nawet pogłębieniem dzielącej nas przepaści.

Jako reprezentant Słowian południowych, zabrał głos jeszcze p. Trešić-Pavičić, znany poeta i poseł na sejm dalmatyński. Mowca skreślił stanowisko Słowian bałkańskich, przypominając kulturalne zasługi Francyi na Bałkanie za czasów Napoleona i zarzucając Austro-Węgrom stałe zaniedbywanie potrzeb ekonomicznych i cywilizacyjnych Dalmacyi.

Po mowach przedstawicieli ligi franko-włoskiej, franko-hiszpańskiej, przerywanych odegraniem odpowiednich hymnów narodowych, zamknięto posiedzenie.

Nie wiem, dlaczego w westybulu Sorbony rozrzucano między obecnych setki kart z portretem p. Spiridowicza, prezesa Towarzystwa Słowiańskiego w Moskwie i kawalera wielu orderów...

Dr. Z.

IDEA SŁOWIAŃSKA
W PRASIE SŁOWIAŃSKIEJ.

(Wstęp do przeglądów prasy słowiańskiej).

Przed trzema miesiącami powstała w Paryżu Liga latyno-celto-słowiańska, stawiająca sobie za cel solidarność w obronie przeciw germanizmowi. Rosyę przedstawia w tej lidze, jako jej honorowy prezes, pan Artur Czerep Spirydowicz, który jest zarazem prezesem Towarzystwa Słowiańskiego w Moskwie i najgłośniejszym dziś agentem panrusycyzmu przybranego w szatę idei słowiańskiej. Nie ulega wątpieniu, że przy jego współudziale ułożony został program Ligi, wraz z trzecim jego punktem, głoszącym konieczność »tworzenia w stolicach łacińskich państw Europy katedr do życzliwego oświetlania wewnętrznych spraw Rosyi«. Zastanówmy się nad potwornością myśli w tych wyrazach zawartej. Owe »Sprawy wewnętrzne Rosyi« *) streszczają się od szeregu lat w polityce, którą kierują niewzruszone dogmaty rusyfikacyi i unifikacyi. Wynikałoby ztąd, że jednym z celów »słowiańskiego« towarzystwa w Moskwie jest zrusyfikowanie najliczniejszego po Rosyi narodu słowiańskiego, czyli zniszczenie kultury polskiej. Wprawdzie stoimy obecnie w przededniu daleko sięgających przeobrażeń w Rosyi: nawą państwową kieruje tam od kilku miesięcy człowiek, o którym ktoś blizko go znający, wyraził się, że istotę jego talentu, jako męża stanu, stanowi dobroć, a bywają chwile, w których dobroć jest istotnie wielkim talentem. Otóż ten »dobry« człowiek odczuł w swem sercu powszechne i głębsze zniechęcenie społeczeństwa rosyjskiego do rządu i postanowił pójść na spotkanie społeczeństwu temu, ażeby zaspokoiwszy najbardziej piekące jego potrzeby, obudzić w niem znowu ufność do rządu. Następstwem tego byłyby pożądane zmiany w polityce rosyjskiej na kresach. Ale wszystko to może być, lecz jeszcze nie jest — i nie wiemy, czy będzie. Gdy zaś Liga układała swój program, rządy ks. Mirskiego dopiero się zaczynały i nie było wiadomo, jaki ich będzie kierunek. Ci przeto, którzy ustęp o »życzliwem oświetleniu spraw wewnętrznych Rosyi« wtrącili, mieli oczywiście na myśli nie zamiary ks. Mirskiego, lecz rusyfikacyjną politykę jego poprzedników: Dm. Tołstoja, Durnowa, Goremykina, Sipiagina i Plewego.

Innemi słowy: mrzonka o rusyfikacyi Polski, o zabiciu ducha polskiego i zaszczepieniu rosyjskości na tej *tabula rasa*, w końcu o przetworzeniu Polaków w Rosyan — mrzonka ta błyska się dotąd po głowach tych w Rosyi, co się mienią słowianofilami. I temu serdecznemu ich życzeniu staje się zadość: język polski wykluczono w ziemiach polskich z urzędu i ze szkoły; na całym obszarze niema nawet jednej ludowej polskiej szkółki, mówienie po polsku w obrębie murów szkolnych jest poczytywane za zbrodnię przeciw bezpieczeństwu państwa rosyjskiego i stosownie do tego prześladowane najsroższemi karami; w ostatnich czasach wy-

*) Por. »Slawiańskij Wiek«, N. 87; Wiedeń.

gnano mowę polską z instytucyj prywatnych, jak banki i towarzystwa akcyjne; nieliczni ostatni urzędnicy polscy otrzymują dymisye, a pod morderczemi ciosami cenzury zamierają literatura i publicystyka. — Te brudy przypominamy tu w tej myśli, że pismo, noszące tytuł »Świat Słowiański«, będzie czytane przez braci Słowian; niech więc ci, co tam wysławiają dobrodziejstwa rosyjskie, zastanowią się nad tem, jak się Słowianom pod rządem rosyjskim dzieje.

I oto dzieje się niedawno rzecz szczególnie charakterystyczna. Nowy minister oświaty jenerał Głazow zaczyna urzędowanie swoje od wizytacyi okręgu Warszawskiego. Może w celu przyjrzenia się tamecznym bezprawiom i zatamowania usiłowań zmierzających do przekształcenia zakładów wychowawczych w narzędzia polityki rusyfikacyjnej? Nie. Na samym wstępie p. minister publicznie oświadcza, że pod rozumnem kierownictwem p. kuratora Schwarza okręg Warszawski zdobył opinię najbardziej wzorowego w Rosyi. Więc jen. Głazow przyjechał nie karać, lecz uczyć się, jak ma inne okręgi naukowe według wzoru warszawskiego przerabiać? Pytamy więc, czem się zaznaczył dotąd ów rozumny kierownik p. Schwarz? Tylko jednem: Zaciekłą nienawiścią do Polski i namiętnością tępienia resztek polskości w szkołach. Idzie śladem smutnej pamięci Apuchtina, z tą różnicą, że Apuchtin, będąc zacietrzewionym fanatykiem idei, szczerze wierzył w możliwość przetworzenia Polaków w Rosyan za pomocą szkoły, p. Schwarz zaś, mniej ograniczony a bardziej zły, wie dobrze, że szkoła według jego wskazówek prowadzona jest drogą nie do rusyfikacyi, lecz do budzenia w sercach dzieci polskich nieskończonej nienawiści do Rosyi, ale tem bardziej on tę polskość nienawidzi i radby każdy dzień zaznaczyć wepchnięciem nowego ostrza w narodowy organizm polski i rozkoszować się widokiem powalonego i deptanego wroga. Ze stanowiska rozumnie pojmowanej państwowości taki człowiek jest zbrodniarzem i powinien byłby zasiąść na ławie oskarżonych. Więc czyżby nowy minister, wychwalając p. kuratora, chciał w ten sposób wyjawić swój pogląd na oświatę, której celem miałoby być rusyfikowanie, nie zaś kształcenie umysłów i serc? To także nie. Na wszystkich, którzy się do niego zbliżali, wywarł p. minister wrażenie człowieka dobrej woli i dobrych chęci, głośno mówił o przyjacielskim stosunku swoim z ks. Mirskim, a zwiedzając szkolę handlową ze zdziwieniem, jak nam opowiadano, *dowiedział się, że wykładają tam nie po polsku, lecz po rosyjsku.* Otóż to właśnie jest najbardziej charakterystyczne. Przemówienia ministra i jego całe zachowanie się świadczyły nie o nienawiści do nas, ale o kolosalnej ignorancyi w sprawach stosunku Rosyi do Polski, rusyfikacyjnej polityki i rusyfikowania szkół, czyli w sprawach, które on, jako jeden z kierowników tej polityki, powinien byłby znać najbliżej. A ta ignorancya jest objawem lekceważenia, jakie Rosya oficyalna ma dla wszystkiego, co rosyjskiem nie jest. Lekceważenie zaś płynie z upojenia pychą; jest to pewność, że wszystkie przez Rosyę podbite narody niczem innem nie są, i być nie mogą, jak podnóżkiem biurokracyi. W tem zaślepieniu zanika zdolność rozróżniania jednych narodów od drugich: czy Polak, czy Baszkir, czy Tunguz, to wszystko jedno. W odurzeniu ciągłych powodzeń zawrót głowy ogarnął tych ludzi i sprawa polska tyle ich obchodzi, co szemranie jakiejś zaginionej w stepach wioski kałmyckiej, którą obdarł »isprawnik«.

Szowinistyczny szał, w którym wszystkie siły państwa, wszystkie władze umysłowe tych, którzy niem rządzą, skierowane zostały ku rzeczy najłatwiejszej na świecie — ku deptaniu i niszczeniu już zdeptanych i bezbronnych, wywołał dwa nieuniknione następstwa: stępienie umysłów i zgniliznę serc. I jedno i drugie wyszło z całą jaskrawością na jaw w czasie toczącej się obecnie wojny. Jenerałowie, z wyjątkiem obrońców Portu Artura, nie stoją na wysokości swojego zadania, a bose nogi i łachmany zziębniętych i zgłodzonych żołnierzy, które z tak wstrząsającą wymową opisał p. Mienszykow w gazecie *Nowoje Wremia*, świadczą o orgii spekulacyjnej, która ogarnęła kupców, majstrów, urzędników, pośredników i wszelkiego rodzaju dostawców, związanych, według słów tego korespodenta, jednym celem: obedrzeć kasę państwową choćby kosztem największych cierpień i męki żołnierza.

Otóż w doprowadzeniu Rosyi do dzisiejszego smutnego stanu, który, zdaniem wszystkich uczciwych Rosyan, wymaga natychmiastowych i gruntownych zmian, niepośledni udział brała t. zw. »sławianofilska prasa«. Słowianofilstwo rosyjskie zlało się było w jedno z rusyfikacyjnem rozjuszeniem nacyonalizmu, dając jemu pozory walki o jakieś wyższe chrześcijańskie ideały, stanowiące treść duszy rosyjskiej. Jak się to stało, że owe niewinne romantyczne marzenia pierwszych słowianofilów (Kirejewscy, Chomiakow) o zgodzie i miłości słowiańskiej, które w istocie swojej były, według Wł. Sołowjewa, kultem cnót narodowych, przeistoczyły się potem, zdaniem tegoż pisarza, w kult siły narodowej, a w końcu w kult dzikości narodowej — o tem mówić tu nie zamierzamy i zaprowadziłoby to nas zbyt daleko; ciekawych odsyłamy do prac prof. Zdziechowskiego*) i Wł. Karowskiego**). Poprzestajemy tu na zaznaczeniu, że tym człowiekiem, który zatopił romantyzm słowianofilski w błocie nacyonalizmu, był Iwan Aksakow i że wypadki 1863. roku odegrały w tem doniosłą a smutną rolę. Aksakow wykazał wówczas całą swoją małoduszność: powstanie polskie wprawiło go w obłęd strachu i odtąd aż do śmierci żył ogarnięty halucynacyą jakiejś strasznej »polskiej intrygi«, grożącej państwu rosyjskiemu rozbiciem i zagładą. To go właśnie rzuciło w objęcia Katkowa i rusyfikacyjnej polityki. Halucynacyę zaś swoją umiał wlać w jednych, inni zaś wzięli ją za wygodny pozór do usprawiedliwienia bezwzględnego ucisku polskości. Po śmierci Aksakowa i Katkowa smutne spadkobierstwo zatruwania społeczności rosyjskiej jadem nienawiści do wszystkiego, co Rosyą nie jest, przeszło w ręce trzech ludzi: Gringmutha, Komarowa i Suworyna, którym wtórował ks. Meszczerski, tem się od nich różniąc, że bardziej był zajęty walką z liberalizmem, niż z kresami. Gringmuth, zruszczony niemiec, czy żyd, stał i stoi z niemiecko-żydowskim cynizmem na zasadzie siły przed prawem, usiłując małpować Katkowa, którego jest następcą, jako redaktor *Mosk. Wiedomosti*. — Jen. Komarow, kierownik *Swieta*, przystroił swój nacyonalizm w zapożyczone u Aksakowa słowiańsko prawosławne barwy, a afiszując obok tego nienawiść do Niemców, umiał sobie zdobyć szczególną wziętość wśród pobratymców słowańskich. — Al. Suworyn,

*) Mesyaniści i Słowianofile; Kraków, 1888.

**) Etyka polityczna w Rosyi; Kraków, 1899.

najzdolniejszy i najprzewrotniejszy z tego grona, wziął sobie za hasło »Rosya dla Rosyan«; jak Gringmuth, odmówił prawa do bytu wszystkim przez Rosyę pokonanym narodom; jak Komarow, puścił wodze zaborczym marzeniom; ale obdarzony nierównie większym talentem, i jedno i drugie głosił oględniej i zręczniej, stale występując w dobrze wyuczonej roli postępowego i ogładzonego Europejczyka. Dzięki temu organ jego *Nowoje Wremia* stał się najpoczytniejszym i najbardziej wpływowym w Rosyi, a znaczenie jego było i jest tem większe, że doskonale odźwierciedlał politykę panowań Aleksandra III. i Mikołaja II. aż do śmierci Plewego — politykę, którą określamy w następujących wyrazach: absolutyzm we wszystkich sferach życia, łagodzony wolnością oficyalnego patryotyzmu, t. j. wolnością chwalenia rządu i dopomagania mu słowem i piórem w tępieniu liberalizmu wewnątrz, a obcoplemiennych pierwiastków na kresach.*)

Odgłosem tego kierunku były też pisma wyłącznie krzewieniu »idei słowiańskiej« poświęcone. Gdy program polityki wewnętrzej tych ludzi i pism streszczał się w niszczeniu kultury wszystkich narodów w skład imperyum rosyjskiego wchodzących, a głównie kultury polskiej, to żądanie ich w zakresie spraw zewnętrznych złośliwie, lecz trafnie, określał Wł. Sołowjew w wyrazach: »Zniszczyć Turcyę, zniszczyć Austryę, pobić Niemcy, zabrać Konstantynopol, a jeśli się uda, to i Indye«. Tym narkotykiem odurzano społeczeństwo rosyjskie. Ale używanie narkotyków zmusza do ciągłych zwiększań dozy. Wkrótce też Indye nie wystarczyły. Dla czego nie zagarnąć Chin wraz z całą Azyą? »Panslawizm« złączył się z »panazyatyzmem«. Ocknienie się z tego rozkosznego snu było straszne. Nietylko Azya wraz z Europą nie stały się pastwą nacyonalistycznych apetytów pp. Suworynow, ale wyszło na jaw, że wychowana, a raczej demoralizowana i wycieńczona w szkole Katkowa, Aksakowa i Suworyna oficyalna Rosya nie umie sobie dać rady z drobniuchną Japonią. Nastąpił zwrot, zjawili się nowi ludzie, ci którzy miłość ojczyzny pielęgnując na gruncie moralnym, zmuszeni byli dotąd milczeć przed »tryumfującą świnią«**) nacyonalizmu i reakcyi którą zwalczał niegdyś Szczedryn w swoich genialnych satyrach. Ten zwrot i tych ludzi witamy serdecznie, jako zwiastunów przyszłej odrodzonej i pogodzonej z nami Rosyi. Będziemy się starali, aby słyszano ich i ceniono u nas.

Dziś chcieliśmy tylko załatwić się z bankrutującym rosyjsko-słowiańskim nacyonalizmem, który pod hasłem słowianofilstwa w ciągu lat tylu zatruwał umysłową i polityczną atmosferę Rosyi, którego wytworem jest taki p. Artur Spirydowicz ze swoją chęcią zakładania po Europie katedr i pism »życzliwie oświetlających« politykę wewnętrzną Rosyi (czyli: politykę Pobiedonoscewa i Czertkowa), — ze swojemi uroczystemi zapewnieniami w czasie tegorocznej podróży po Bośni i Dalmacyi, że położenie Polski pod rządem rosyjskim jest najszczęśliwsze, o czem on, jako Polak i katolik(!), wie najlepiej. Na zakończenie zwracamy uwagę na to, że ów słowianofilizujący nacyonalizm, tak oficyalny w biurach ministrów, jak

---

*) Por. W. Karowski: Etyka polityczna w Rosyi.

**) Słynne wyrażenie Szczedryna.

uliczny w redakcyach gazet, był w istocie swojej niczem więcej, jak agencyą polityki pruskiej. Ciągłe szczucie na Polskę i polskość nikomu tak nie dogadzało, jak panom z Berlina — dogadzało tem bardziej, im głośniejsze towarzyszyły temu deklamacye antyniemieckie. Może to się wydać dziwnem niektórym naiwnym zwolennikom filozofii politycznej pp. Gringmutha, Komarowa i Al. Suworyna, a jednak jest bardzo proste. Państwo pruskie rozwijało się i rosło, dzięki życzliwej opiece Rosyi. Opieka ta przybrała znamię szczególnej serdeczności po r. 1855; było to nagrodą za neutralność Prus w czasie wojny krymskiej i zarazem zemstą nad »niewdzięczną« Austryą. Wreszcie rok 1863, w którym Bismarck udzielił poparcia polityce rosyjskiej wobec powstania polskiego, ostatecznie przywiązał Rosyę do Prus. Przetworzenie się królestwa pruskiego w potężne cesarstwo Niemieckie jest dziełem Rosyi. Świetnie to uzasadnił niegdyś Julian Klaczko w swej niezrównanej książce *Deux chanceliers*, wykazując, jak kanclerz Gorczakow był, nie zdając sobie sprawy z tego, zręcznie wodzony na pasku przez Bismarcka w ciągu długich lat swego urzędowania. Dopiero w r. 1878, po kongresie Berlińskim, który udaremnił plany rosyjskie na półwyspie Bałkańskim, nastąpił w opinii rosyjskiej i poniekąd w polityce zwrot antyniemiecki. Zdrowy rozsądek wskazywał, że pierwszym tego zwrotu objawem powinno było być zaniechanie polityki zemsty wobec Polski, i dążność do zgody z nami. »Rozbiory Polski — mówił wówczas jeden z uczciwych słowianofilów-idealistów, prof. Orest Miller — przykuły Rosyę mocnym łańcuchem do Prus; ten łańcuch należy zerwać«. Tak też rzecz tę rozumiał bohater wojny 1877. roku jen. Skobielew, o czem świadczyły jego toasty w owym czasie w Warszawie wygłoszone. Stało się jednak inaczej. Widmo »intrygi polskiej« snuło się po rozgorączkowanej wyobraźni Aksakowa i innych teoretyków idei rosyjskiej, a tłuste posady w ziemiach polskich wraz z możnością ograbiania ich mieszkańców, łechtały apetyt praktycznej biurokracyi — i antygermanizm nietylko nie wpłynął na zmniejszenie nienawiści do Polski, ale, przeciwnie, wraz z nim rósł antypolonizm i przybierał coraz potworniejsze rozmiary. I wskutek tego cały zwrot przeciw Niemcom, zamiast szkodzić, wyszedł im na korzyść, stał się zjawiskiem prawie pożądanem dla polityki Prus. Otwarte bowiem ze strony Rosyi, tak, jak to dawniej bywało, germanofilstwo, otworzyłoby Europie oczy na niebezpieczeństwo przymierza obu największych kolosów państwowych i toby mogło w niejednem krzyżować zamiary pruskie. Więc niech prasa rosyjska narzeka na Niemcy, niech polityka rosyjska wiąże się z dezorganizowaną przez masonię i dla nikogo nie straszną Francyą, dobre to dla zamydlenia oczu rozmaitym państwom, byleby tylko polityka rosyjska, gnębiąc Polskę, a prasa, szczując na nią, spełniały to, co jest najwewnętrzniejszem pragnieniem Prus, od czego ich przyszłość zależy. Gdyż Rosya, jako państwo despotyczne, rządzone przez klikę karyerowiczów, biurokratów i wszystkie siły swoje wytężająca ku tępieniu wszelkich liberalnych aspiracyi wewnątrz i ku rusyfikowaniu i niszczeniu kresów — Rosya taka, w której, według wyrażenia znakomitego publicysty, »niema ani jednego zadowolonego człowieka prócz tych, co lubią ryby łowić w mętnej wodzie« — Rosya, którą nienawidzą wszystkie podbite przez nią narody, to kolos na glinianych nogach, niczem Prusom nie grożący; ale Rosya oparta na zasa-

dach wolności i sprawiedliwości, pojednana z Polską, z natury rzeczy pociągająca za sobą Austryę, związana sojuszem z Francyą, a w końcu i z Anglią, która coraz wyraźniej uświadamia sobie niebezpieczeństwo dla niej z kolonialnego rozrostu potęgi niemieckiej — ta przyszła Rosya, to koniec germanizmu, koniec zasady *ausrotten*, przez Prusy w dziejach uosobionej, a początek nowej, jaśniejszej ery w Europie.

Wszystko to jest tak proste, że pisać o tem dziwno, a jednak nie było dotąd rozumiane ani w Słowiańszczyźnie, ani w tych sferach rosyjskich, które się sprawą słowiańską zajmują, a zbałamucone zostały przez halucynacye Iw. Aksakowa. Dopiero dziś dają się dostrzedz wskazówki zwrotu. Wszak nad ową »przyszłą« Rosyą pracowali w ciągu listopada r. z. zebrani w Petersburgu przedstawiciele ziemstw; myśl o niej ogarnia coraz liczniejsze żywioły; powstają nowe pisma, przychodzą nowi ludzie; wszystko świadczy, że pod jednostajną powłoką policyjnego absolutyzmu kryły się w Rosyi siły młode i zdrowe, które teraz wybuchać zaczynają. Może to wiosna; wiosna, o której marzył najszlachetniejszy z myślicieli rosyjskich, zmarły w r. z. w samem przededniu dzisiejszych wiosennych wrzeń — Borys Cziczerin. I niech zakończeniem tych uwag będą jego własne słowa w liście do prof. M. Zdziechowskiego*): »Wzajemne zbliżenie się obu największych narodów słowiańskich na gruncie zobopólnej sprawiedliwości byłoby dziełem tak pożądanem, że aż się nie wierzy w jego możliwość; pamiętniki Bismarcka świadczą, jak Niemcy obawiali się tego w r. 1863; nie wątpię, że wyświadczenie sprawiedliwości Polakom postawiłoby Rosyę na szczycie potęgi i chwały«.

Ale tej sprawiedliwości powinniśmy też sami domagać się głośno. Inaczej wyświadczoną nam nie będzie...

II.

Rosya ogromna, ludna, w osobę samowładnego monarchy wcielona, skinieniu jego posłuszna i pysznie depcząca tak podbite przez się narody, jako też wszelkie żywe i samodzielne pierwiastki we własnym organizmie narodowym, wywoływała wrażenie potężnego jednolitego państwa. Płaszczyły się przed nią narody i państwa Europy, a nie zdawano sobie sprawy z tego, że doskonale się stosowały do tej dzisiejszej policyjnej, bo przez policyantów kierowanej Rosyi słowa, które jeden z dygnitarzy powiedział był niegdyś o Rosyi Mikołaja I. w przededniu katastrofy krymskiej: »z zewnątrz blask, we środku zgnilizna«. — I niema czego się dziwić, że czołem też biły przed Rosyą narody słowiańskie, ogarnięte strachem panicznym wobec naporu fali niemieckiej.

Czesi składają, jak się zdaje, dowody niewyczerpanej energii w walce z germanizmem, a jednak ileż to razy słyszeliśmy od nich wyznania, że nie zdołaliby wytrzymać takiego nacisku i ucisku, jak ten, który my mamy w Poznańskiem do zniesienia. Więc tem bardziej chylą się pod ciosami germańskiemi słabsi liczebnie i kulturalnie Kroaci i Słowieńcy. Tych ogarnia nieraz pesymizm rozpaczy. I w niemocy swojej odurzali się oni i odurzają marzeniem o wielkim białym Carze, który na czele hufców swoich

*) Por. M. Zdziechowski: »Borys Cziczerin« Wspomnienie pośmiertne. Kraków, 1904.

zgniecie potęgę niemiecką i ich wyzwoli. Przez pryzmat marzenia tego patrzą na Rosyę i ją idealizują. Po wybuchu wojny z Japonią p. Stefan Radić, wybitny publicysta kroacki, pisał, że Rosya jest niezwyciężoną, bo jedyna wśród narodów i państw uosabia w ustroju swoim i w polityce ideał chrześcijański! Z tego powodu jeden ze znawców Słowiańszczyzny zauważył niedawno, że wszyscy wogóle Słowianie czują jakiś instynktowy wstręt do wszystkich prądów i ruchów w Rosyi, zmierzających ku jej odrodzeniu i przeistoczeniu politycznemu. W wyobraźni tych ludzi zapanował obraz wszechwładnego cara, przyszłego pogromcy Niemców — i tak im z tem dobrze, że wszelką krytykę, wszelkie badania stosunków rosyjskich poczytują za profanacyę ich ideału. »Pozostawmy to Żydom i Niemcom — mówią — my nie chcemy wiedzieć o żadnych różnicach między rządem a społeczeństwem rosyjskiem; znamy tylko jedną Rosyę, tę, o której nam opowiadają pp. Komarow, Spirydowicz« — w tych słowach można streścić sądy słowiańskie, a zwłaszcza południowo-słowiańskie o Rosyi; zdarzają się wyjątki, ale nieliczne.

I w rusofilskiem swojem upojeniu dają niestety pobratymcy nasi dowód braku zmysłu moralnego. Nie chcą oni słyszeć o tem, że jednem z pierwszych haseł tej »chrześcijańskiej« polityki Rosyi jest zniszczenie Polski; p. Radić otwarcie w jednym z artykułów swoich objawia, że badanie sporu rosyjsko-polskiego jest rzeczą niedelikatną wobec braci Rosyan! A wobec braci Polaków? I nie przychodzi ani jemu, ani innym na myśl, że to twierdzenie ich jest nietylko niemoralne, ale i niepolityczne. Nie zrozumieli oni tego, cośmy wyżej podnieśli, że interes ich własny wymaga przeobrażenia stosunku Rosyi do Polski, że przez Polskę prowadzi Rosyan droga i do Słowiańszczyzny i na Niemcy i że tylko z Polską pojednana Rosya może stać się groźną dla germanizmu.

I to jest w stosunku Słowiańszczyzny do nas najsmutniesze. Stąd pochodzi tak powszechny u nas żal do Słowian i poniekąd lekceważenie; wciąż słyszymy zdania, iż zajmowanie się sprawami słowiańskiemi jest daremną stratą czasu. Nie uwzględniają u nas faktu, że jednak nad pozyskaniem tych tak nielicznych i tak słabych pobratymców z Zachodu i Południa gorliwie pracuje udający słowianofilstwo nacyonalizm rosyjski, bo wie, że powodzenie jego rusyfikacyjnych knowań, zależy w niemałej mierze od stanowiska Słowian, od ich rusofilizmu, który im bardziej jest bezwzględny i niekrytyczny, tem lepszą staje się podporą do prowadzenia w Rosyi tej właśnie agitacyi, w której Solowjew widział owoc kultu dzikości narodowej, a której ofiarą my jesteśmy, ku wielkiej radości polityki pruskiej. Mickiewicz odgadł był to ogromne znaczenie, jakie w rozwiązaniu sporu polsko-rosyjskiego ma głos innych Słowian i wygłosił z katedry w *Collège de France*, że przedewszystkiem posłannictwem Czechów jest, być tu pośrednikami między Polską a Rosyą. Niestety, nie zrozumiano go. Dotychczas wszechwładnie panował w Czechach jakiś czułostkowy rusofilski panslawizm, starannie unikający poruszenia jakichkolwiekbądź drażliwych kwestyj. Typowym tego nastroju przedstawicielem jest p. B. Kuffner, współredaktor *Nar. Listów*, który niedawno wydał swoje szkice i feljetony o słowiańszyznie p. t. *Świty słowiańskie*, jakgdyby przypuszczał, że ślizgająca się po powierzchni rozbiorowych zjawisk sentymentalna frazeologia mogłaby

być istotnie jakimś świtem słowiańskiej jedności. Jako reakcya przeciw kierunkowi temu, rozszerzonemu zarówno wśród młodo- jako i staro-Czechów, powstał zainicyowany przez prof. Masaryka realizm, który znowu wpadł w przeciwną ostateczność, pozostawiając zupełnie na uboczu całą kwestyę słowiańską. I wielka myśl Mickiewicza, nie znalazłszy odgłosu w szerszych warstwach, spoczęła w sercach pojedynczych jednostek. Na Mickiewiczowskiem stanowisku stali X. W. Sztulc, Em. Toner, Edw. Jelinek, stoi dziś zacny redaktor *Slov. Přehledu* Adolf Černy, ale organ jego nie zyskał, o ile wiemy, tego wpływu, jakiby mu się należał; gdy zaś z podobnym programem wystąpił w 1903 roku p. Jarosław Rozvoda i założył *Slov. Obzor*, tem się różniący od pisma p. Černego, że daleko gwałtowniej zaznaczane w nim było moralne spustoszenie, jakie czyni ciągłe patrzenie na Rosyę okiem pp. Komarowów i uczczenie w niej tego tylko, co jest najgorsze — to nie spotkał p. Rozvoda w społeczeństwie swojem poparcia i musiał wkrótce pismo swoje zamknąć.

Wobec milczenia Słowian w sprawie dla nas, dla Rosyi i dla nich najważniejszej, pozostaje nam zabrać głos i stanąwszy między nimi a Rosyą, starać się mówić tak, aby nas dosłyszano; głos nasz, możemy to bez obawy przesady sobie przyznać, jest najbliższym prawdy, patrzymy bowiem na coraz ostrzej zarysowującą się w Rosyi walkę między mrokiem a światłem, między ideami Katkowa i Aksakowa z jednej, a Wł. Sołowjewa i Cziczerina z drugiej strony — walkę, której nie widzą i widzieć nie chcą Słowianie; w jej wynikach jesteśmy bezpośrednio zainteresowani; wszyscy bez różnicy stronnictw, nie możemy nie życzyć zwycięstwa tym pierwiastkom wolności i sprawiedliwości, o istnieniu których w duszy rosyjskiej świadczyli i świadczą najznakomitsi i najszlachetniejsi tej duszy wyraziciele. Niech więc wieje i przez nas idzie od Rosyi w stronę Słowian ów wiosenny powiew; niech wiedzą, po czyjej stronie stoimy, a sam fakt, że nietylko wolni jesteśmy od tej bezwględnej nieufności i nieprzyjaźni wobec Rosyan, którą nam zarzucają, ale przeciwnie, gorąco współczujemy z każdym uczciwym, o sprawiedliwość wołającym głosem rosyjskim — fakt ten powinien otworzyć oczy Słowiańszczyznie i wpłynąć na samo postawienie kwestyi słowiańskiej.

Wygłaszając te myśli nasze o wzajemnych stosunkach narodów słowiańskich, wiemy, że mamy za sobą wszystkich porządnych Rosyan. Dla przykładu możemy tu powołać się na gazetę *Ruś*. Przykład to tem bardziej godny uwagi, że w porównaniu do innych pism *Ruś* odznacza się pod względem żądań swoich w zakresie polityki wewnętrznej wielkiem umiarkowaniem. Ale redaktorzy jej wywiesili sztandar słowiański i tu, zamiast bawić się w puste frazesy, które tak mile pieszczą naszych sentymentalnych pobratymców, zrozumieli, że zacząć trzeba od rozwiązania sporu polsko-rosyjskiego i że rozwiązanie to jest w ścisłym związku z wewnętrznem przeobrażeniem Rosyi. W tę więc stronę zwrócili uwagę swoją. Powstała w piśmie stała rubryka sprawie polskiej poświęcona — i każdemu, kto tu przemówić chciał, redakcya dała głos. Ochotników znalazło się wielu, sądy wypowiedziano najsprzeczniejsze — i z tego powodu redakcya musiała je nieraz własnemi uwagami zaopatrywać. Wskazują one, że *Ruś* w poglądzie

na ustępstwa, których możemy się spodziewać, jest też nader umiarkowaną, daje nam nierównie mniej, niżbyśmy mieć chcieli. Cenimy jednak uczciwość jej zamiaru i dobrą wolę.

»Pozbawieni praw obywatelskich — czytamy w znamiennym artykule wstępnym *Rusi* z dnia 12 grudnia 1904 r. — nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć ani kwestyi polskiej, ani żadnej kwestyi wewnętrznej... Rosya taka, jaką jest dzisiaj, tj. jako państwo niewolnicze, nie może być w sojuszu ze Słowianami, lecz tylko z cesarstwem niemieckiem« — i w dalszym ciągu dla niego kasztany z ognia wyciągać... »Więc po co siebie łudzić? Cała Europa, cały świat cywilizowany staje przeciw nam. Są wyjątki, lecz nieliczne, a te się tłumaczą albo pobudkami materyalnemi, albo nadzieją, że się poprawimy. I ten świat cywilizowany staje nie przeciw narodowi rosyjskiemu, nie przeciw duszy jego i charakterowi moralnemu, gdyż jedno i drugie jest wszędzie wysoko cenione dzięki skarbom literatury naszej, która stała się własnością wdzięcznej za to ludzkości — lecz staje przeciw temu, co zagranicą nazywają naszym systemem« (tj. przeciw biurokratycznej samowoli)... Więc cóż ci pozbawieni praw, ci na pastwę policyi i administracyi oddani Rosyanie mogą dać Słowianom? »Z czem się zwrócimy do wysoko-kulturalnego Czecha; do Bułgara, który się już zżył z wolnością; do dumnego poety-Polaka?« »Kwestya słowiańska — czytamy dalej — czyli kwestya moralnego zjednoczenia Słowian i skierowania ich sił przeciw wspólnemu wrogowi (a to się urzeczywistni tylko, jako federacya słowiańska pod opieką Rosyi) posunie się naprzód i zbliży się do pomyślnego rozwiązania tylko w razie naszego własnego odrodzenia i świtu nowego życia u nas«... »dopiero wówczas znaczenie nasze pocznie rosnąć z bajeczną szybkością i poczną skupiać się koło nas Słowianie i w przyjaznym uścisku złączą się z nami narody celto-łacińskie«... »Więc, mogą nas zapytać, dlaczego — kończy redakcya — z takim pośpiechem podnosimy kwestyę polską w przededniu rozstrzygnięcia naszych własnych wewnętrznych spraw? — Dla tego, że k w e s t y a p o l s k a j e s t w s t ę p e m d o k w e s t y i s ł o w i a ń s k i e j i że już dojrzała i że przeto należy przygotować antyseptyczne środki na wypadek pęknięcia wrzodu. I my, i Polacy, choć niewolnikami jesteśmy, powinniśmy jednak przygotować się, ażeby spotkać wyzwolenie nasze godnie, tj. nie w kłótni, nie z pogardliwą obojętnością względem siebie, ale z jasną wiarą i mocnem wzajemnem zaufaniem, wolni od pęt rozterki i gotowi do pochodu ku wielkim wspólnym celom«.

Ruś nie jest pismem ani rewolucyjnem, ani żydowskiem, przeciwnie *Ruś* jest rdzennie rosyjską, związaną węzłem pokrewieństwa z takim organem bezwzględnego nacyonalizmu, jakim było i jest *Nowoje Wremia*; wreszcie ma wyraźny antyniemiecki charakter. Są to wszystko warunki do pozyskania sympatyj słowiańskich — i dla tego ten głos *Rusi* przytoczyliśmy, pragnąc, aby rozległ się po Słowiańszczyźnie, aby dostał się na szpalty pism słowiańskich i aby słysząc go ci wybitni niestety publicyści i kierownicy opinii słowiańskiej, którzy o Polsce zapomnieli, a Rosyę przedstawiają jako żywe wcielenie doskonałości chrześcijańskiej, uczuli w sobie wstyd i postanowili nareszcie podawać czytelnikom swoim, zamiast czczych frazesów, dokładne o Rosyi informacye.

Jak dotąd jednak, o ile zauważyliśmy i sądzić możemy na podstawie tego, co nam jest wiadome, zdolność do sądów przedmiotowych o Rosyi posiadają wśród Słowian radykali społeczni, radykali narodowi (np. t. zw. stronnictwo »prawaszów« w Kroacyi) i katolicy, o ile katolikami się czują. Pierwsi tj. radykaliści, nie interesują się wcale, lub mało, kwestyą słowiańską; natomiast wśród katolików dają się dostrzedz zaczątki ruchu, który p. n. Cyrylo-Metodeizmu, a pod hasłem przywiązania do Kościoła i łączności ze Słowiańszczyzną, może się znacznie przyczynić do rozszerzenia duchowych widnokręgów słowiańskich i do właściwego zrozumienia kwestyi polsko-rosyjskiej.

Z tym ruchem i ze wszystkiem, co w świecie słowiańskim ma związek z najbliżej nas obchodzącą sprawą, będziemy się starali zaznajamiać czytelników naszych.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Pismo nasze jest przeglądem spraw słowiańskich *ze stanowiska polskiego*, a zatem i przeglądy niniejsze do tego stosować się muszą. Nie będą to proste kompilacye wycinków z gazet, bo w takim razie rubryka ta miałaby dla polskich czytelników wartość niewielką, a żadnej dla pobratymców, którzy radzi zapewne będą, że znajdą tu na niejedno pytanie polską odpowiedź. Nie myślimy pomijać żadnej kwestyi drażliwej, ani niczego obwijać w bawełnę. Tylko cała prawda naprowadzić nas może na prawdziwą drogę! Nie będziemy więc zatajali głosów nieprzychylnych Polsce i nawzajem powiemy otwarcie, co nam się wyda zdrożnem lub niewłaściwem, złem lub niestosownem w prasie słowiańskiej. Słusznie, zupełnie słusznie woła się od tylu już lat we wszystkich językach słowiańskich: Poznajmy się! Jakżeż się atoli poznać mamy, jeżeli będziemy wzajemnie ze sobą dyplomatyzować? Przedewszystkiem potrzebną jest *wzajemność szczerości.*

Poczynamy więc od szczerego wyznania, że nie rozumiemy prasy ruskiej. Możnaby cały numer »Świata Słowiańskiego« wypełnić cytatami zarzutów, a nawet obelg ruskich na nas miotanych; na przedrukowanie żalów skierowanych pod adresem Rosyi wystarczyłaby jedna ćwiartka, o Madiarach zaś nie byłoby po większej części niczego do cytowania. Wiemy o Polakach, którzy, gdy spotkają się wśród pobratymców z zarzutami z powodu »uciskania« Rusinów w Galicyi, odpowiadają na nie gorącą prośbą, żeby powtarzający te zarzuty zwiedził wschodnią Galicyę. Metodę tę zalecamy też naszym czytelnikom, gdyż okazała się już w niejednym wypadku skuteczną. Czech, Chorwat, Słowieniec, mniema na podstawie ruskich dzienników, że język ruski wykluczony jest u nas ze szkoły, sądu i urzędu; przybywszy na miejsce, przeciera oczy ze zdziwienia, a wraca do domu z przekonaniem, nabytem już z własnego doświadczenia, o dwóch rzeczach: — Po pierwsze, że Rusini mają odrębną, swoją oryginalną, metodę pisywania o swych sprawach publicznych, a poznanie tej metody jest nieodzownym wstępnym warunkiem do znawstwa ich spraw; a powtóre, że Po-

lacy niczego nie pragną tak gorąco, jak tego, żeby doznawali od Prusaków i Rosyan takiego samego właśnie »ucisku«, jakim »ciemiężą« Rusinów. W sporze Polaków z Rusinami nie chodzi przeto wcale o żadne a żadne zasadnicze rzeczy, lecz tylko o szczegóły, które ruska prasa przedstawia, jakby musiała toczyć walkę o samą zasadę, niepomna, że przy praktycznem wprowadzaniu w czyn każdego a każdego politycznego programu, powstają wszędzie i zawsze, bez względu, w jakich czasach i wśród jakich ludzi rzeczby się działa, rozmaite trudności, które należy stale zmniejszać aż do zupełnego ich usunięcia, a do czego drogą najkrótszą: zaufanie i dobra wola. Zasługuje zaś na zaufanie Polak, skoro trzyma się w obec Rusina zasady, stwierdzonej już nie słowem, lecz czynem, tej mianowicie: że daje Rusinom to wszystko, czego sam pragnie dla siebie. Nikt z nas nie bierze ruskiej prasie za złe, gdy występuje z żądaniami (co jest jej obowiązkiem w obec własnego narodu), że je podniesie z naciskiem, a choćby nawet z pewną przesadą, że się będzie niecierpliwić, a choćby zżymać, gdy jakieś żądanie nie zostanie spełnionem w lot, (to już należy do powszechnej taktyki dziennikarskiej, od której wyjątki są nader rzadkie), ale niechże ta prasa zaznacza, że prowadzi walkę bądźcobądź tylko o szczegóły, bo co do zasady samej panuje zgoda, a tą jest: uznanie narodowości ruskiej i jej narodowych praw we wszystkich gałęziach życia publicznego, należących do zakresu prawodawczego galicyjskiego sejmu.

Ostatnia sesya sejmowa przyniosła Rusinom dwie zdobycze, a raczej dary, gdyż dane im były dobrowolnie, nie tylko bez walki, ale nawet bez żądań z ich strony, dane z polskiej inicyatywy. Dajemy dobrowolnie, sami od siebie, a jesteśmy zbyt wysoko posunięci w kulturze i zbyt wyrobieni etycznie, żeby te dary uważać za jakąś łaskę z naszej strony; dajemy, bo tak każe nasze poczucie słuszności, bo takie postępowanie wypływa z naszych zasad politycznych. W nowej ustawie o Radzie Szkolnej Krajowej zastrzegł więc Sejm, że musi w niej zasiadać przynajmniej czterech Rusinów, a władzę szkolną upoważniono, żeby w pewnej ilości szkół średnich uczyniła obowiązkową naukę obydwóch języków krajowych, polskiego i ruskiego. Nadto otrzymali Rusini subwencyę na teatr narodowy i nowe gimnazyum ruskie w Stanisławowie. To gimnazyum miało być już zeszłego roku uchwalone; cofnięto jednak postanowienie, ponieważ w sam raz podczas sejmu wybuchły antypolskie demonstracye; ażeby się nie zdawało, że sejm działał pod jakimkolwiek naciskiem. Tego roku obrady były spokojne o tyle, że dało się dojść do pewnego przynajmniej politycznego porozumienia, a przywódca Klubu ruskiego, Dr. Oleśnicki, mógł też przedstawić swym wyborcom obfity plon sesyi. Poseł-to poważny, umiejący coś więcej, niż wygłaszać mówki; nie tylko wnioski podawać, ale też obejmować referaty i pracować w ankietach (Izba adwokacka w Pradze przysłała mu swoje uznanie za działalność w sprawie reformy kodeksu cywilnego). I cóż się dzieje? Wymyślono pozory do agitacyi, żeby subwencyi na teatr narodowy nie przyjąć; ale to dopiero początek sprawy...

Sesya[1]) sejmowa odbiła się głośnem echem w prasie ruskiej, świad-

---

[1]) Ten ustęp i następne są pióra wybitnego Rusina, którego Redakcya uprosiła o wyjaśnienia w sprawie »borby« przeciw Dr. Oleśnickiemu. Pisane oryginalnie po polsku.

cząc nie tyle o jej wyrobieniu politycznem, jak raczej o rozbudzonem zainteresowaniu szerszego ogółu sprawami politycznej natury. W pierwszej chwili zdawało się, że Rusini zadowoleni są ze swej reprezentacyi sejmowej, że nie tylko godzą się, ale nawet pochwalają jej taktykę i działalność w czasie ostatniej sesyi. Przewódcę klubu, Dr. Oleśnickiego i cały klub uczczono bankietem pożegnalnym w lwowskim hotelu Georga, a jako trwałą pamiątkę tej chwili, złożono kilkadziesiąt tysięcy koron na budowę narodowego teatru we Lwowie. Lecz wnet zaczęły się pojawiać w dziennikarstwie ruskiem artykuły nastrojone na wręcz przeciwną nutę, łączące się w harmonijny zespół i jeden tylko *Ruślan* udziału w tym koncercie nie brał. I tak: »moskalofilski« *Galiczanin* podejrzywał Oleśnickiego o zakulisowe pakta z Polakami, dziwiąc się, że posłowie ruscy w oświadczeniach swych byli: *gross und wild* a w wykonaniach *klein und mild*. *Diło* wystąpiło z siedmiu artykułami, zatytułowanymi »Po sejmie«, w których udowadniało, że taktyka posłów ruskich była chybiona, że nie odpowiedzieli oni swemu zadaniu i nie byli wyrazem społeczeństwa. Gimnazyum stanisławowskie i sprawa teatru, powiada *Diło*, były tymi zatrutymi cukierkami, [1]) którymi większość sejmowa trzymała na uwięzi posłów ruskich. Według zdania organu partyi nacyonalno-demokratycznej posłowie ruscy swojem umiarkowanem postępowaniem zniweczyli dotychczasowe kroki ostrej opozycyi, wpłynęli niekorzystnie na ogólny nastrój w kraju, wprawili społeczeństwo ukraińsko-ruskie w senność, a prócz tego osłabili stanowisko ruskich posłów parlamentarnych, wobec których Wiedeń powoływać się będzie na ugodowe dążności sejmu galicyjskiego. Zdaniem *Diła* należało sejm galicyjski zwalczać wszelkimi środkami, jakimi tylko współczesny parlamentaryzm rozporządza. Najotwarciej wystąpił do walki z Oleśnickim organ radykalnej partyi *Hromadskij Hołos*, który politykę ruskiego klubu sejmowego nazwał wprost lokajską, służalczą, podłą i — sprzedajną.

Celem odparcia tych zarzutów zwołał Dr. Oleśnicki sejmik relacyjny, który się odbył w Stryju, dnia 8. grudnia 1904. w sali Narodnego domu, w obecności przeszło 300 zaproszonych osób, przeważnie wyborców. W trzygodzinnej znakomitej mowie zbił Dr. Oleśnicki zarzuty, przypomniał swe zasługi i wyjaśniał swe stanowisko. Był przeciwny reformie Rady Szkolnej krajowej, trzymając się raz obranego stanowiska, że tylko podział tej instytucyi na dwie sekcye, polską i ruską, odpowiada rzeczywistym potrzebom kraju, za wnioskiem zaś Dzieduszyckiego w sprawie nauki obydwu języków krajowych głosował dlatego, że każdy mieszkaniec kraju powinien mieć sposobność nauczyć się języka ruskiego. Zastanawiając się nad taktyką, wykazał niemożliwość prowadzenia obstrukcyi wśród obecnych stosunków sejmowych, a napiętnowawszy niekonsekwentne i nielojalne postępowanie *Diła* wobec posłów swojej partyi, zakończył mowę słowami: »Niechajże wyborcy moi i społeczeństwo całe osądzą, czy można nas obwiniać za to, że nie uzyskaliśmy pozytywnych rezultatów w sejmie, niechaj powiedzą, jaka nasza wina i jakich zdobyczy oczekiwać można od garstki

[1]) O ustawowe określenie udziału swego w Radzie szkolnej i obowiązkową naukę drugiego języka krajowego w szkołach średnich nie ubiegali się Rusini całkiem — tylko o teatr i jedno gimnazyum. *Przyp. Redakcyi.*

ruskich posłów w tym ciężkim a nierównym boju z wrogiem 16 razy silniejszym? Moje sumienie czyste.« Spór został ostatecznie załatwiony na zgromadzeniu krajowego politycznego towarzystwa *Narodna Rada*, na zjeździe reprezentantów narodowego stronnictwa we Lwowie (dnia 26. grudnia), na którem, między innemi uchwałami, postanowiono również wyrazić uznanie Oleśnickiemu i jego klubowi za żmudną pracę w obronie spraw ruskiego narodu. Na tym zjeździe uchwalono też protest przeciwko rządowi, zdającemu naród ruski na łaskę i niełaskę sejmu, oraz polecono na przyszłość tak posłom do Sejmu, jak i do Rady Państwa, użycie najostrzejszych środków parlamentarnych.

W ten sposób zażegnano spór w łonie partyi narodowo-demokratycznej, który z każdym dniem przybierał szersze rozmiary. [1])

Nie rozumiemy tego wszystkiego. Sejm przynosi Rusinom znaczne zdobycze, a przywódca Klubu ruskiego musi się usprawiedliwiać, że to... nie jego wina i agituje się dopóty, aż się temuż sejmowi bryźnie w oczy wyrażeniem o »łasce i niełasce«, aż go się nazwie »wrogiem« i poleci posłom »używanie najostrzejszych środków parlamentarnych«. Czy przeciw dalszym rzetelnym dla Rusi zamysłom Sejmu? Będziemy się starali pojąć taktykę prasy ruskiej; może się nam uda zebrać należyte informacye. Dziś stoimy, jak oszołomieni, w obec szczególnej zagadki. Nasuwa się jeden wniosek: u Rusinów nie brak uczonych, artystów, pisarzów, statystyków, profesorów, doktorów, księży, historyków, prawników i t. d., ale rządzą społeczeństwem dziennikarze. Stan trochę opaczny... Dla nas zaś nauka, żeby mniej zważać na ruskie dziennikarstwo, a próbować wydobyć głosy bezpośrednio ze samego społeczeństwa.

Będąca na porządku dziennym sprawa reformy ustroju państwowego w Rosyi nasuwa Polsce i Rusi wiele wspólnych interesów; tem ciekawszem jest dla nas, jakie też swoje interesy ma w tej doniosłej chwili na uwadze Ruś, posiadająca w galicyjskiej prasie zupełną, niczem nie krępowaną wolność wysłowienia się. Zapytany w tej sprawie jeden z wybitniejszych ruskich pisarzów, pisze nam, co następuje:

Wojna rosyjsko-japońska i ściśle z nią związana sprawa reform w państwie rosyjskiem znachodzi żywy oddźwięk w społeczeństwie ruskiem. Stanowisko dzienników jest przeważnie chwiejne, lub wyczekujące. Znakomity artykuł, pióra Dr. Franki, wszechstronnie omawiający dzisiejszą sytuacyę w państwie rosyjskiem, umieścił *Literaturno-naukowyj Wiestnik* w ostatnim zeszycie, p. t. »Powiew wiosny«. Oto wyjątek w skróceniu: Na wieść o pierwszych klęskach społeczeństwo rosyjskie zdrętwiało, a ci sangwinicy z zachodniej Europy, którzy oczekiwali gwałtownych wybuchów oburzenia, protestów i manifestacyi, doznali przykrego zawodu. Natomiast jęły się powtarzać coraz częstsze, choć drobne, rozruchy rezerwistów i dyzercye rekrutów, których odrywano od rodzin i ojcowizny, a pędzono na rzeź. Społeczeństwo zaś inteligentne, konserwatywne i liberalne, radykalne i socyalistyczne — milczało. »Zaczekać! Nie czynić rządowi trudności, pozostawić sprawom ich naturalny bieg!« — takie okrzyki zdawały się rozlegać z kraju do kraju. Nie był to program, bo program, to czyn — lecz była to chwila

---

[1]) Aż dotąd nasz referent Rusin.

ciszy, której się nikt nie spodziewał, a która teraz, *a posteriori*, z psychologicznego punktu widzenia, jest dla nas zupełnie zrozumiała i jasna. Aż oto naraz powiało wiosną. Co się właściwie stało? Co zrobiono? Prawie nic. Co obiecano? Prawie nic. A przecież odczuwa się na każdym kroku w Rosyi przyjście wiosny. Wszędzie jakiś ruch. Jakgdyby do drzwi szczelnie zamkniętego budynku, którego mieszkańcy spali martwym snem, zapukała jakaś tajemnicza ręka. I naraz wszyscy budzą się. Tu i tam pokazują się w oknach zaspane twarze, zdziwione i przerażone, z niemem pytaniem w oczach: Co takiego? Czy może...? [1])

Jakto? Tylko tyle? Żadnych konkretnych żądań? My zaś życzymy Rusi, żeby znalazła w Rosyi takiego samego wroga, jakiego ma w naszym sejmie!

Przegląd prasy **czeskiej** od czegóż rozpocząć, jeżeli nie od *Slovanského Přehledu*, miesięcznika wychodzącego już siódmy rok w Pradze. Świat Słowiański uznaje w nim chętnie swego starszego brata, i zaczyna swą działalność od najserdeczniejszych wyrazów, które zasyła zacnemu redaktorowi pisma Adolfowi Černému — *Na zdar!*

W r. 1876. odbył ś. p. Edward Jelinek podróż do Rosyi i wrócił z niej — polonofilem — a poznawszy ogrom naszych nieszczęść i krzywd, umiłował nas najbardziej ze wszystkich Słowian. W r. 1881. założył pierwsze poważne pismo słowianofilskie czeskie, miesięcznik *Slovanský Sbornik*, w którym domagał się nieraz, żeby Czesi oświadczyli się jawnie i otwarcie za sprawiedliwością w sporze rosyjsko-polskim. Wydaną na ten temat w r. 1887. broszurę »Pro shodu českopolskou« zakończył takiem zdaniem: »Mir pomiędzy słowiańskimi narodami, owiany ideą postępu i humanizmem, wzmocniony uszanowaniem i przestrzeganiem wszelkich praw nawzajem, oparty na sprawiedliwości względem wszystkich i bez niesprawiedliwości względem kogokolwiek — oto zwycięstwo wielkiej idei słowiańskiej«. W liście z r. 1890. do Adolfa Černego pisze: »pozostanie nam czyste sumienie i przekonanie, że umieliśmy wznieść się do najwznioślejszego poczucia ludzkiego, do miłości ku słabszym, do rzetelnej miłości słowiańskiej«. A w roku następnym ogłasza takie oświadczenie: »Sprawa rosyjsko-polskiego sporu w Słowiańszczyźnie wydaje mi się niedokończonym procesem, prowadzonym przed dosyć dobrodusznem audytoryum. Na ławie oskarżonych siedzi Polak, a Rosyanina widzę prokuratorem. Ława przysięgłych składa się z ludzi nie mających po większej części ani pojęcia o sprawie. Brak jeszcze obrońcy, osoby niezbędnej w każdym porządnym sądzie. Któż jest obrońcą? Któż powołanym jest do tego, żeby być obrońcą? Odpowiadam: Idea słowiańska, poczucie słowiańskie. Obrońca może być politykiem i człowiekiem«. Przy innej zaś sposobności cytuje przysłowie rosyjskie: »Nie gniewaj się na zwierciadło, jeżeliś krzywy« i w ten sposób broni się przeciw zarzutowi, jakoby szkodził sprawie słowiańskiej, wytykając ujemne strony rosyjskiej metody rządzenia. Ale jego *Sbornik* popularnym nie był i po sześcioletnich wysiłkach trzeba było pismo zamknąć. W ostatnim zeszycie powiada: »Nie było-to moim ideałem, żeby narobić zgiełku lub szczuć jednych przeciw drugim... Obcem mi było siadanie na dwóch

[1]) Koniec listu Rusina, pisanego po polsku.

stołkach, a tem bardziej wykręcanie się przez samolubną obawę od wszystkiego, co mogłoby sprawić choć trochę nieprzyjemności«.

Jelinek umarł dnia 15. marca 1897 r. Imię jego drogie jest nam i pozostanie drogiem potomnym. Zewnętrznym objawem czci dla jego pamięci jest spiżowa tablica na tatrzańskich skałach w Zakopanem, a niedługo zawiesimy portret jego w salach Biblioteki Jagiellońskiej, której ofiarował swą czeską bibiotekę [1]). Duch jego żyje pośród nas. Słusznie wyraził się Adolf Černý w odczycie o Jelinku, wygłoszonym w polskiem »Ognisku« w Pradze, dnia 4. listopada 1904. »Ogarnęłaby nas rozpacz, że tacy ludzie znikają i to częstokroć tak przedwcześnie, jak Edward Jelinek, gdyby nie nieśmiertelność ducha i dzieła«. I oto w półtora roku po jego śmierci odżył jego fenix: jeden z przyjaciół zmarłego bierze sobie za zadanie życia, żeby nie dać upaść idei Jelinka, Adolf Černý zgłasza się do politycznego po nim spadku i we wrześniu 1898 r. wychodzi pierwszy zeszyt nowego pisma w duchu tym samym, jak poprzednie, a jest niem: *Slovanský Přehled*, który przebył już szczęśliwie lata swego porzednika, *Sbornika*, i nie upadł z ukończonym szóstym rokiem wydawnictwa.

Wobec Rosyi zajmuje p. Adolf Černý stanowisko takie samo, jak my, tj. szuka prawdy i chce ją rzetelnie czytelnikom podać. Jak sam powiada, chętnie podaje »wiadomości o tem, co w Rosyi dzieje się wielkiego i pięknego i pożądliwie ich poszukuje, jak poszukiwacz złota szlachetnego kruszcu«, ale nie pomija też stron ujemnych, i pisze np. w ten sposób: »Wolność i oświata! Kiedyż tego w Rosyi będzie podostatkiem! Aż nie będzie Plewego, Pobiedonoscewa, kamerfrejlin i kamerjunkrów i całej tej urzędniczej zgrai, która otoczyła cara i obsiadła wszystkie decydujące stanowiska!« Toteż zdarza się często, że *Sl. Přehledu* do Rosyi nie puści dzisiejsza patronka i opiekunka tego państwa — cenzura, a redaktor powiada na to, że pismo się tam i tak dostanie! Nie mógł tego wytrzymać zamieszkały we Wiedniu półurzędowy reprezentant urzędowej Rosyi, znany u nas ze zjazdów dziennikarzy słowiańskich p. Wergun. Ten, Rusin z pochodzenia, stał się gloryfikatorem knuta i Pobiedonoscewa i wydaje w Wiedniu mały miesięcznik w języku rosyjskim *Sławiańskij Wiek*, pisemko, o którem twierdzi słusznie *Slovanský Přehled*, że »miejsca w tem próżnem piśmie aż nazbyt«. P. Wergun rzucał się kilka razy na nasz bratni czeski organ, zarzucając mu, że staje po stronie wrogów Rosyi: Niemców, Szwedów, Polaków i t. d. i rozpowszechnia, »co o Rosyi mówią zachodni jej nieprzyjaciele«, że Rosyi nie zna itp. Czeski redaktor długo ignorował te zarzuty, nareszcie, gdy *Sławiańskij Wiek* zaczepił bezpośrednio jego współpracownika, referenta rosyjskich spraw, zdecydował się dać odprawę i w numerze styczniowym 1904 r. przypiera p. Werguna do muru aż na trzech stronicach petitu. Przypomina mu, jak-to na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku domagał się, żeby z rezolucyi prof. Zdziechowskiego skreślić imiona Wł. Sołowjewa i B. Cziczerina. Wniosek

[1]) Fundusz na ten cel począł zbierać dawny »Związek Literacki« w Krakowie; wykonanie zamiaru opóźniło się dla braku odpowiedniego dla »działu czeskiego« miejsca w walczącej z ciasnotą lokalu Bibliotece Jagiellońskiej; obecnie, przy blizkiem już rozszerzeniu gmachu bibliotecznego rzecz dojdzie niebawem do skutku.

ten upadł, a wnioskodawca zyskał uznanie tylko jenerała Komarowa, wydawcy *Swieta,* ale kniaż Uchtomski napisał w swych *St. Petersb. Wiedomostiach:* »Zwolennikowi negacyjnych organów naszej prasy, niejakiemu nieznanemu Wergunowi, możnaby jakoś wybaczyć, jeżeli nie zna doniosłości tych imion; ale to znamienne, że taki nonsens, obrażający wykształconych Rosyan może się wydarzyć, choćby na podwórku naszej publicystyki«. Popełnił p. Wergun tę nieostrożność, że doradzał czeskiemu pisarzowi pojechać do Rosyi po lepsze informacye. Z takiemi radami powinniby być ostrożni wielbiciele »policyjnej« Rosyi. Oto odpowiedź referenta *Přehledu* p. V. Pracha: »Posyłasz mnie Pan do Rosyi, że się potem zapatrywania me zmienią. Wiem, że jechał tam Havliček z wielkim zapałem, a powrócił rozczarowany, co więcej, pełen zgryźliwej ironii; był tam J. S. Machar, na którego Pan się powołuje, ale nie napisał ani wiersza pochwalnego o *regime* rosyjskiem. Cóż tedy?» Redaktor zaś dodaje od siebie: »Byłem w Rosyi w latach 1889. i 1897., za każdym razem przez dłuższy czas; niestety pozbyłem się tam wielu ze swych złudzeń o Rosyi. Ale zapewniam p. Werguna, że od tego czasu odczuwam tem bardziej miłość i szacunek do tego, co w Rosyi jest rzeczywiście wielkiego i pięknego — co jednak niestety uciskane jest i tłumione przez ową Rosyę cieniów, której broni gorliwie *St. Wiek*".

Poruszamy tę sprawę z przed roku, bo zależało nam na tem, żeby okazać czytelnikom *Slovanský Přehled* niejako w przekroju i scharakteryzować jego stanowisko w obec najdonioślejszej dla nas kwestyi jego własnemi słowy.

W grudniowym zeszycie 1904. r. znajdujemy artykuł p. t. Současné Rusko a Poláci (współczesna Rosya a Polacy), którego autor, A. Štika, nawiązujac do owego ruchu w społeczeństwie rosyjskiem, który przyniesie jej wiosnę i nowy, a świetny okres dziejowy, jeżeli stłumionym nie będzie; stwierdzając następnie, że wojna japońska »pokazala w całej nędzocie i nagości zgniliznę biurokracyi«, i »jak ogromne szkody wyrządzał Rosyi dotychczasowy absolutystyczno-biurokratyczny system rządowy i na jakie niebezpieczeństwa Rosyę naraził«, cytuje wyjątki z pism rosyjskich. żeby wykazać, jakiego ucisku doznają Polacy w Rosyi, a z polskiej strony powołuje się na głosy prof. Zdziechowskiego, hr. Jerzego Moszyńskiego, i broszurę Swojaka p. t. »Wobec wojny«, poczem informuje też czytelników o »komunikatach« Ligi Narodowej i artykułach Przeglądu wszechpolskiego, kończy zaś swój referat wyrażeniem otuchy, że rządy ks. Światopełka-Mirskiego nie miną bez »niejakich dla Polaków ustępstw, na podstawie których możnaby się starać o dalsze zmiany na lepsze«. Na samym końcu znamienna apostrofa: »Jeżeli to wszystko się spełni i rzeczy w Rosyi dojdą do jakiegoś obrotu w myśl wolności, sprawiedliwości i postępu, i przytem do poprawy stosunków w ziemiach polskich — cóż poczną nasi obrońcy i adwokaci rosyjskiego absolutyzmu i średniowiecznej wszechwładzy prawosławia, rosyjskiego systemu centralistycznego i rusyfikacyjnego, rosyjskiej biurokracyi i policyi?«

Mając mówić o prasie **chorwackiej**, należy uprzedzić, że w Chorwacyi czynniki natury politycznej nie ograniczają się na właściwy sobie teren,

lecz wybiegają daleko poza szpalty dzienników politycznych, wypierając nawet z utworów belletrystycznych względy artystyczne, a zamieniając je politycznemi. Skutki przewagi tego żywiołu we wszystkiem, co się w Chorwacyi drukuje, dają się żywo odczuć nie tylko w ogólnym poziomie publikacyi chorwackich, na które wpływają bardzo niekorzystnie odgłosy walk politycznych, prowadzonych z iście południową zaciekłością i bezwzględnością, ale też w usposobieniu i upodobaniach czytającej publiczności; zatraca ona powoli ostatnie resztki wykształcenia estetycznego, którego nigdy zbyt wiele nie posiadała.

Prasa polityczna Chorwacyi jest ilościowo bardzo bogata, ale też tylko ilościowo. W gorączkowym wirze życia politycznego Chorwacyi nie dojrzewają wielkie myśli polityczne, ale główną rolę grają hasła danego dnia i jego bohaterów. Główną areną jest wprawdzie Zagrzeb i tam wychodzi najwięcej pism, bo w stolicy kraju każda partya ma swój organ, ale i małe, a nawet bardzo małe prowincyonalne miasteczka utrzymują swe gazety, które są zwykle filiami i agencyami wielkich dzienników stołecznych. — Najważniejszą kwestyą życia politycznego w Chorwacyi jest stosunek do Węgier i on też stał się osią, około której grupują się wszystkie stronnictwa chorwackie. Stosunek ten został sformułowany przez ugodę (Nagodba) w r. 1868. zawartą, która przez Madiarów i ich chorwackich adherentów, zwanych Madiaronami (sami siebie nazywają stronnictwem narodowem) bywa komentowana w sposób odbierający Chorwacyi wiele praw, zagwarantowanych im właśnie ugodą. Organem tej partyi, dziś rządzącej, »narodowej«, są *Narodne Novine*, dziennik bardzo stary, bo sięgający swemi wspomnieniami czasów »illyryjskich«, a tej przeszłości on dziś się wstydzi. Odznacza się niekorzystnie swymi artykułami politycznymi, korzystnie natomiast dobrymi fejletonami. Stronnictwo rządowe ma jeszcze na swoje usługi niemiecko-żydowski dziennik *Agramer Zeitung*, a poza Zagrzebiem *Drau* w Osieku. — Na gruncie legalnym, bo na ugodzie, opiera się stronnictwo opozycyjne, które się grupuje około dziennika *Obzor*. Obzoraši, tak nazwani od swego głównego organu, nie zwalczają ugody, ale sposób jej komentowania, który paraliżuje każde samoistne działanie Chorwacyi. Niegdyś, dwadzieścia lat temu, rządzili oni Chorwacyą, a banem był ich człowiek: poeta Ivan Mažuranić (ban Ivša). Dzisiaj osłabli bardzo, bo nie zdołali sobie wychować między młodzieżą następców i spadkobierców, a całe stronnictwo składa się z ludzi starszych. Prorokują Obzorašom rychłą śmierć »na udar starczy«. Byłoby wielce szkoda tego stronnictwa, bo reprezentuje ono wśród hałaśliwej i radykalnej opozycyi żywioł umiarkowany, politycznie wyrobiony i inteligentny. *Obzor* odznacza się starannym doborem ciętych artykułów politycznych. Dział fejletonowy jest słaby, a prawdziwą rzadkością są takie fejletony, jakie w ostatnich czasach umieszcza w nim M. Lisičar. Głównym redaktorem *Obzoru* jest de facto prof. Pasarić; najwybitniejszymi członkami stronnictwa są Dr. Mazzura (starszy), Dr. M. Derenčin i Dr. Zahar. *Obzor* stoi na stanowisku liberalno-katolickiem, propaguje zgodę serbsko-chorwacką i »słowiańską wzajemność« w myśl ideałów biskupa Strossmayera, który go zasila pieniężnie. — Również na gruncie ugody stoi młode stronnictwo Naprednjaków czyli Realistów, którzy dopiero w ostatnich czasach

wystąpili, jako samodzielna partya. Od Obzorašów różni ich radykalizm pojęć, bezbarwność religijna i dążność do większej kulturalnej jedności z Zachodem. Walczą zażarcie przeciw Madiaronom i zwolennikom partyi katolickiej; wyznają także ideę łączności słowiańskiej i pracują gorliwie nad sojuszem całej południowej Słowiańszczyzny. Liczą w swych szeregach wielu ludzi zdolnych, o talentach wybitnie dziennikarskich. Organami ich są *Pokret*, tygodnik zagrzebski, który w niedalekiej przyszłości ma się stać dziennikiem, redagowany w politycznym swym dziale przez dra. Heimrla a w literackim przez dra. Deżmana, pismo bardzo dobre; nadto w pewnej mierze także dziennik *Novi List*, wychodzący w Rjece pod kierownictwem F. Supila i M. Marjanovića, poczytywanego za najlepszego krytyka chorwackiego i *Narodna Obrana* w Osieku, która wychodzi pod redakcyą Dra. Lorkovića. — Opozycyjnym i zbliżonym do realistów jest dziennik niemiecki *Agramer Tagblatt* i niektóre pisma dalmatyńskie, jak *Jedinstwo* w Spljecie (Spalato) i *Narodni List* w Zadarze (Zara). — Ugodę samą, a nie tylko jej nieprawne wykonywanie, zwalcza stronnictwo panchorwackie Pravašów, stronnictwo, które liczy swych adherentów zwłaszcza w kołach małomieszczańskich. Stawiają w politycznym swym programie, jako pierwszy punkt, niepodległość Chorwacyi na obszarze wszystkich ziem, w których Chorwaci mieszkają. A pojęcie narodu chorwackiego rozszerzają w sposób szowinistyczny, nie uznając samoistności narodowej Serbów, których nazywają prawosławnymi Chorwatami. Nie uznają oni wzajemności słowiańskiej, a pod względem religijnym są bezbarwni. Ich wystąpienia i całą działalność charakteryzuje niesłychana gwałtowność, która się przyczyniła w znacznej mierze do obniżenia całego poziomu życia politycznego w Chorwacyi. Zwracając całą uwagę wielkiej części opozycyjnych wyborców chorwackich ku nieziszczalnym mrzonkom o przyszłem królestwie wielko-chorwackiem, paraliżują działalność opozycyi, co pozwala Madiarom i ich stronnikom wyzyskiwać sytuacyę. Podnoszono też już w ostatnich czasach ten zarzut, a nawet poważni politycy chorwaccy zarzucają, jakoby całe stronnictwo Pravašów było na żołdzie Madiarów. Głównym organem tej partyi jest dziennik *Hrvatsko Pravo*, a przywódcą całego stronnictwa Dr. Iosua (Józef) Frank. Utrzymują oni jeszcze kilka małych pisemek w prowincyonalnych miastach Chorwacyi, Dalmacyi i Bośni. — Nowo powstałe stronnictwo katolickie, którego inicyatorem jest biskup Mahnić, a do którego przyłączyli się jeszcze inni członkowie episkopatu chorwackiego, liczy dotychczas niewielu stronników, a nawet kler chorwacki nie cały walczy pod jego sztandarem. Organem jego jest dziennik *Hrvatstvo*, którego redaktorem jest nominalnie X. F. Plevnjak, a faktycznym dr. Milobar, autor dzieł ekonomicznych. Oczekują też założenia wielkiego dziennika katolickiego w Serajewie w Bośni, co nie nastąpiło dotychczas z powodu przeszkód natury politycznej. — Socyalizm nie znalazł w Chorwacyi podatnego gruntu, chociaż istnieje pismo socyalistyczne, które wychodzi w Zagrzebiu, p. t. *Hrvatski Radnik*, natomiast zorganizowano niedawno stronnictwo »ludowe,« które dotychczas dawało znać o sobie w tygodniku *Hrvatski Narod*, redagowanym przez dra. A. Radića i w miesięczniku *Hrvatska Misao*, którym kieruje Stjepan Radić, głośny publicysta i agitator polityczny. Stronnictwo »ludowe« zapowiada wydawnictwo dzien-

nika politycznego, który będzie głównym jego organem i propagatorem myśli Stjepana Radića. Radić jest postacią bardzo interesującą i sympatyczną, czystego charakteru, a pracom jego nie mogli odmówić uznania ani najzawziętsi wrogowie. Trudno natomiast przyznać dojrzałość i trzeźwość programowi jego partyi, która, przeceniając siły ludu, oczekuje od wieśniaka odrodzenia Chorwacyi, zdeprawowanej przez »gospodę« (panów). Zresztą stoi Radić na gruncie chrześcijańskim, nawołuje do zgody ze Serbami i jest gorącym zwolennikiem myśli słowiańskiej, oraz Rosyi.— Kończąc ten pobieżny przegląd prasy politycznej w Chorwacyi, zaznaczyć należy, że prawie wszystkie te pisma z wielką sympatyą odzywają się o Polsce, stawiając zwłaszcza walkę w Poznańskiem, jako przykład wytrwałości i patryotyzmu dla narodu chorwackiego.

H. Glück. [1])

Ruch literacki i polityczny **Serbii**, którego ogniskiem był dawniej Nowy Sad, przeniósł się w nowszych czasach w zupełności do Belgradu. Belgrad stał się przez ostatnie dziesiątki lat centrum, gdzie grupują się najwybitniejsze siły literackie i ścierają się z taką namiętnością rozmaite kierunki polityczne, widownią zaciekłych walk partyjnych, pochłaniających dotąd całą siłę narodu. Dziesiątki organów politycznych na usługach walczących stronnictw pojawiały się i znikały w epoce Obrenowiczów.

Dwa główne stronnictwa odgrywały i odgrywają jeszcze w życiu publicznem Serbii największą rolę, coś nakształt torysów i whigów angielskiego parlamentu. Torysami są liberali, zwolennicy Zachodu i umiarkowania w życiu politycznem, a whigami radykali, element burzliwy, wierzący w siłę ludu serbskiego i nawskróś demokratyczny.

Jak wiadomo, obecny *regime* należy wyłącznie do radykałów, którzy zdążyli się jednak znów podzielić na dwie partye: starych radykałów i t. zw. »samoistnych radykałów« — podział, który w grudniu 1904. roku sprowadził nowe przesilenie ministeryalne.

Wśród politycznych dzienników serbskich wymienić należy *Odjek*, organ skrajnych »samoistnych radykałów« pod redakcyą Jašy Prodanovića, wiceprezydenta skupštiny, jednego z najwybitniejszych członków stronnictwa, które obecnie zerwało łączność klubu radykalnego i wystąpiło nieprzyjaźnie względem ministra Pašića, szefa starych radykałów. Jak wiadomo, Nikola Pašić, zamieszany za panowania Obrenovićów w spisek przeciw Milanowi i zagrożony doraźnym sądem, odrzekł się swoich radykalnych dążności, czego mu dotychczas nie zapomniano, podobnie jak ministrom Milovanovićowi i Vujsćowi i dawniejszego kokietowania z »naprednjakami« (postępowcy z nazwy, w rzeczywistości reakcyoniści).

Organem starych radykałów jest półurzędowa *Samouprava* pod redakcyą Dra Draża Pavlovića, profesora »wielkiej szkoły« (rodzaj uniwersytetu w Belgradzie).

Opozycyę przeciw obecnemu stanowi rzeczy reprezentuje: *Srpska Zastava* pod redakcyą Kuzmana Paštrovića, jednego ze starych liberałów; liberalne *Večerne Novosti* z Mičićem na czele i *Beogradske Novine*,

---

[1]) Artykuł napisany oryginalnie po polsku.

redagowane przez Stevana Čurčića, przedstawiające głównie grupę t. zw »prečanskich liberałów« (liberałów z drugiej strony Sawy).

»Naprednjaci« partya, która służyła wiernie Obrenovićom i popierała ich despotyczne zachcianki, reprezentowani są teraz przez dziennik *Pravda*, redagowany przez P. Marinkovića, dawnego ministra króla Aleksandra.

Wspomnieć jeszcze należy *Slavjanski Jug*, organ młodzieży, propagujący silnie zjednoczenie Słowian bałkańskich i *Maćedonję*, która zastępuje interesy Serbów pod rządem tureckim.

Dr Z. S.

KRONIKA.

Prof. F. A. Hora, zasłużony autor Słownika czesko-polskiego, obchodził, jak wiadomo, jubileusz swej literackiej działalności, do którego przyłączył się też Klub Słowiański w Krakowie. *Ognisko Polskie* w Pradze składało mu hołd przez usta kilku mówców na umyślnie w tym celu zwołanem uroczystem posiedzeniu. Z *Warszawy* nadesłali życzenia Tadeusz Korzon, Adam Kryński, J. Łopaciński, Erazm Majewski i Marceli Trapszo; *z Łodzi* pani B. Grabowska, wdowa po wybitnym naszym słowianofilu, profesorze Bronisławie Grabowskim; *z Krakowa* M. Zdziechowski imieniem naszego Klubu, F. Koneczny od redakcyi naszego pisma, i prof. St. Ciechanowski; *z Cieszyna* Dr S. Wróblewski; *z Wołynia* K. Eysymont, poeta pisujący pod pseudonymem «Lumira», tudzież bawiący obecnie w Niemczech Dr H. Ułaszyn. — Profesor Hora urządza w Pilznie kursy języka polskiego. — Niebawem będziemy też mieli sposobność podzielić się z czytelnikami ciekawemi wiadomościami, na których pierwszy ślad zaprowadziła nas uprzejmość i życzliwość Szanownego Jubilata. Przyjmujemy to za dobre *omen*, że możemy pierwszą naszą «Kronikę» rozpocząć od wzmianki o tak dawnym, a wypróbowanym przyjacielu Polski i ślemy do czeskiego Pilzna ponownie donośne *Na zdar!*

(Ł.) **† Eugenia Jaroszyńska**, nauczycielka i literatka ruska, zmarła w Czerniowcach dnia 24. października 1904 r., w 36. roku życia. Jako istruktorka nauczycielskiego kursu tkackiego, wysłana była przez rząd na studya fachowe na Śląsk. Za zbiór swych materyałów etnograficznych otrzymała medal od Towarzystwa geograficznego w Petersburgu. Z belletrystycznych jej prac najpopularniejszą jest powieść *Perekińczyky* (Odszczepieńcy), na tle stosunków bukowińskich. Ale główną jej zasługą pozostaną prawdopodobnie liczne opowiadania, bajki i wierszyki dla dzieci, drukowane oddzielnie nakładem Towarzystwa pedagogicznego, tudzież w czasopiśmie *Dzwinok.*

(Ł.) **Trzy jubileusze ruskie: M. Pawłyk,** jeden z najgłośniejzych niegdyś na Rusi ludzi, inicyator ruchu radykalnego, obchodził w listopadzie 1904. r., jubileusz 30-letniej pracy. Zaczął od poezyj i nowel ogłaszanych w gazecie *Druh*, które przyniosły mu sześć miesięcy więzienia, za »radykalne« potrącanie nietylko militaryzmu, ale też instytucyi małżeństwa i t. p. Jakiś czas przebywał Pawłyk za granicą, poczem redagował różne pisma, jak: *Druh, Dzwin, Mołot, Batkiwszczina, Praca*, a w końcu, w latach 1889—1895, *Narod*. Dragomanow był jego mistrzem. Wydał też P. jego korespondencyę i obecnie pracuje nad zbiorowem wydaniem jego dzieł. Tłumaczył »Tkaczów« Hauptmanna, »Burzę« Ostrowskiego, nowele Tołstoja i Drapera »Historyę walki wiary z nauką« (dwa wydania). Oryginalnie napisał szereg rozpraw: wyborną monografię o rusko-ukraińskich czytelniach, o wiecach, o amerykańskich Rusinach,

o »moskalofilstwie« wśród Rusinów galicyjskich i o Jakóbie Gawałowiczu. Ułożył też »Katalog biblioteki J. I. Kraszewskiego« i bibliografię utworów Franki. Od kilku lat jest bibliotekarzem Towarzystwa naukowego im. Szewczenki we Lwowie. W jubileuszu, zapowiedzianym pierwotnie na skromne rozmiary, brała udział cała Ruś galicyjska bez względu na przekonania polityczne i społeczne.

Z końcem listopada obchodził 30-letni jubileusz literacki **ks. Załkowycz**, proboszcz w Strojnie na Węgrzech, autor licznych prac historycznych, drukowanych w rozmaitych madiarskich i ruskich czasopismach. Oto tytuły niektórych: Historya ruskiej cerkwi w Maramaroszu, Historya Maramaroszu, Historya historyografii węgierskich Rusinów, oraz Historya węgierskiej Rusi, nad którą autor od dłuższego czasu pracuje. Załkowycz drukował także w wydawn. Tow. Szewczenki (Etnogr. Zbirnyk tom II.) bardzo piękną rozprawkę etnograficzną z węgierskiej Rusi. Jest on jednym z nielicznych inteligentnych Rusinów węgierskich, których nie zdołały opętać ani tendencye »moskalofilskie«, ani madiaryzacyjne dążności. Tłumaczył także wiele utworów z najnowszej literatury ukraińskiej na język madiarski.

Rosyjska Ukraina obchodziła dnia 1. stycznia n. st. 35-letni jubileusz literackiej pracy słynnego powieściopisarza **Iwana Neczuja Łewyćkiego**, autora *Pryczepy, Chmar, Burłaczki, Dżeri, Żaporożców* i wielu innych cenionych powieści z ukraińskiego życia. Obchód jubileuszowy urządziło kijowskie »Literacko-artystyczne Towarzystwo«, a wzięły w nim udział także delegacye z Galicyi i Bukowiny.

(H. G.) † **Dr. Dinko Vitezić**, któremu Chorwaci istryjscy zawdzięczają uświadomienie narodowe, zmarł podczas świąt Bożego Narodzenia 1904 r. Był zrazu urzędnikiem przy prokuratoryi skarbu w Zadarze; spensyonowany w r. 1884. na żądanie ambasady włoskiej, otworzył kancelaryę adwokacką na wyspie Krku (Veglia), aż w r. 1899, w sędziwym już wieku, przeniósł się do miasteczka rodzinnego Vrbnika. Pracę około politycznego zorganizowania Chorwatów w Istryi, rozpoczął jeszcze za czasów absolutystycznych. Po nadaniu konstytucyi nie uzyskali Chorwaci przystępu do Rady Państwa, póki istniały pośrednie wybory, bo włoska większość sejmowa w Istryi nie dopuszczała żadnego Chorwata do parlamentu; gdy jednak zaprowadzono wybory bezpośrednie, była Istrya dzięki jego pracy na tyle już zorganizowana, że pomimo rozpaczliwych wysiłków włoskich, przeszedł on sam w r. 1873., jako pierwszy poseł Chorwatów z Istryi do Rady Państwa. Prezydent Izby Smolka polubił młodego posła, narażonego na ciągłe napaści irredenty, i raz powagą swoją obronił go, gdy pewien włoski poseł zamierzał Vitezića znieważyć. W parlamencie pozostawał Vitezić do roku 1891., a mandat objął po nim jego polityczny wychowanek, prof. Spinčić. Mowy Vitezića wyszły w dwóch tomach p. t. *Poslanice*; stanowią ważny materyał do badań nad życiem politycznem południowej Słowiańszczyzny i rzucają ciekawe światło na historyę rządów znanej *Lega Nazionale*, która obecnie, głównie dzięki pracom Vitezića, utraciła grunt pod nogami. Pracował też wiele nad szkolnictwem i oświatą ludową. Stał dlugie lata na czele Towarzystwa św. Cyryla i Metodego, zakładającego szkółki chorwackie, aż się od nich zaroiła cała Istrya. Niemal cały majątek poświęcił na cele oświaty, tworząc fundusze stypendyjne, budując »Hrwatski Dom« i zakładając bibilioteczki. Zwrócił też uwagę na kwestye ekonomiczne, o których w owych czasach nie myślał nikt, a które i za naszych dni stanowią jeszcze piętę Achillesową prac społecznych w południowej Słowiańszczyźnie; *Poslanice* jego pełne są myśli i planów, do zrozumienia których Chorwaci jeszcze niestety nie dorośli. A nie tylko rozmyślał, ale też działał. Na Krku założył pierwsze wieśniacze stowarzyszenie gospodarcze, które stało się wzorem dla wielu innych w całej Istryi i Dalmacyi. — Starał się też o nowe źródła zarobku i podniósł na nowo zaniedbany i zapomniany prawie połów ostryg. — Był zwolennikiem ideałów politycznych biskupa J. Strossmayera, w pracy nad połączeniem całej południowej Słowiańszczyzny.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 22 stycznia 1905.